

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



Ignacy Krasicki

Satyry

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

CZEŚĆ PIERWSZA

DO KRÓLA

Im wyżej, tym widoczniej. Chwale lub naganie
Podpadają królowie, najjaśniejszy panie!
Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka:
Wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka.
Gdy więc ganię zdrożności i zdania mniej baczne.
Pozwolisz, mości królu, że od ciebie zacznę.
Jesteś królem, a czemu nie królewskim synem?
To niedobrze; krew pańska jest zaszczyt przed gminem.
Kto się w zamku urodził, niech ten w zamku siedzi;
Z tegoć powodu nasi szczęśliwi sąsiedzi.
Bo natura na rządzących pokoleniach zna się,
Inszym powietrzem żywi, inszą strawą pasie.
Stąd rozum bez nauki, stąd biegłość bez pracy;
Mądrzy, rządni, wspaniali, mocarze, junacy -
Wszystko im łatwo idzie, a chociażby który
Odstrychnął się na moment od swojej natury,
Znowu się do niej wróci, a dobrym koniecznie
Być musi i szacownym. w potomności wiecznie.
Bo od czegoż poeci? Skarb królestwa drogi,
Rodzaj możny w aplauzy, w słowa nieubogi,
Rodzaj, co umie znaleźć, czego i nie było,
A co jest, a niedobrze, żeby się przyćmiło,
I w to oni potrafią, stąd też jak na smyczy
Szedł chwalca za chwalonym, zysk niosąc w zdobyczy,
A choć który fałsz postrzegł, kompana nie zdradził;
Ten gardził, ale płacił, ów śmiał się, lecz kadził.
Tyś królem, czemu nie ja? Mówiąc między nami,
Ja się nie będę chwalił, ale przymiotami

Nieźlymi się zaszczycam. Jestem Polak rodem,
A do tego i szlachcic, a choćbym i miodem
Szynkował, tak jak niegdyś ów bartnik w Kruszwicy
Czemuż bym nie mógł osieść na twojej stolicy?
Jesteś królem - a byłeś przedtem mości panem;
To grzech nieodpuszczony. Każdy, który stanem
Przedtem się z tobą równał, a teraz czcić musi,
Nim powie „najjaśniejszy”, pierwej się zakrztusi;
I choć się przyzwyczaił, przecież go to łechce:
Usty cię czci, a sercem szanować cię nie chce.
I ma słuszne przyczyny. Wszak w Lacedemonie
Zawždy siedział Tesalczyk na Likurga tronie,
Greki archontów swoich od Rzymianów brali,
Rzymianie dyktatorów od Greków przyzwali;
Zgoła, byle był nie swój, choćby i pobłądził,
Zawždy to lepiej było. kiedy cudzy rządził.
Czyń, co możesz i dzielmi sąsiadów zadziwiaj,
Szczep nauki, wznos handel i kraj uszczęśliwiaj -
Choć wiedzą, chociaż czują, żeś jest tronu godny,
Nie masz chrztu, co by zmazał twój grzech pierworodny.
Skąd powstał na Michała ów spisek zdradziecki?
Stąd tylko, że król Michał zwał się Wiszniowiecki.
Do Jana, że Sobieski, naród nie przywyka,
Król Stanisław dług płaci za pana stolnika.
Czujesz to - i ja czuję; więc się już nie troszczę,
Pozwalam ci być królem, tronu nie zazdroszczę.
Źle to więc, żeś jest Polak, źle, żeś nie przychodzić;
To gorsza (luboć, prawda, poprawiasz się co dzień) -
Przecież muszę wymówić, wybac, że nie pieszczę -
Powiem więc bez ogródki: oto młodyś jeszcze.
Pięknież to. gdy na tronie sędziwość się mieści;
Tyś nań wstąpił mający lat tylko trzydzieści,

Bez siwizny, bez zmarszczków; zakał to nie lada.
Wszak siwizna zwyczajnie talenta posiada,
Wszak w zmarszczkach rozum mieszka, a gdzie broda siwa,
Tam wszelka doskonałość zwyczajnie przebywa.
Nie byłeś, prawda, winien temu, żeś niestary;
Młodość, czerstwość i rześkość piękneż to przywary,
Przecież są przywarami. Aleś się poprawił:
Już cię tron z naszej łaski siwizny nabawił.
Poczekaj tylko, jeśli zstarzeć ci się damy,
Jak cię tylko w zgrzybiałym wieku oglądamy,
Będziem krzyżeć na starych, dlatego żeś stary.
To już trzy, com ci w oczy wyrzucił przywary.
A czwarta jaka będzie, miłościwy panie?
O sposobie rządzenia niedobre masz zdanie.
Król nie człowiek. To prawda, a ty nie wiesz o tym;
Wszystko ci się coś marzy o tym wieku złotym.
Nie wierz bajkom! Bądź takim, jacy byli drudzy.
Po co tobie przyjaciół? Niech cię wielbią słudzy.
Chcesz, aby cię kochali? Niech się raczej boją.
Cóżeś zyskał dobrocią, łagodnością swoją?
Zdzieraj, a będziesz moźnym, gnęb. a będziesz wielkim;
Tak się wsławisz, a przeciw nawałnościom wszelkim
Trwale się ubezpieczysz. Nie chcesz? Tym ci gorzej;
Przypadać będą na cię niefortuny sporzej.
Zniesiesz mężnie - cierpże z tym myślenia sposobem;
Wolę ja być Krezusem anizeli Jobem.
Świadczysz, a na złe idą dobrodziejstwa twoje.
Czemuż świadczysz, z dobroci gdy masz niepokoje?
Bolejesz na niewdzięczność - alboż ci rzecz tajna,
Że to w płacy za łaski moneta zwyczajna?
Po co nie brać szalunku starostw, gdy dawano?
Po tym ci tylko w Polsce króle poznawano,

A zagrzane wspaniałą miłością ojczyzny,
Kochały patryjoty dawce królewskiej.
Księgi lubisz i w ludziach kochasz się uczonych,
I to źle. Porzuć mędrków zabałamuconych.
Żaden się naród księgą w moc nie przysposobił:
Mądry przedysputował, ale głupi pobił.
Ten, co niegdyś potrafił floty duńskie chwytać -
Król Wizimierz - nie umiał pisać ani czytać.
Waszej królewskiej mości nie przepnę, jak widzę;
W tym się popraw przynajmniej, o co ja się wstydzę.
Dobroć serca monarchom wcale nie przystoi,
To mi to król, co go się każdy człowiek boi,
To mi król, co jak spojrzysz, do serca przeniknie.
Kiedy lud do dobroci rządzących przywyknie,
Bryka, mościwy królu, wzgląd wspacznie obróci:
Zły, gdy kontent, powolny, kiedy się zasmuci.
Nie moje to jest zdanie, lecz przez rozum bystry
Dawno tak osądziły przezorne ministry.
Wiedzą oni (a czegoż ministry nie wiedzą?),
Przy styrze ustawicznie, gdy pracują, siedzą,
Dociekli, na czym sekret zawisł panujących.
Z tych więc powodów umysł wskroś przenikających,
Nie trzeba, mości królu, mieć łagodne serce:
Zwycięz się, zgaś ten ogień i zatłum w iskiecie!
Żeś dobry, gorszysz wszystkich, jak o tobie słyszę,
I ja się z ciebie gorszę, i satyry piszę.
Bądź złym, a zaraz kładąc twe cnoty na szalę,
Za to, żeś się poprawił, i ją cię pochwalę.

I. ŚWIAT ZEPSUTY

Wolno szaleć młodzieży, wolno starym zwodzić,
Wolno się na czas żenić, wolno i rozwodzić.
Godzi się kraść ojczyznę łatwą i powolną,
A mnie sarkać na takie bezprawia nie wolno?
Niech się miota złość na cię i chytrność bezczelna -
Ty mów prawdę, mów śmiało, satyro rzetelna.
Gdzieżeś cnoto? gdzieś prawdo? gdzieście się podziały?
Tuście niegdyś najmiłsze przytulenie miały.
Czcili was dobre nasze ojcy i pradziady,
A synowie, co w bite stąpać mieli ślady,
Szydząc z świętej podściwych swych przodków prostoty,
Za blask czczego pozoru zamienili cnoty.
Słów aż nadto, a same matactwa i łgarstwa;
Wstręt ustał, a jawnego sprośność niedowiarstwa
Śmie się targać na święte wiary tajemnice;
Jad się szerzy, a źródło biorąc od stolice
Grozi dalszą zarazą. Pełno ksiąg bezbożnych,
Pełno mistrzów zuchwałych, pełno uczniów zdrożnych;
A jeśli gdzie się cnota i pobożność mieści,
Wyśmiewa ją zuchwałość nawet w płci niewieściej.
Wszędzie nierząd, rozpusta, występki szkaradne.
Gdzieżeście, o matrony, święte i przykładne?
Gdzieżeście, ludzie prawi, przystojna młodzieży?
Oślepił tłuszcza bezbożna w otchłań zbytków bieży.
Co zysk podły skojarzył, to płochość rozprzeże;
Wzgardziły jarzmem cnoty i żony, i męże.
Zapamiętałe dzieci rodziców się wstydzą,
Wadzą się przyjaciele, bracia nienawidzą,
Rwą krewni łup sierocy, łzy wdów piją zdrajce,
Oczyszcza wzgląd nieprawy jawne winowajce.

Zdobycz wieków, zysk cnoty posiadają zdzierce,
Zwierzchność bez poważenia, prawo w poniewierce.
Zysk serca opanował, a co niegdyś tajna,
Teraz złość na widoku, a cnota sprzedajna.
Duchy przodków, nadgrody cnót co używacie,
Na wasze gniazdo okiem jeżeli rzucacie.
Jeśli odgłos dzieł naszych was kiedy doleci,
Czyż możecie z nas poznać, żeśmy wasze dzieci?
Jesteśmy, ale z gruntu skażeni, wyrodni,
Jesteśmy, ależ tego nazwiska niegodni.
To, co oni honorem, podściwością zwali,
My prostotą ochrzcili; więc co szacowali,
My tym gardziem, a grzeczność przenosząc nad cnotę,
Dzieci złe, psujem ojców podściwych robotę.
Dobra była uprawa, lecz złe ziarno padło,
Stąd ci teraz Feniksem prawie zgodne stadło.
Zysk małżeństwa kojarzy, żartem jest przysięga,
Lubieżność wspaja węzły, niestatek rozprzega.
Młodzież próżna nauki, a rozpusty chciwa,
Skora do rozwiązłości, do cnoty leniwa.
Zapamiętałe starcy, zhańbione przymioty.
Śmieje się zbrodnia syta z pognębionej cnoty.
Wstyd ustał, wstyd ostatnia niecnoty zaporą;
Złość, zaraźna w swym źródle, a w skutkach zbyt spora
Przeistoczyła dawny grunt ustaw podściwych;
Chłubi się jawna kradzież z korzyści zelżywych.
Nie masz jarzma, a jeśli jest taki, co dźwiga,
Nie włożyła go cnota - fałsz, podłość, intryga.
Płodzie, szacownych ojców noszący nazwiska!
Zewsząd cię zasłużona dolegliwość ściska:
Sameś sprawcą twych losów. Zdrożne obyczaje,
Krnąbrność, nierząd, rozpusta, zbytki gubią kraje.

Próżno się stan mniemaną potęgą nasrożył,
Który na gruncie cnoty rządów nie założył.
Próżno sobie podchlebia. Ten, co niegdyś sływał,
Rzym cnotliwy zwyciężał, Rzym występny zginał.
Nie Goty i Alany do szczętu go zniosły:
Zbrodnie, klęsk poprzedniki i upadków posły,
Te go w jarzmo wprawiły. Skoro w cnocie stygnał,
Upadł - i już się więcej odtąd nie podźwignął.
Był czas, kiedy błąd ślepy nierządem się chlubił:
Ten nas nierząd, o bracia, pokonał i zgubił,
Ten nas cudzym w łup oddał, z nas się złe zaczęło:
Dzień jeden nieszczęśliwy zniszczył wieków dzieło.
Padnie słaby i lęże - wzmoże się wspaniały.
Rozpacz - podział nikczemnych! Wzmagają się wały,
Grozi burza, grzmi niebo; okręt nie zatonie,
Majtki, zgodne z żeglarzem, gdy staną w obronie;
A choć bezpieczniej okręt opuścić i płynąć,
Podściwiej być w okręcie, ocalić lub zginać.

2. ZŁOŚĆ UKRYTA I JAWNA

Łatwiej nie łąć poetom, ministrom nie zwodzić,
Łatwiej głupiego przeprzeć, wodę z ogniem zgodzić
Niż zrachować filuty: ciżba, wojsko spore.
Skąd zacząć? Spośród tłumu na hazard wybiorę.
Wojciech, jadem zaprawny, co go wewnątrz mieści,
Zradnie wita, pozdrawia, całuje i pieści,
W oczy ściska, w bok patrzy, a gdy ludzi wdzięcznie,
Cieszy się wewnątrz zdrajca, że oszukał zręcznie.
Czyni źle, bo gust w samej upatruje złości,
Zradza, byleby zdradził, a ten zysk chytrności

Stawia mu z cudzych trosków wdzięczne widowiska.
Najmilszy jego napój ła, którą wyciska.
Co słowo - sztuka zradna, co krok - podstęp nowy;
Zdrajca czynmi. gestami, milczeniem i słowy.
Na kogo tylko wpojrzy, stawia zaraz sidła,
A gdy się coraz wzmaga złość jego obrzydła,
Jak pająk, co snuł z siebie, rozpostarłszy sieci,
Czuwa wśród pasm zawiłych, rychło w nie kto wleci.
Uśmiech jego nieprawy zmyka się po twarzy.
W oczach skra zajadłości błyszczy się i żarzy,
Spuszcza je na blask cnoty, a zjadle pokorny,
Sili się swej niecnocie kształt nadać pozorny.
Próżna praca. Sama się złość z czasem odkrywa.
Spada maszka, a zdrajca, co pod nią przebywa,
Tym jeszcze wszeteczniejszy, im dłużej był tajny.
Ten. co ma umysł zwrotny, a język przedajny.
Idzie za nim Konstanty, szczęśliwy, że wygrał.
A co w pierwszych początkach żartował i igrał,
Czyniąc jak od niechcienia, gdy sztucznie się czał,
Tak kunszt zradnych podstępów dowcipnie utaił,
Iż ten. co oszukany, nie wie. jak wpadł w pęta.
Wpadł jednak, a fortelnie sztuka przedsięwzięta
Tego, co ją dokazał, uczyniła stawnym.
A podściwość? Ten przymiot służył czasom dawnym:
A kto wie, czy i służył? Każdy wiek miał łotrów,
A co my teraz mamy i Pawłów, i Piotrów!
Miał Rzym swoje Werresy. swoje Katyliny,
Był ten czas, kiedy Kato, z podściwych jedyny,
Silił się przeciw zdrajcom sam i padł w odporze.
Nie w tak dzikim już teraz jest cnota humorze,
Umie ona, gdy trzeba, zyskowi dogadzać:
Człowiek grzeczno-podściwy, kiedy kraść i zdradzać

Nakaże okoliczność, zdradzi i okradnie,
Ale zdradzi przystojnie i zedrze przykładnie,
Ale wdzięcznie oszuka, kształtnie przysposobi,
Ochrzci cnotą szkaradę i złość przyozdobi,
A choć zraza sumnienie, niebo straszy gromem,
Śmieje się. zdradza, kradnie - i jest galantomem.
Więc podściowych aż nadto. Paweł trzech mszów słuchał,
Zmówił cztery różańce, na gromnice dmuchał,
Wpisał się w wszystkie bractwa, dwie godziny klęczał,
Krzywił się, szeptał, mrugał, i wzdychał, i jęczał,
A pieniądze dał w lichwę. Święte są pacierze,
Zdatne bractwa, lecz temu. co daje. nie bierze.
Syp fundusze, a kradnij, Bóg ofiarą wzgardzi.
Tacy byli, mniemaną pobożnością hardzi,
Owi faryzeusze i wyschli, i smutni,
A w łakomstwie niesyci, w dumie absolutni,
Mściwi, krnąbrni, łakomi, nieludczy, oszczerce.
Próżne. Pawle, ofiary, gdzie skażone serce.
Krzyw się, mrugaj, bij czołem, klęcz, szeptaj i dmuchaj,
Zmów różańców bez liku, bez liku mszów słuchaj,
Jeśliś zdrajca, obłudnik, darmo kunsztu szukasz,
Możesz ludzi omamić. Boga nie oszukasz.
Brzydzi się niecnotliwym Jędrzej hipokrytą,
A natychmiast zbyt szczery, nie już złością skrytą,
Ale jawnym wzgorszeniem zaraża i truje,
Pyszny mnóstwem szkarady, hańbą tryumfuje.
Zrzucił szacowną cnoty i wstydu zaporę,
A widząc skutki jadu i łatwe, i spore,
Stał się mistrzem bezbożnych, ma uczniów bez liku.
Leżą grzecznych bluźnierców dzieła na stoliku,
Gotowalniane mędracy, tajemnic badacze,
Przewodniki złudzonych, wieków poprawiacze,

Co w zuchwałych zapędach chcąc rzeczy dociekać,
Śmieją prawdzie uwłoczyć i na jawność szczekać.
Czcze światła, dymy znikłe... Lecz z widoków sprośnych
Zwróćmy oczy. Już nadto tych scen zbyt żalosnych.
Dumny Jan pokrewieństwem i Litwy, i Polski,
Że go uczył Niesiecki, Paprocki, Okolski,
Rozumie, iż za znową ugodną i wspólną
Wszystkim cierpieć należy, jemu szaleć wolno.
Rozumie, iż gdy tytuł zaczyna od „jaśnie”,
Przy tym blasku i rozum, i cnota przygaśnie;
Nadstawia się i gardzi. Mikołaj bogaty,
Choć go jaśnie wielmożne nie czczą antenaty,
Śmieje się z oświeconych, co złotem nie świecą.
To u niego zacności i szczęścia skarbnicą,
To rozum, to nauka, w tym się wszystko mieści:
Szóstak groszy dwanaście, a złoty trzydzieści.
Jakże zebrał? - Dość, że ma. Czy ukradł, czy zdradził,
Mikołaj pan, choć filut, bo skarby zgromadził,
Bo posiada po panach folwarki i włości;
Jak zechce, przyjdzie i do jaśnie wielmożności.
Woli być mości panem, a z sum pożyczonych
Brać lichwę od dłużników jaśnie oświeconych.
Dumą wewnątrz nadęci, zbytkiem podupadli
Nie wstydzą się ci zebrać u tych, co je skradli;
Oszukani klną na dal. a łaszą się z bliska.
Śmieje się pan Mikołaj, a majątność zyska.
Za jedną, która poszła, w rok idzie i druga,
Aż ów lichwiarz pokorny, uniżony sługa,
Większy pan niż jegomość, którego wielmożni.
Tak lecą w zdradne sidła młodzi, nieostrożni.
Omamiony nieprawym polorem i gustem,
Piotr, co zaczął być stratnym, jest teraz oszustem.

Gdy nie ma wsi na zastaw, dopieroż pieniędzy,
Chcąc uniknąć i głodu, i zimna, i nędzy,
Istotną dolegliwość gdy, jak może, tai.
Wiąże się z towarzyszmi, podchlebia i rai,
Czatuje, jakby ze wsi domatora dostać,
A uprzejmego biorąc przyjaciela postać,
Zaczyna rządy w domu. Często i sprasza,
Dobry gust gospodarza wielbi i ogłasza.
W spółce jest do wszystkiego, choć pieniędzy nie ma.
I póty w więzach tego. co usidlił, trzyma,
Aż go sobie we wszystkim uczyni podobnym.
Więc ten. co niegdyś oczy pał gustem ozdobnym,
Wraca do domu zdarty, smutny, po kryjomu,
Albo i nie powraca, nie miawszy już domu.
Próżno więc, jak to mówią, po szkodzi korzysta.
Franciszek, przedtem piniacz, teraz alchymista,
Dmucha coraz na węgle, przy piecyku siedzi,
Zagęszcza i rozwilża, przerządza i cedzi.
Pełne proszków chemicznych szafy i stoliki,
Wszędzie torty, retorty, banie, alembiki.
Już postrzegł w ogniu gwiazdę, a kto gwiazdę zoczy
Albo głowę Meduzy, albo ogon smoczy.
Już ten wygrał. Winszuję, ale nie zazdroszczę.
To mniejsza, że Franciszek o złoto się troszcze;
Niech dmucha, a nie kradnie. Choćby złoto zrobił,
Swoje stracił, na swoim niechby i zarobił.
Nie złoto szczęście czyni, o bracia, nie złoto!
Grunt wszystkiego podściwość, pobożność i z cnotą.
Padnie taka budowla, gdzie grunt nie jest stały.
Chcemy nasz stan, stan kraju, ustanowić trwały,
Odmieńmy obyczaje, a jąwszy się pracy,
Niech będą dobrzy, będą szczęśliwi Polacy.

3. SZCZĘŚLIWOŚĆ FILUTÓW

„Rok się skończył, wieszować tej pory należy”.

- „Komu?” - „Wszystkim”. - „Niech Jędrzej z wieszowaniem bieży;
Jędrzej, co to zmyśloną wzięwszy na się postać,
Szuka, gdzie by się wkręcić lub zysk jaki dostać,
A przedajnym językiem, drogi albo tani,
Jak zgodzą, jak zapłacą, tak chwali lub gani.
Albo Szymon, miłośnik ludzkiego rodzaju,
Co złych i dobrych wspołem chwając dla zwyczaju,
Gdy cnotę i występki równą szalą mierzy,
Tyle zyskał w rzemiośle, że mu nikt nie wierzy.
Niechaj tacy wieszują; ja milczę”. - „Źle czynisz.
Alboż wszystkich zarówno potępiasz i winisz?
Alboż wszystkim źle życzysz?” - „Owszem, dobrze życzę,
Są cnotliwi, a chociaż niewiele ich liczę,
Chociaż ledwo ten rodzaj w złych się tłoku mieści,
Są dobrzy i w płci męskiej, są i w płci niewieściej”.

- „Więc im wieszuj!” - „A jakąż wieszować przyczyna?”

- „Stary się rok zakończył, a nowy zaczyna”.

- „Cóż mam dobrym powiedzieć? W starym ucierpieli
I w przyszłym cierpieć będą zapewne musieli.
Nie kończy się podściwych niefortuna z rokiem,
Rzadko się cnota szczęsnym ucieszy wyrokiem.
Do was więc mowę zwracam, sztuczni, a ostrożni,
Filuty oświecone i jaśnie wielmożni,
Wielmożni i szlachetni z zgrają waszą całą,
Wieszuję, że w tym roku dobrze się udało.
Coście tylko pragnęli, wszystko wam los zdarzył,
Wyście się tam ogrzali, gdzie się drugi sparzył.
Fortuna, której koło ustawnie się toczy.

Była ślepa dla innych, dla was miała oczy.
Więc winszuję wszem wobec, każdemu z osobna.
Tobie najprzód, którego dziś postać ozdobna,
Którego oko śmiałe, a czoło jak z miedzi,
W twoich progach Los spoczął i Fortuna siedzi,
Płyną ci dni pomyślne, a przędziarka Kloto
Pasma życia nawija na jedwab i złoto
Gdzie stąpisz, wszystko w kwiecie, gdzie spojrzysz, w owocach,
A gdy bierzesz spoczynek w twych rozkosznych nocach,
Ty śpisz, a szczęście czuje. Brzęczą złota trzosa,
Wrzask cię chwały otacza, a podchlebne głosy,
Im bardziej nateżone, im ogromniej wrzeszczą,
Tym wdzięczniej słuch twój mocnią, uszy twoje pieszczą.
Umiesz słyszeć, coć miło, na przymówkę głuchy,
A gdy czasem mniej wdzięczne zalecą podsłuchy,
Umiesz i nie dosłyszeć. Talent dziwny, rzadki!
Takie więc szczęścia twego gdy widzę zadatki,
Winszuję ci. A najprzód, żeś ocalał zdrowo;
Wieluż za mniej los srogi ukarał surowo,
A bardziej sprawiedliwość, której wiek zepsuty
Nie zna teraz, a przeto szczęśliwe filuty.
Winszuję, jak ty inszym, że tobie nie mierzą:
Winszuję, żeś choć zdradził, przecież jeszcze wierzą;
Winszuję, żeś choć okradł, nie każą ci wracać,
Możesz łupu zdartego, na co chcesz, obracać.
Jest więc czego winszować. A tobie. Konstanty,
Coś się zgrał na wsie. weksle, pieniądze i fanty,
Przecież grasz, czego srogi los niegdy pozbawił,
Przemysł sztuczny to zleczył, fortunę poprawił.
Odzyskałeś, coś przegrał, już brzękasz wygraną,
Winszuję, że cię na złym dziele nie złapano.
A tobie, panie Pawle, jest czego winszować:

Przed rokiem musiałeś się o szeląg turbować.
Teraz kroćmi rachujesz. Jak to przyszło? - Sztuka!
Zyskałeś, cóżeś zyskał? Nowa to nauka!
Nie powiem. I satyra nie ma być zbyt jasną.
Tak to nowe światelka wschodzą, stare gasną.
Panie Pietrze, a waszeć coś wskórał w tym roku?
Utyłeś, więc winszuję dobrego obroku.
A jak? Mamże powiedzieć czyli mam zasłaniać?
Zasłonię; proszę jednak jejmości się kłaniać.
A waść, panie Wincenty, coś majątność kupił
Nie dawszy i szeląga? Czyś okradł, czyś złupił,
Dość, że wioska już twoja. Niechaj płacze głupi;
Po co nie był ostrożnym, już jej nie odkupi.
Zły też to był gospodarz, grunt leżał odłogiem,
Pola były zarosły chwastem, łąki głogiem;
Ty przemysłem naprawisz, coś zyskał fortelem,
T tak się wysłużonym już obywatelem
Staniesz twojej ojczyźnie. Tak pięknej przysługi
Winszuję, a choćby się zgorszył może drugi,
Że gardzisz skrupułami, winszuję i tego:
Znak to jest mocnej duszy, umysłu wielkiego.
Gmin podły wnętrzna trwoga i sumnienie straszy.
Mędracy! Wam dziękujemy, nauki to waszej
Jest dzieło, że z nas każdy pozbył się wędzidła.
Stawia dowcip przemyślny śmiało teraz sidła,
Kto w nie wpadnie, tym gorzej, że był nieostrożny:
Śmieje się, co oszukał, a umysł nietrwożny,
Wsparty kunsztem dowcipnym wygodnej nauki,
Na dalsze się natęża i sidła, i sztuki.
Winszuję więc wam, uczniu dzisiejsi i przeszli,
Winszuję, żeście nawet mistrzów waszych przeszli.
A wam co mam powiedzieć, cnotliwa hołoto?

Dobrzy! Cierpieć wasz podział, ale cierpieć z cnotą.
Modnej maksym nauki że się nie trzymacie,
Trzódka mała wśród łotrów, niewiele zyskacie,
Nie rozpaczajcie jednak. Patrzajcie, jak dalej
Los tych, których rozpieścił, wesprze i ocali.
Rzadko się niepodściwość tak, jak zacznie, kończy,
A cnota, co się nigdy z chytrością nie łączy,
Choć jej często dokuczają troski, niepokoje,
Później, prawda, lecz lepiej wychodzi na swoje”.

4. MARNOTRAWSTWO

„Znałeś dawniej Wojciecha?” - „Któż nie znał! Co teraz
Bez sług, ledwo w opończy brnie po błocie nieraz,
Niegdyś w karecie, z której dał się i umizgał,
Takich, jakim jest dzisiaj, roztrącał i bryzgał.
Ustępowali z drogi wielmożnemu panu
Lepsi i urodzeniem, i powagą stanu;
Nieraz ten, który przedtem od filuta stronił,
Westchnął skrycie natenczas, gdy mu się uklonił.
Musiał czcić; czegoż złoto nie potrafi dzielne?
Niedługo przecież trwały te czasy weselne,
Na złe wyszła wspaniałość. Przyjaciele kuchni,
Junacy heroiczni, wzdychacze miluchni,
Filozofi na koniec, jak pustki postrzegli,
Z maksymami, z wdziękami, z junactwem odbiegli.
Został się niedostatek, z nim wstyd dawnej pychy;
A co niegdyś wytrząsał kufle i kielichy,
Co szampańskim, węgierskim pyszne stoły krasił,
Wiadrem potem u studni pragnienie ugasił”.

- „Jak to przyszło?” - „Nieznacznie. Łakome są żądze,

Pełen jest świat oszustów, toczą się pieniądze,
Zyskał Wojciech szalbierstwem, stracił wszystko zbytkiem;
A niedługo się ciesząc niecnoty pożytkiem,
Nawet tego nie doznał, gdy nic nie dochował,
Żeby zdrajcę, bankruta któżkolwiek żałował.
To gorsza, kiedy młody dziedzic wielkiej włości
Zysk zasług przodków swoich, cnoty, podściwości
Niszczy, podły odrodek. Znałeś Konstantyna?”
- „Alboż widzieć odrodków u nas jest nowina?
Znałem go, ale w nędzy”. - „Jam znał w dobrym stanie.
Młodo zaczął wspaniale swoje panowanie,
Młodo skończył. Rodzice dzieckiem odumarli.
Opiekunowie najprzód (jak zazwyczaj) zdarli,
Dorwał się panicz rządów. Natychmiast do razu
Jedni z sławy, ci z zysku, a tamci z rozkazu,
Dworzanie, pokojowi, krewni, asystenci,
Przyjaciele, sąsiedzi i plenipotenci.
I ta wszystka niesyta stołowników zgraja,
Co się zyskiem obłudą karmi i opaja,
Natarli wstępny bojem. Rad pan wszystkim w domu,
Wrota jego nie były zamknięte nikomu:
Niech zna świat, jak pan możny, dzielny i bogaty.
Grzmią bębny na dziedzińcu, na wałach armaty,
Żaki prawią perory, ksiądz prefekt za nimi
Drukiem to wypróbował, że dzieły wielkimi
Przeszedł pan przodków swoich, godzien krzesel, tronów,
Prawnuk Piastów po matce, z ojca Jagellonów.
Wiwat pan! brzmia ogromnym hasłem okolice,
Dymy z kuchni jak z Etny, a sławne piwnice,
Co dziad, pradziad szacownym napełniał likworem,
Pełne, zgrai ochoczej stanęły otworem.
Wiwat pan! niech wiekuję szczęśliwy i zdrowy!

Objął sienie, przysionki zapach dryjakwiowy.
Wala się, wadzi, wrzeszczy rozpojona tłuszcza,
Pan rad, w domu każdego do siebie przypuszcza.
Ten wziął konia z siedzeniem, tamten za przysługę
Nieboszczyka pradziada z lamusu czeczugę,
Ów wlecze złoty dywan, co w skarbcu spoczywał,
Dywan, co stół naddziada-ministra okrywał,
Gdy w usłudze publicznej pracował lub sądził.
Śmieją się z starych gratów, a jakby pobłądził,
Wysztytują wiek dawny, nowy rzesza chwali.
Liczne przodków portrety wyrzucono z sali,
Natychmiast, że zbyt wielka, ścieśniają gmach stary:
Cztery z niej gabinety i dwa buduary,
Że w nich były Starego dzieje Testamentu,
Nie cierpiano szpalerów jednego momentu.
Wziął je sąsiad za wyżła, a za dwie papugi
Zyskał zbroję złocistą w zamian sąsiad drugi.
Od czasów nieboszczyka jeszcze jegomości
Płaczą w kącie z szafarzem stary podstarości.
Pan kontent. Skoro w rannej porze słońce błysnie,
Już się przez przedpokoje ledwo kto przecisnie;
Ten ustawia pagody chińskie na kominie,
Ten perskie girydony, ów japońskie skrzynie,
Pełno muszłów zamorskich, afrykańskich ptaków,
Wrzeszczą w klatkach papugi, krzyk szczygłów, świst szpaków,
Bije zegar kuranty, a misterne flety
Co kwadrans, co godzina dudlą menuety.
Wchodzi pan, pasie oczy nowymi widoki.
Zewsząd gładkie podchlebstwa i ukłon głęboki;
Znają się na wielkości i pan na niej zna się,
A chociaż do mówienia z gminem uniża się.
Znać, czym jest. Wszyscy „wiwat”, skoro tylko kichnie,

Na kogo okiem rzuci, każdy się uśmiechnie
Kontent z pańskich faworów. Wtem nowe kredense,
Dwa mniemane Wandyki i cztery Rubense
Niosą w pakach hajduki; wyjmują, gmin cały
Złoto ważne uwielbia, czci oryginały,
A pan wszystkich naucza, jak Rubens w marmurze
Jeszcze lepiej rznął twarze, a w architekturze,
Co to wszystkich patrzących dziwi i przenika,
Nie było celniejszego mistrza nad Wandyka.
To to pan! - krzyczy zgraja - to wiadomość rzeczy!
Wtem, gdy wszyscy w aplauzach, a żaden nie przeczy
Wpółśród ciżby wielbiącej, rejestrzyk podaje
Snycerz, malarz, tapiser, których cudze kraje
Na to do nas zesłały, aby według stanu
Dogadzali wytwornie wspaniałemu panu.
Nie czytał pan rejestrów. Kto rejestra czyta?
Podpisał: niech zna Niemiec, jak Polska obfita.
Tak ów, co po jałmużnę niegdyś do Włoch spieszył,
Złoto rzucał, nic nie wziął, a dumą rozśmieszył.
Lecą dnie w towarzystwie dobranych współpraci.
A że wojaż nowymi talenty z bogaci,
Jedzie do cudzych krajów. Z projektu kontenci,
Wysłani na kontrakty już plenipotenci.
Ten sprzedaje wpół darmo, a wdzięczen ochocie,
Dał ułomek kradzieży kupiec w dożywocie;
Ten zastawia za bezcen, ów fałszuje akty.
Tak to robią szczęśliwych zyskowne kontrakty!
Wraca się przecież częśćka do tego, co zdarli,
Wdzięczen, że go w potrzebie nieuchronnej wsparli,
Wyjeżdża, niesie haracz niszczącej nas modzie,
A weksel lichwopłatny mając na powodzie,
Dziwi kraje sąsiedzkie nierozumnym zbytkiem

I z tym swojej podróży powraca użytkiem,
Że co panem wyjechał przystojnym i godnym,
Wraca grzecznym filutem i żebrakiem modnym.
Nie ganię ja podróże, ale niech nie niszczą.
Co po guście, dłużnicy gdy płaczą i piszczą?
Co po fantach, za które poszły wsie dziedziczne?
Bogaciemy, ubodzy, kraje okoliczne;
A zbytek, co się tylko czczym pozorem chlubił,
Okrasił nas powierzchwie, a w istocie zgubił”.

5. OSZCZĘDNOŚĆ

„Naucz, panie Aleksy, jak to zostać panem.
Nie o takim ja mówię, co wysokim stanem
I wspaniałym tytułem dumnie najeżony,
Albo jaśnie wielmożny, albo oświecony,
Co tydzień daje koncert, co dzień bal w zapusty,
A woreczek w kieszeni maleńki i pusty.
Ale o takim mówię, co w czarnym żupanie
I w bekieszce wytartej, rano na śniadanie
Skosztowawszy z garnuszka piwa z serem ciepło
Lub wczorajszą pieczonkę przypaloną, skrzepłą,
Na saneczkach łubianych do Lwowa się wlecze,
Trwożny, czy z prowizyjką panicz nie uciecze,
A tymczasem w szkatule dębowej okuty
Nowy więzień pospiesza na pańskie reduty.
Jam mniemał, że to wielkich włości dziedzic będzie?”
- „Ma wieś jedną w zastawie, a dwie na arendzie”.
- „Skądże jemu te zbiory? Czy jadących złupił?
Czy skarb znalazł, że tyle pożyczył i kupił?”
- „Nie”. - „Może jakim szczęśliwym przypadkiem

Po nieboszce małżonce wziął majątność spadkiem?”

- „I to nie”. - „To zapewne, pieniając zuchwale,
Wygrał w ziemstwie fortunę albo w trybunale?”

- „I to nie”. - „Może, żeby zbiorów przysposobił,
Wynałazł alchymistę, co mu złoto robił?”

- „Nie”. - „Skądże ta szkatuła, co niosą na drągach?”

- „Zgadnij”. - „Nie wiem. Skąd przecie?” - „Znał się na szelągach”.

- „Cóż stąd?” - „Oto stąd wszystko”. - „Pewnie bił w mennicy?”

- „Ale nie, wszak jej nie masz w całej okolicy”.

- „To...” - „Nie to. Bądź cierpliwym albo nic nie powiem”.

- „Słucham, już będę milczał, niech się tylko dowiem”.

- „Wszak w groszu trzy szelągi?” - „Cóż stąd?” - „Ale proszę,
Wszak w groszu trzy szelągi?” - „W trojaku trzy grosze”.

- „Ale nie, nie to mówię, zamilknę, albowiem
Kto mi nie da dokończyć, ja mu nic nie powiem”.

- „Już milczę”. - „Więc zaczynam. Nie każdy bogatym
Urodził się, lecz szczęście nie zawisło na tym.
Owszem, według mnie, zawsze szczęśliwsi są tacy,
Których nie los z bogacił, ale skutek pracy.
Ten, co jechał do Lwowa na saniach lubianych,
A żeby dostał zysku bogactw pożądaných,
Zbyt je drogo zapłacił. Na co sobie szkodzić?
Na co zbiorę, jeżeli nie mają dogodzić?
Dla nas są, nie my dla nich. Niech dogodzą miernie.
Ten, co żądze w zapędach rozpuscita niezmiernie,
Światem się nie nasyci, jak ów, który stękał,
Ze nie stało narodów, które by ponękał.
Mówmy więc, o czym pierwsze mówienie się wszczęło.
Zostać panem, największe, prawda, to jest dzieło.
Cnota teraz za złotem”. - „Tak i przedtem było”.

- „Ale nie, nie tak złoto jak teraz mamiło.
Cożkolwiek bądź, powtarzam, com mówił, a zatem

Poznaj się na szelągach, a będziesz bogatym.
Z małych się rzeczy wielkie sklecają i wznoszą;
Z szelągów się, nie z złota, ubodzy panoszą.
Nim się skleci z odrobin małych pieniędzy złoty,
Nad miedzią zastanowić trzeba się nam poty,
Poki ten lichy kruszec srebru nie wyrowna.
Od srebra aż do złota, praca niewymowna.
Pierwsze kroki najcięższe. Skoro złoto błysnie,
Do kruszca wybornego podlejszy się ciśnie,
Łatwo już reszta idzie. Tak początek mały
Z pracą, czuciem, staraniem rośnie w kapitały.
Trzeba więc czcić szelągi; nieznaczone wydatki,
Potoczne ujścia te są utraty zadatki.
Zbierał Piotr, z arend Żydów przenosił i zsadzał;
Ten ciemniejszy poddanych, ten w percepcje zdradzał.
Niedbały na rozkazy ściśle jegomości,
Wziął pięćdziesiąt gumieny, sto plag podstarości.
Nieustannie powtarzał, co rano przykazał,
Co dzień nowe rozkazy i pisał, i mazał.
Do gumien, obór, stodół porozsyłał sługi,
Chodził rano i wieczór, gdzie orały pługi,
Jedne zyski wyprosił, a drugie wyfukał;
Zwiózł wcześniej, sprzedał dobrze i kupca oszukał.
Rok się skończył; perceptę gdy z ekspensą liczył,
Poszedł handel z intratą i jeszcze pożyczył”.
- „To pewnie były zbytki?” - „Źle jadł, źle się nosił”.
- „Pewnie w święta?” - „I to nie, w dom gości nie prosił”.
- „Może jejmość?” - „Ta zawsze siedziała nad przędzą,
Przy niej kapłony tuczą i pieczenie wędzą”.
- „Cóż tę stratę przyniosło?” - „Szelągi i grosze.
Nie znał się na nich, dawał, upuszczał po trosze.
Zrobiły się z nich złote, tyńfy i talary:

I tak za małe fraszki, za drobne towary
Wyszła suma; a ten, co poddanych uciskał,
Pracując stracił jeszcze, zamiast coby zyskał.
Nie tak czynił pan Michał” - „Jakże?” - „Ale proszę.
Proszę mi nie przeszkadzać. Znał pan Michał grosze,
Znał szelągi” - „Któż nie zna?” - „Ale nie, nie znacie;
Nie jest to znać, kto małej nie zabiega stracie.
Pan Michał, nim dał szeląg, pierwwej się zatrzymał,
Obejrzał go dwa razy, a chociaż się zżymał,
Choć już rękę wyciągnął, nazad w kieszeń schował.
Został szeląg z drugimi, w grosz się porachował,
Przyszło więcej, woreczek coraz dął się spory,
Aż na koniec z woreczka zrobiły się wory.
Pierwszy szeląg schowany, co się w grosz pomnożył,
Ten grunt milionowej fortuny założył.
Złoto się samo strzeże, miedź wstrzymać należy:
Czerwony złoty siedzi, ale szeląg bieży.
Trzeba go mieć na oku, a gdy zbieg uciecze,
Zwracać nazad, bo drugich za sobą wywlecze.
Tak mówił nasz pan Michał, co krocie rachował”.
- „Nic też nie jadł.” - „Jadł dobrze, sobie nie żałował,
Żył uczciwie, wygodnie, chociaż nie wspaniale;
Lepsze miał wino w kubku niż drugi w krzysztale.
Tuczniejszy jego kapłon niż pańskie bażanty.
Wydawał on, gdzie trzeba, ale nie na fanty,
Nie na fraszki, co z wierzchu szklnią się, wewnątrz puste,
Nie na zbytki kosztowne lub modną rozpustę.
Brał rzeczy, jak brać trzeba, i cenił istotą:
Znał on, co jest pozłota, znał, co szczere złoto.
Tym sposobem zgromadził, wspomógł się i użył,
Godzien szczęścia, bo na nie gruntownie zasłużył.
Nad nasz polor prostotę ja dawną przenoszę.

Niegdyś za naszych ojców rachowano grosze,
Trzymały się też lepiej, szły w liczbie na kopy,
Bogatsze były pany, majątniejsze chłopcy.
Teraz modniejszą jakąś przywdzialiśmy cnotę.
Rachujem na talary, na czerwone złote;
Nie masz ich też, a jeśli niekiedy zabrzęcą,
Napłaczą się poddani pierwej i najęcą.
Wstydzimy się szelągów, złota trzosi nosim,
Cóż po tym, kiedy z lichwą ledwo je uprosim
Albo czyniąc bezwstydną zyskowi ofiarę,
Przedajemy za złoto ojczyznę i wiarę.
Zły to handel, o bracia! Nikt na nim nie zyska.
Choć ostatnia potrzeba gnębi i przyciska,
Lepiej być i żebrakiem, ale żebrać z cnotą,
Niż siebie i kraj wieczną okrywać sromotą.
Zbytek nas w to wprowadził, z nim duma urosła;
Ta z kraju krwawą pracę poddanych wyniosła,
Ta panów ogałaca, ta poddanych gnębi,
Ta naród w przepaścistej klęsk zanurza głębi.
Chcieć być, czym być nie mogę, duma to jest podła,
Chcemy bogactw, wróćmy się do dawnego źródła:
Niechaj się każdy zbytków niepotrzebnych strzeże;
Nie szpeci wstrzemięźliwość i proste odzieże.
Lepszy szeląg z intraty, chociaż jest miedziany,
Niż pieniądz złotostemplny, ale pożyczany.
Takimi się ojcowie nie obciążywali,
Po szelągu, po groszu oni rachowali
I mieli co rachować. My, z pozoru drodzy,
Choć tysiące rachujem, przecieśmy ubodzy”.

6. PIJAŃSTWO

„Skąd idziesz?” - „Ledwo chodzę”. - „Słabyś?” - „I jak jeszcze.

Wszak wiesz, że się ja nigdy zbyt nie pieszczę,

Ale mi zbyt dokucza ból głowy okrutny”.

- „Pewnieś wczoraj był wesół, dlategoś dziś smutny.

Przejdzie ból, powiedzże mi, proszę, jak to było?

Po smacznym, mówią, kąsku i wodę pić miło”.

- „Oj, niemiło, mój bracie! Bogdaj z tym przysłowiem

Przepadł, co go wymyślił. Jak było, opowiem.

Upiłem się onegdaj dla imienin żony;

Nie żał mi tego było. Dzień ten obchodzony

Musiał być uroczyste. Dobrego sąsiada

Nieźle czasem podpoić; jejmość była rada,

Wina mieliśmy dosyć, a że dobre było,

Cieszyliśmy się pięknie i nieźle się piło.

Trwała uczta do świtu. W południe się budzę,

Cięży głowa jak ołów, krztuszę się i nudzę.

Jejmość radzi herbatę, lecz to trunek mdlący.

Jakoś koło apteczki przeszedłem niechcący,

Hanyżek mnie zalecał, trochę nie zawadzi.

Napiłem się więc trochę, aczej to poradzi:

Nudno przecie. Ja znowu, już mi różniej było,

Wtem dwóch z uczty wczorajszej kompanów przybyło.

Jakże nie poczęstować, gdy kto w dom przychodzi?

Jak częstować, a nie pić? I to się nie godzi.

Więc ja znowu do wódki, wypięm niechcący:

Omne trinum perfectum, choć trunek gorący

Dobry jest na żołądek. Jakoż w punkcie zdrowy,

Ustały i nudności, ustał i ból głowy.

Zdrów i wesół wychodzę z moimi kompani:

W tym obiad zastaliśmy już przygotowany.

Siadamy. Chwali trzeźwość pan Jędrzej, my za nim,
Bogdaj to wstrzeźliwość, pijatykę ganim,
A tymczasem butelka nietykana stoi.
Pan Wojciech, co się bardzo niestrawności boi,
Po szynce, cośmy jedli, trochę wina radzi:
Kieliszek jeden, drugi zdrowiu nie zawadzi.
A zwłaszcza kiedy wino wytrawione, czyste,
Przestajem na takowe prawdy oczywiste.
Idą zatem dyskursu tonem statystycznym
O miłości ojczyzny, o dobru publicznym,
O wspaniałych projektach, mężnym animuszu,
Kopiem góry dla srebra i złota w Olkuszu,
Odbieramy Inflanty i państwa multańskie,
Liczymy owe sumy neapolitańskie,
Reformujemy państwo, wojny nowe zwodzimy,
Tych bijem wstępny bojem, z tamtymi się godzimy -
A butelka nieznacznie jakoś się wysusza.
Przyszła druga; a gdy nas żarliwość porusza,
Pełni pociech, że wszyscy przeciwnicy legli,
Trzeciej, czwartej i piątej aniśmy postrzegli.
Poszła szósta i siódma, za nimi dziesiąta.
Naówczas, gdy nas miłość ojczyzny zaprzęta,
Pan Jędrzej, przypomniawszy żurawińskie klęski,
Nuż w płacz nad królem Janem. „Król Jan był zwycięski!
- Krzyczy Wojciech. - Nieprawda!” A pan Jędrzej płacze.
Ja gdy ich chcę pogodzić i rzeczy tłumaczę,
Pan Wojciech mi przemówił: „Słyszysz waść” - mi rzecz.
„Jak to waść! Nauczę cię rozumu, człowiecze”.
On do mnie, ja do niego, rwiemy się zajadli,
Trzyma Jędrzej, na wrzaski służący przypadli;
Nie wiem, jak tam skończyli zwadę naszą wielką,
Ale to wiem i czuję, żem wziął w łeb butelką.

Bogdaj w piekło przepadło obrzydłe pijaństwo!
Cóż w nim? Tylko niezdrowie, zwady, grubijaństwo.
Oto profit: nudności i guzy, i plastry”.

- „Dobrze mówisz, podłej to zabawa hałustry,
Brzydzi się nim człek prawy, jako rzeczą sprośną.
Z niego zwady, obmowy nieprzystojne rosna,
Pamięć się przez nie traci, rozumu użycie,
Zdrowie się nadwereża i ukraca życie.
Patrz na człeka, którego ujęła moc trunku,
Człowiekiem jest z pozoru, lecz w zwierząt gatunku
Godzien się mieścić, kiedy rozsądek zaleje
I w kontr naturze postać bydlęcą przywdzieje.
Jeśli niebios zdarzenie wino ludziom dało
Na to, aby użyciem swoim orzeźwiało,
Użycie darów bożych powinno być w mierze.
Zawstydzają pijanice nierozumne zwierzę,
Potępiają bydłęta niewstrzymałość naszą,
Trunkiem według potrzeby gdy pragnienie gaszą,
Nie biorą nad potrzebę. Człek, co nimi gardzi,
Gorzej od nich gdy działa, podlejszy tym bardziej.
Mniejsza guzy i plastry, to zapłata zbrodni.
Większej kary, obelgi takowi są godni,
Co w dzikim zaślepieniu występni i zdroźni,
Rozum, który człowieka od bydłęcia różni,
Śmiać za lada przyczyną przytępieć lub tracić.
Jakież zysk taką szkodę potrafi zapłacić?
Jaka korzyść tak wielką utratę nadgrodzi?
Zła to radość, mój bracie, po której żal chodzi.
Ci, co się na takowe nie udają zbytki,
Patrz, jakie swej trzeźwości odnoszą pożytki:
Zdrowie czerstwe, myśl u nich wesoła i wolna,
Moc i rażność niezwykła i do pracy zdolna,

Majątność w dobrym stanie, gospodarstwo rządne,
Dostatek na wydatki potrzebne, rozsądne.
Te są wstrzemięźliwości zaszczyty, pobudki,
Te są”. - „Bądź zdrow!” - „Gdzież idziesz?” - „Napiję się wódki”.

7. PRZESTROGA MŁODEMU

Wychodzisz na świat, Janie. Przy zaczęciu drogi
Żądasz zdania mojego i wiernej przestrogi.
Dam, na jaką się może zdobyć moja możność,
W krótkich ją słowach zamknę: miej, Janie, ostrożność!
Wchodzisz na świat. Krok pierwszy stawić nie jest snadno.
Zewsząd cię zbójcy, zdrajcy, filuty opadną,
Zewsząd łowcy przebiegli, kształtną biorąc postać,
Będą czuwać, jakby cię w sidła swoje dostać.
Wpadniesz, jeśli się pierwej dobrze nie uzbroisz.
Słusznie się więc twych kroków pierwiastkowych boisz.
Rzadki na świat przychodziń, który by obfito
Nie zapłacił na wstępie oszukania myto.
Strzeż się, nie żebyś grzeszył zbyt nim nieufaniem,
Roztropna jest ostrożność. Piotr szedł za jej zdaniem,
Średniej się drogi trzymał i tak kroki zmierzał,
Ze ani zbyt nie ufał. ani nie dowierzał.
Piotr ocalał i chociaż podejścia nie szukał,
Choć szedł drogą podściwych, filutów oszukał.
A to jak? Tak jak ślepy. Ten, gdzie się obraca,
Nim stąpi, kijem pierwej bezpieczeństwa maca.
Miej się na ostrożności, nikt cię nie oszuka.
Znajdziesz Pawła na wstępie, co przychodniów szuka.
Stary to mistrz i profes w filutów zakonie,
Zna on nie tylko panów, ale psy i konie,

Układa się i łąsi, powierzchownie grzeczny,
Z miny, z gestów podściwy, uprzejmy, stateczny,
Temu rady dodaje, z tym się towarzyszy,
Tamtemu niby zwierza, co od drugich słyszy:
Trwożny, czy kto nie patrzy, czy kto nie podsłucha,
Zawždy ma coś w rezerwie i szepcze do ucha,
Rai, strzeże, poznaje i godzi, i różni.
Przeszli przez jego ręce szlachetni, wielmożni,
Przeszli, a tych, co zdradnie całował i ściskał,
Żadnego nie wypuścił, żeby co nie zyskał.
Znajdziesz po nim Macieja, co już resztą goni.
Przechodzi dotąd wszystkich wytwornością koni,
Ekwipaż po angielsku, z francuska lokaje,
A choć do dalszych zbytków sposobu nie staje,
Choć nicht borgować nie chce, przykrzą się dłużnicy,
Przecież Maciej paradnie jedzie po ulicy,
Przecież laufry przed końmi, Murzyn za kareta.
Chcesz wiedzieć tajemnicę przed światem ukrytą?
Nauczysz się, bylebyś tym szedł, co on, torem,
Bylebyś się pożegnał z cnotą i honorem,
Bylebyś czoło stracił, dojdiesz przedsięwzięcia.
Zbądź się wstydu, a język trzymaj od najęcia,
Czołgaj się, a gdy podłość rozpostrzesz najdalej,
Dokażesz, że przed tobą będą się czołgali.
Zyskasz korzyść niecnotą, ale to zysk podły.
Nie tymi prawe szczęście obwieszcza się źródły;
Strzeż się więc takich zdobycz, co czynią zelżywym.
Jesteś w wiośnie młodości, w tym wieku szczęśliwym,
Co do wszystkiego zdatny. Do użycia wzywa
Rozkosz miła z pozoru, w istocie zdradliwa;
Uwdzięcza bite ślady, lecz choć mile pieści,
Kładzie żółć przy słodyczy, ciernie z kwiaty mieści,

Omamia nieostrożnych zdradnymi kompani.
Będiesz na pierwszym wstępie uprzejmię wezwany
Od rzeszy grzeczno-modnej, rozpustnie wytwornej.
Tam się nauczysz w szkole przebiegłej, wybornej,
Jak grzecznie rozposażyc zbiory przodków skrzętne,
A ślady wspaniałości stawiając pamiętne,
Niesłychanymi zbytki i treścią rozpusty
Zawstydzac marnotrawców i dziwić oszusty.
Nauczysz się, jak prawom można się nie poddać,
Jak dostać, kiedy nie masz, dostawszy nie oddać,
Jak zwodzić zaufanych a śmiać się z zwiedzionych,
Jak w błędzie utrzymywać sztucznie omamionych,
Jak się udać, gdy trzeba, za dobrych i skromnych,
Jak podchlebiać przytomnym, śmiać się z nieprzytomnych,
Jak cnocie, gdzie ją znajdziesz, dać zelżywą postać,
Jak deptać wszystkie względy, byle swego dostać,
Jak wzięwszy grzeczną tonu modnego postawę,
Dla żartu dowcipnego szarpać cudzą sławę.
Jak się chlubić z niecnoty, a w wyrazach sprośnych
Mieszać fałsz z zuchwałością w tryumfach miłosnych.
Taka to nasza młodzież! Po skażonej wiośnie
Jaki plon. jaki owoc w jesieni urośnie?
Rzuć okiem na Tomasza: słaby, wynędzniały,
Dwudziestoletni starzec. Poszły kapitały,
Poszły wioski, miasteczka, pałace, ogrody,
Jęczy nędzarz, a pamięć niepowrotnej szkody
Truje resztę dni smutnych, co je wlecze z pracą:
Taka korzyść rozpusty, tak się zbytki płacą.
Uszedłeś marnotrawców, wpadniesz w otchłań no
Ci to są, co z romansów zawróconą głową,
Bohatyry miłosne, żaki teatralni,
Trawią wiek u nóg bogiń przy ich gotowalni.

Westchnienia ich kunsztowne do Filidów modnych,
Kaloandry w afektach wiernych a dowodnych
Jęczą nad srogim losem, a boginie cudne,
Raz uprzejme, drugi raz dzikie i odludne,
Czy się zechcą nasrożyć, czy wdzięcznie uśmiechać,
Dają im tylko wolność rozpaczać i wzdychać.
Strzeż się matni zdradliwych, w które płochych mieści
Zbyt czuły na podstępny zawždy kunszt niewieści.
Strzeż się sideł powabnych, w które młodzież wabia,
Choć sztuką zdradę skryją, pęta ujedwabia,
Przecież w nich wolność ginie, czas się drogi traci,
Zysk wdzięcznych sentymentów w cnoty nie bogaci.
A Filida tymczasem, gdy ją statek smuci,
Dla nowego Tyrsysa dawnego porzuci.
Skacz ze skały, w miłosnych pętach niewolniku,
Albo siadłszy w zamysłach przy krętym strumyku,
Gadaj z echem, płaczący na płonne nadzieje;
Twoja Filis tymczasem z głupiego się śmieje.
Nie masz tego w romansach - ale jest na jawie.
Ktokolwiek się tej płoczej poświęcił zabawie,
Nie inszą korzyść żądań zniewieściałych zyska;
Czyli politowania wart, czy pośmiewiska,
Niech boginie osądzą. - Ty zważ, co cię czeka.
Boginie są, mój Janie, czcuj je, lecz z daleka.
Nie, żebyś był odludkiem. Znajdziesz nawet w mieście,
Co umysł mając męski, powaby niewieście,
Szacowne bardziej cnotą niż blaskiem urody,
Mimo zwyczaj powszechny, mimo przepis mody
Smią pełnić obowiązki, a proste Sarmatki
Są i żony podściwe, i starowne matki;
Romans je w obowiązkach nigdy nie rozgrzesza.
Z takich gniazd, jeśli znajdziesz, szukaj towarzysza;

I znajdziesz. Niech odszczeka, co je trzy rachował.
Nie będę ja zbyt ostrą satyrą brakował.
Są, a często, choć pozór przeciwnie obwieszcza,
W uściech płochość, a cnota w sercu się umieszcza.
Wojciech, mędrzec ponury, łapie młodzież żywą,
A najeżony miną poważnie żarliwą,
Nową rzeczy postawą gdy dziwi i cieszy,
Same wyroki głosi zgromadzonej rzeszy.
Za nic dawni pisarze, stare księgi - fraszki,
Dzieła wieków, to płoche u niego igraszki.
Filozof, jednym słowem, i miną, i cerą,
Unosi się nad podłą gminu atmosferą,
Depce miałość uprzedzeń, a dając, co nie ma,
Stwarza nowy rząd rzeczy i wiary systema.
Z daleka od tej szkoły, z daleka, mój Janie!
Powabne tam jest wejście, wdzięczne przywitanie,
Ale powrót fatalny. Zły to rozum, bracie,
Co się na cnoty, wiary zasada utracie.
Ochcóżnaj dumne zdania pokory munsztukiem,
Wierz, nie szperaj, bądź raczej cnotliwym nieukiem
Niż mądrym a bezbożnym. Tacy byli dawni,
Równie, a może więcej, naukami sławni,
Przodki twoje podściwe, co Boga się bali,
Co mogli, co powinni, oni roztrząsali,
Umieli dzielić w zdaniu, o czym sądzić można,
Od tego, w czym nauka próżna i bezbożna.
Na co rozum, dar boży, jeśli bluźni dawcę?
Mijaj, Janie, bezbożnych maksym prawodawcę,
Mijaj mądrość nieprawą. Ta niech tobą rządzi,
Co do cnoty zaprawia, w nauce nie błądzi,
Co prawe obowiązki bezwzględnie okryśla,
Co zna ludzką ułomność, w zdaniach nie wymyśla.

Co się łącząc z podściwym staropolskim gminem,
Nie każe ci się wstydzic, żeś chrześcijaninem.

8. ŻONA MODNA

„A ponieważ dostałeś, coś tak drogo ceniał,
Winszuję, panie Pietrze, żeś się już ożenił”.
- „Bóg zapłać”. - „Cóż to znaczy? Oziębłe dziękujesz,
Alboż to szczęścia swego jeszcze nie pojmujesz?
Czyliż się już sprzykrzyły małżeńskie ogniwa?”
- „Nie ze wszystkim; luboć to zazwyczaj tak bywa,
Pierwsze czasy cukrowe”. - „Toś pewnie w goryczy?”
- „Jeszcze!” - „Bracie, trzymaj więc, coś dostał w zdobyczy!
Trzymaj skromnie, cierpliwie, a milcz tak jak drudzy,
Co to swoich małżonek uniżeni słudzy,
Z tytułu ichmościowie, dla oka dobrani,
A jejmość tylko w domu rządczyną i pani,
Pewnie może i twoja?” - „Ma talenta śliczne:
Wziąłem po niej w posagu cztery wsie dziedziczne,
Piękna, grzeczna, rozumna”. - „Tym lepiej”. - „Tym gorzej.
Wszystko to na złe wyszło i zgubi mnie sporzej;
Piękność, talent wielkie są zaszczyty niewieście,
Cóż po tym, kiedy była wychowana w mieście”.
- „Alboż to miasto psuje?” - „A któż wątpić może?
Bogdaj to żonka ze wsi!” - „A z miasta?” - „Broń Boże!
Żłem tuszył, skorom moją pierwszy raz obaczył,
Ale, żem to, co postrzegł, na dobre tłumaczył,
Wdawszy się już, a nie chcąc dla damy ohydy,
Wiejski Tyrsys, wzdychałem do mojej Filidy.
Dziwne były jej gesta i misterne wdzięki,
A nim przyszło do szluby i dania mi ręki,

Szliśmy drogą romansów, a czym się uśmiechał,
Czym się skarżył, czy milczał, czy mówił, czy wzdychał,
Wiedziałem, że niedobrze udawał aktora,
Modna Filis gardziła sercem domatora.
I ja byłbym nią wzgardził; ale punkt honoru,
A czego mi najbardziej żal, ponęta zbioru,
Owe wioski, co z mymi graniczą, dziedziczne,
Te mnie zwiodły, wprowadziły w te okowy śliczne.
Przyszło do intercyzy. Punkt pierwszy: że w mieście
Jejmość przy doskonałej francuskiej niewieście,
Co lepiej (bo Francuzka) potrafi ratować,
Będzie mieszkać, ilekroć trafi się chorować.
Punkt drugi: chociaż zdrowa, czas na wsi przesiedzi,
Co zima jednak miasto stołeczne odwiedzi.
Punkt trzeci: będzie miała swój ekwipaż własny.
Punkt czwarty: dom się najmie wygodny, nieciasny,
To jest apartamenta paradne dla gości,
Jeden z tyłu dla męża, z przodu dla jejmości.
Punkt piąty: a broń Boże! - Zląkłem się. A czego?
„Trafia się - rzekli krewni - że z zdania wspólnego
Albo się węzeł przerwie, albo się rozłączy!”
„Jaki węzeł?” „Małżeński”. Rzekłem: „Ten śmierć kończy”.
Rozśmieli się z wieśniackiej przytomni prostoty.
A tak płacąc wolnością niewczesne zaloty,
Po zwyczajnych obrządkach rzecz poprzedzających
Jestem wpisany w bractwo braci żałujących.
Wyjeżdżamy do domu. Jejmość w złych humorach:
„Czym pojedziem?” „Karetą”. „A nie na resorach?”
Daliż ja po resory. Szczęściem kasztelanie,
Co karetę angielską sprowadził z zagranic,
Zgrał się co do szeląga. Kupiłem. Czas siadać.
Jejmość słaba. Więc podróż musimy odkładać.

Zdrowsza jejmość, zajeżdża angielska karetka.
Siada jejmość, a przy niej suczka faworyta.
Kładą skrzynki, skrzyneczki, woreczki i paczki,
Te od wódek pachnących, tamte od tabaczki,
Niosą pudło kornetów, jakiś kosz na fanty;
W jednej klatce kanarek, co śpiewa kuranty,
W drugiej sroka, dla ptaków jedzenie w garnuszku,
Dalej kotka z kocięty i mysz na łańcuszku.
Chcę siadać, nie masz miejsca; żeby nie zwlec drogi,
Wziąłem klatkę pod pachę, a suczkę na nogi.
Wyjeżdżamy szczęśliwie, jejmość siedzi smutna,
Ja milczę, sroka tylko wrzeszczy rezolutna.
Przerwała jejmość myśli: „Masz waćpan kucharza ?”
„Mam, moje serce”. „A pfe, koncept z kalendarza,
Moje serce! Proszę się tych prostactw oduczyć!”
Zamilkłem. Trudno mówić, a dopieroż mruczyć.
Więc milczę. Jejmość znowu o kucharza pyta.
„Mam, mościa dobrodziejko”. „Masz waćpan stangryta?”
„Wszak nas wiezie”. „To furman. Trzeba od parady
Mieć inszego. Kucharza dla jakiej sąsiady
Możesz waćpan ustąpić”. „Dobry”. „Skąd?” „Poddany”.
„To musi być zapewne nieoszacowany -
Musi dobrze przypiekać reczuszki, łązanki,
Do gustu pani wojskiej, panny podstolanki.
Ustap go waćpan. Przyjmą pana Matyjasza,
Może go i ksiądz pleban użyć do kiermasza.
A pasztetnik?” „Umiał ci i pasztety robić”.
„Wierz mi waćpan, jeżeli mamy się sposobić
Do uczciwego życia, weźże ludzi zgodnych,
Kucharzy cudzoziemców, pasztetników modnych,
Trzeba i cukiernika. Serwis zwierściadlany
Masz waćpan i figurki piękne z porcelany ?”

„Nie mam”. „Jak to być może? Ale już rozumiem
I lubo jeszcze trybu wiejskiego nie umiem,
Domyślam się. Na wety zastawiają półki,
Tam w pięknych piramidach krajanki, gomółki,
Tatarskie ziele w cukrze, imbir chiński w miodzie,
Zaś ku większej pociesze razem i wygodzie
W ładunkach bibułowych kmin kandyzowany,
A na wierzchu toruński piernik pozłacany.
Szkoda mówić, to pięknie, wybornie i grzecznie,
Ale wybacz mi waćpan, że się stawię sprzecznie.
Jam niegodna tych parad, takiej wspaniałości”.
Zmilczałem, wolno było żartować jejmości.
Wjeżdżamy już we wrota, spojrzęła z karety:
„A pfe, mospanie, parkan, czemu nie sztakiety?”
Wysiadła, a z nią suczka i kotka, i myszka;
Odepchnęła starego szafarza Franciszka,
Łzy mu w oczach stanęły, jam westchnął. W drzwi wchodzi.
„To nasz ksiądz pleban!” „Kłaniam”. Zmarszczył się dobrodziej.
„Gdzie sala?” „Tu jadamy”. „Kto widział tak jadać!
Mała izba, czterdziestu nie może tu siadać”.
Aż się wezdrgnął Franciszek, skoro to wyrzekła,
A klucznica natychmiast ze strachu uciekła.
Jam został. Idziem dalej. „To pokój sypialny”.
„A pokój do bawienia?” „Tam, gdzie i jadalny”.
„To być nigdy nie może! A gabinet?” „Dalej.
Ten będzie dla waćpani, a tu będziemy spali”.
„Spali? Proszę, mospanie, do swoich pokojów.
Ja muszę mieć osobne od spania, od strojów,
Od książek, od muzyki, od zabaw prywatnych,
Dla panien pokojowych, dla służebnic płatnych.
A ogród?” „Są kwatery z bukszpanu, ligustru”.
„Wyrzucić! Nie potrzeba przydatnego lustru,

To niemczyzna. Niech będą z cyprysów gaiki,
Mruczące po kamyczkach gdzieniegdzie strumyki,
Tu kiosk, a tu meczecik, holenderskie wanny,
Tu domek pustelnika, tam kościół Dyjanny.
Wszystko jak od niechcenia, jakby od igraszki,
Belwederek maleńki, klateczki na ptaszki,
A tu słowik miłośnie szczebiocze do ucha,
Synogarlica jęczy, a gołąbek grucha,
A ja sobie rozmyślam pomiędzy cyprysy
Nad nieszczęściem Pamelii albo Heloisy...”
Uciekłem, jak się jejmość rozpoczęła zżymać,
Już też więcej nie mogłem tych bajek wytrzymać,
Uciekłem. Jejmość w rządy. Pełno w domu wrzawy,
Trzy sztafety w tygodniu poszło do Warszawy,
W dwa tygodnie już domu i poznać nie można,
Jejmość w plandy obfita, a w dziełach przemożna,
Z stołowej izby balki wyrzuciwszy stare,
Dała sufit, a na nim Wenery ofiarę.
Już alkowa złocona w sypialnym pokoju,
Gipsem wymarmurzony gabinet od stroju.
Poszły słoiki z apteczki, poszły konfitury,
A nowym dziełem sztuki i architektury
Z półek szafy mahoni, w nich książek bez liku,
A wszystko po francusku: globus na stoliku,
Buduar szklany się złotem, pełno porcelany,
Stoliki marmurowe, zwierściadlane ściany.
Zgoła przeszedł mój domek warszawskie pałace,
A ja w kącie nieborak, jak płacę, tak płacę.
To mniejsza, lecz gdy hurmem zjechali się goście,
Wykwintne kawalery i modne imoście,
Bal, maski, trąby, kotły, gromadna muzyka,
Pan szambelan za zdrowie jejmości wykrzyka,

Pan adiutant wypija moje stare wino,
A jejmość w kącie szepcząc z panią starościna,
Kiedy ja się uwijam jako jaki sługa,
Coraz na mnie pogląda, śmieje się i mruga.
Po wieczerzy fejerwerk. Goście patrzą z sali;
Wpadł szmermel między gumna, stodoła się pali.
Ja wybiegam, ja gaszę, ratuję i płacę,
A tu brzmią coraz głośniejsze wiwaty trębaczów.
Powracam zmordowany od pogorzeliśka,
Nowe żarty, przymówki, nowe pośmiewiska.
Siedzą goście, a coraz więcej ich przybywa,
Przekładam zbyt niemiły ekspens, jejmość zapalczywa
Z swoimi czterema wsiami odzywa się dwornie.
„I osiem nie wystarczy” - przekładam pokornie.
„To się wróćmy do miasta”. Zezwoliłem, jedziem;
Już tu od kilku niedziel zbyt kuję i siedziem.
Już... ale dobrze mi tak, choć frasunek bodzie,
Cóż mam czynić? Próżny żal, jak mówią, po szkodzie”.

9. ŻYCIE DWORSKIE

Joachimie! Już młodość porywczą uciekła
I wieku dojrzałego już pora dociekła,
Ta pora, w której żądze słabiej zaczynają.
Strawiłeś lata twoje między dworską zgrają.
Zrazu młodzian, dojrzałszy potem, profes teraz,
Zyskający, zdradzony, oszukany nieraz,
Zgoła dworak. Więc naucz, świadom znamienicie,
Na czym zawisło, jakie u dworu jest życie?
Milczysz? Znać, żeś jest dworak. Ja, wieśniak opowiem.
Najprzód (trzeba te rzeczy brać z letka) albowiem

Obraziłbym i wielu, gdybym prawdę szczerą,
Objawiał, a nie zwykłą dworom manijerą.
Grzeczność - talent nie lada, ten rad w dworach gości,
Ten kształci oświecone jasne wielmożności,
Ten jest cechą każdego, co się dworu ima,
Co pozoru ma nazbyt, a istoty nie ma,
Zgoła, co jest dworakiem. Panie Joachimie,
Powiedz, co tam w ohydzie, a co tam w estymie?
Cnota? Waszmość żartujesz. Kunsztem wielorakiem
Umiałeś żyć u dworu i jesteś dworakiem.
A ja prostak, a przecież chciałbym z tego toru
Coś pojąć i określić, jak żyją u dworu.
Żłem się udał, daremniem staranie postradał,
A któż się u dworaków o prawdzie wybadał?
Więc coś nie opowiedział, choć wiesz, a wiesz ściśle,
Ja, co nie wiem, na domysł powiem i okryślę.
Dwór jest to wybór ludzi, tak mówi świat grzeczny,
Ale świat pospolity zdaniu temu sprzeczny.
Kto z nich lepiej osądził? Grzeczny mówi wdzięcznie:
Cnotę, dowcip, talenta, umieszczone zręcznie,
Dwór najlepiej obwieszcza. Świat prosty a szczerzy,
Jak z łupin człeka łuszcząc z dobrej manijery,
Gdy nie patrzy, kto czyni, lecz o co rzecz chodzi,
Wszystko zwie po imieniu: Piotr kradł, więc Piotr złodziej
To prawda, lecz niegrzeczna, wyraz zbyt dosadnie.
Jakże to pięknie nazwać, kiedy Piotr ukradnie?
Można prawdę powiedzieć, ale tonem grzecznym:
Piotr się wślawił w rzemiośle trochę niebezpiecznym,
Piotr zażył, a nie swoje, kunsztownie pożyczył.
Zgoła tyle sposobów grzecznych będziesz liczył,
Tak fałsz będziesz uwieńczył, do prawdy sposobił,
Że na to wreszcie wyjdzie: Piotr kradł, dobrze zrobił.

Falsz grzeczny to styl dworów i moneta w kursie,
Wszędzie on się tam mieści, w dziełach i w dyskursie,
I choć na kształt liczmanów z siebie nic nie waży,
Nadali mu panowie walor do przedaży.
Więc ten fant wielce zdatny i każdy go chowa;
Stąd grzeczne oświadczenia, stąd pieszczone słowa,
Stąd ostrożna nienawiść i podejścia sztuczne,
Stąd łaski, oświadczenia łaknącym nietuczne,
Stąd zgoła wszystko pozór, a mało istoty,
Falszywe słowa, dzieła, dobrodziejstwa, cnoty,
Stąd... ale dość już tego. Chciwy o puściznę,
Wlecze się Piotr z poranku na dzienną pańszczyznę.
Uprzedził go Mikołaj. Ściskają się oba:
„Jak się masz, przyjacielu? Jak ci się podoba
Dzień dzisiejszy?” - „Pogodny” - „Cieszę się” - „Ja wzajem”.
Idzie dyskurs uprzejmy zwykłym obyczajem.
Już się sobie zwierzyli, o czym i nie myślą.
Więc obcych wizerunki malują i kryślą:
„Jan?” - „To oszust” - „Bartłomiej?” - „To szuler wierutny”.
„Jędrzej?” - „Mędrek”. „Wincenty?” - „Dziwak bałamutny”.
„Franciszek?” - „On ma rozum tylko przy kieliszku”.
Wchodzi. Aż ci do niego: „Witajże, braciszku!”
A braciszek, co właśnie z nich czynił igrzyska:
„Witajcież, kochankowie” - całuje i ściska.
Już ciżba. Ci w dyskursach, ci szepcą do ucha,
Ten niby z drugim gada, a trzeciego słucha;
Tamten łże, a co słucha, łączemu nie wierzy.
Tomasz stoi, a z boku układa i mierzy:
Jędrzej mu nie do kroju, więc Jędrzej ladaco.
Stawia sidła, a dzielną nie zwątlony pracę,
Patrzy w ciżbę, gdzie natrzeć; jakoż się już wtłoczył,
Już świeżego wśród zgrai domatora zoczył.

Już przyjaciel serdeczny, sekretów się zwierza,
A na znak poufałych afektów przymierza
Zmyślił piękną nowinę szeptając do ucha.
Ten już sprzedał, co kupił; wieść nie lada grucha.
Dopieroż w politykę. Nim pan wszedł do sali,
Już jedne państwa znieśli, drugie rozebrali;
Jędrzej zyskał Neapol za królową Bonę,
Marek ojcu świętemu darował Lizbonę,
Nie masz Turków, rwą Persy, strach koło Japonów.
Drzwi się z nagłą otwarły. Aż tysiąc ukłonów.
„Wchodzi pan; już umilkła świegotliwa zgraja,
Każdy się inszym kształtem łasi i przyczaja,
Każdy patrzy na pana, a z wzroku docieka,
Czego albo się chroni, albo na co czeka,
Wszystkie się usta śmieją, ciągną wszystkie szyje.
Ten się pcha. ten potraça, ten się jak wąż wiję,
Wszyscy na to, kogo by pan gestem oznaczył.
Wspojrzał pan na Szymona, dniem dobrym uraczył:
Ażci Szymon w promieniach, śmieje się i mruga.
Jan go kocha serdecznie, Piotr najniższy sługa,
Bartłomiej go uwielbia, a Krzysztof go ściska,
Wszyscy hurmem do niego z daleka i z bliska,
A Szymon pełen wdzięków i niby pokorny,
Mając zaraz na sprzedaż uśmiech i gest dworny,
Tym go daje w dwójnasób, a tym przez połowę.
Łapią w lot, a już szczęścia stąd biorąc osnowę,
Ten, który trzema słowy Szymona się szczycił,
Gardzi tym, który tylko półtora uchwycił.
Piotr dostał pół uśmiechu, Jędrzej ćwierć spojrzenia.
Szczęśliwy, kto z przyjaznej Fortuny zdarzenia
Tyle zyskał czekając przez niejeden tydzień,
Że wypadł z ust Szymona dla niego dobrydzień.

I nie próżno, bo mniejszych choć fawor nie szczyci,
Są z łaski faworytów wicefaworyci.
Urząd to niewysoki, lecz przecie wygodny,
A przemysł dworów, zawždy w kunszta nowe płodny,
Dzieląc fawor jak wilgoć w drzewie przez zawiązki,
Z pnia w konary, z konarów przesącza w gałązki.
O barwie faworytów niech się nicht nie pyta.
Poznać z miny zuchwałej sługę faworyta.
Choć nierówne teatrum. gdzie są umieszczeni,
Co pan w izbie, to słudzy dokazują w sieni.
Paweł, co w dworskiej służbie lat strawił trzydzieści,
Śwista z szpakiem ministra, z psem się jego pieści,
Podchlebuję lokajom, z laufkami się wita,
Dobrze mu się też każda nadaje wizyta.
Jemu szwajcar otwiera drzwi z wdzięcznym uśmiechem,
Jemu lokaje służyć gotowi z pośpiechem,
A co większa, ów pański strzelec poufały
Raczy słuchać te, co mu opiewa, pochwały;
Nawet jejmość (nie jejmość, jak to pierwej zwali
Ci, co z prosta tak pańskie żony mianowali),
Ale jejmość afektów, jejmość wdzięcznej chęci,
Jejmość miłosnowładna, na dowód pamięci
Uszczypnęła go w ramię. Kontent, głodny czeka,
Już ujźrzał perspektywę szczęścia, choć z daleka.
Wkrótce bowiem skutecznej łaskę uprzejmości
Zyskał: przez garderobę wchód do jegomości.
W pierwiastkach nieświadomy Rzym praktyk Faworu
Stawiał Cnoty przysionek przed domem Honoru.
Przyszły pany, upadły szacowne świątnice,
A przybytków Fortuny dumne okolice
Objął przysionek podchlebstw, matactwa i datków.
Otóż dwór, Joachimie, z skutków i zadatków;

Tymi ścieżki iść musi, kto dworu się trzyma.
Wsi swobodna! Szczęśliwy, kto ciebie się ima.
Niekształtne twoje zyski, prawda, ale trwałe.
Niech dwór stawia złudzoną widoki wspaniałe,
Niechaj cieszy nadzieją, niżli się ta ziści.
Lepsze małe, lecz pewne, wieśniackie korzyści.

10. PAN NIEWART SŁUGI

„I wziął tylko pięćdziesiąt”. - „Wieleż miał wziąć?” - „Trzysta.
Tak to z dobrego pana zły sługa korzysta”.
- „A za cóż te pięćdziesiąt?” - „Psa trącił”. - „Cóż z tego?”
- „Ale psa faworyta jegomościnego”.
- „Prawda, wielki kryminał, ale i plag wiele”.
- „To łaska, że pięćdziesiąt”. - „I nieprzyjaciele
Taką łaskę wyświadczą”. - „On najlepszy z panów,
On sto plag nigdy nie dał”. - „Mów lepiej z tyranów,
Co dom czynią katownią, a na płacz nieczuli,
Z wnętrzości się człowieczych ku sługom wyzuli.
Ten, co gdy był sam sługą, dobre miewał pany,
Porzuciwszy niedawno podłe pasamany,
Co się niegdyś pokornie nazywał Maciejem,
Dziś jest jaśnie wielmożnym mości dobrodziejem.
Zza karety, gdzie stawał, przesiadł się w karete,
W mundur barwę zamienił, a nader obfite
Mając zacności swojej próby oczewiste,
I herb znalazł, i przodków, i panegirystę.
Niech ziółko w krzaczek idzie, choćby w dąb urosło.
Wolno igrać fortunie, jej to jest rzemiosło:
Cudotworna, na krzesła przerabia warsztaty”.
- „Maciej chłop”. - „I cóż z tego? Ale że bogaty,

Maciej szlachcie”. - „Niech będzie, ja nie chcę kaduka”
„Ale Maciej łakomy i złych zysków szuka:
Nie pracą, lecz podejściem majątność pomnożył,
Ale nie kładł, gdzie trzeba, wziął, gdzie nie położył,
Ale Maciej niewdzięczny tym, u których służył,
Ale Maciej bogactwa na złe tylko użył,
Ale Maciej nieludzki - to satyra karze.
Nie dba ona, kto w jakiej zostaje maszkarze,
Odrzuca czczą wielmożność, a gdy z chłostą czeka,
Nie szlachcica, nie chłopą ściga, lecz człowieka.
Śpi jegomość w południe, choć pracy nie użył,
Nie śpi Marcin, noc całą i oka nie zmrużył.
Wolno panom i nadto, zbytek im nie wadzi,
Choć mało. nie godzi się ubogiej czeladzi.
Obudził się jegomość. Marcin, co czuł pilnie,
Krzęta się, chce. jak może. dogodzić usilnie,
Nadaremne starania! Któż panom dogodzi?
Jak legł, tak wstał niekontent jegomość dobrodziej,
Wszystko mu nie do gustu: noc na kartach strawił,
Wszystko źle: zgrał się wczoraj, klejnoty zastawił.
Przyszedł kupiec z rejestrem, termin przypomina,
Trzeba oddać, a nie masz: sto plag dla Marcina!
Płacze w kącie - więc krnąbrny, po plagach się schował,
Dali drugie w dwójnasób, za co nie dziękował,
Więc dziękuje, a płacze; opłonał pan przecie
I Marcin, że po drugich nie przyszły i trzecie.
Katów waszych, nie panów, zjadłości igrzyska,
Nędzni! bydlęta z pracy, a sługi z nazwiska,
I płakać wam nie wolno, mówić jeszcze gorzej,
Przyjdzie kara za słowem okrutna tym sporzej.
Paweł skąpy na czeladź, na zbytki utratny.
Za to. że od pół roka służący niepłatny

Prosił go o posiłek, łaknący czas długi,
Dał plag dwieście za strawne, a sto za zasługi.
Hojny pan! Stema karze, a płaci dziesiątkiem.
Nieźle zapomóżony sługa takim wziętkiem
Milczy, a widząc, że się nie doprosi snadnie,
Co widocznie nie zyskał, po cichu ukradnie.
Zasmakuje rzemiosło, ażci złodziej w domu.
Zaprawił się na małej kwocie po kryjomu,
Pójdzie dalej: z początku trwożny i przelękły,
Ośmieli się: już kłódki, już zawiasy pękły;
Skradł skarbiec, zniknął z oczu, a odmienny stanem,
Przez kradzież (jak to teraz) zostanie i panem”.
- „A któż to teraz okradł?” - „Nie odpowiem snadnie
Raczej pytaj, mój bracie, kto teraz nie kradnie.
Stracił ten kunszt odrazę, przemyślnych oświeca,
Dla głupich, dla ubogich tylko szubienica.
Inaczej o tych rzeczach świat mądry rozumie.
Nie karzą, że kto okradł, lecz że kraść nie umie.
Ale to nie o sługach. Zwyczajne u dworu
Są stopnie: jedne zysku, a drugie honoru.
Jaśnie wielmożny tyran, bożek okoliczny,
Dla większej wspaniałości raczy mieć dwór liczny.
Stąd wyższe urzędniki, niższe posługacze:
Pan koniuszy, co bije, masztalerz, co płacze,
Pan podskarbi, co kradnie, piwniczny, co zmyka,
Sługa pieszy, dworzanin, co ma pacholika,
Pokojowiec przez zaszczyt wspaniałemu sercu,
A dlatego, że szlachcic, bierze na kobiercu.
Pan architekt, co planty bez skutku wymyśla,
Pan doktor, co zabija, sekretarz, co zmyśla,
Pan rachmistrz, co łże w liczbie, gumienny, co w mierze,
Plenipotent, co w sądzie, komisarz, co bierze

Więcej jeszcze, jak daje, a złodziejów mniejszych
Kradnąc, sam jest użyty do usług ważniejszych.
Łowczy, co je zwierzynę, a w polu nie bywa,
Stary szafarz, co zawždy panu potakiwa,
Pan kapitan, co Żydów drze, kiedy się proszą,
Żołnierze, co potrawy na stół w gale noszą,
Kapral, co więcej jeszcze kradnie niż dragani,
I dobosz, co pod okna capstrych tarabani,
A kiedy do kościoła jedzie z gronem gości,
Bije w dziurawy bęben werbel jegomości.
Mają króle marszałków; co być królem może,
Jak ma być bez marszałka? Gale i podroże
Szlachci dumny urzędnik, namiestnik powagi,
Wicetyran. Bez niego i chłosty, i plagi
Nie miałyby zaszczytu. On kary rozdawca.
On rozrządziel Męczeństw, on katowni sprawca.
A jak niegdyś przed rzymskim konsulem topory
Niosły kar wykonacze, bezwzględne liktory,
Tak przed srogim marszałkiem sążniste pajuki
Niosą skórom pamiętne boćkowskie kańczuki.
Wchodzi. Zewsząd jęczenia i płacze się wnoszą,
Oprawcy gdy rozkazy srogie nędznym głoszą.
Dom się wrzaskiem napęlnia; płacz sług pana cieszy,
Wspaniały jękiem nędznych, płaczem służnej rzeszy,
Rzuca groźnym wspanięciem nieszczęśliwe losy,
Karmi słuch neronowski płaczliwe odgłosy;
A w powszechnym nieszczęsnej czeladzi ucisku,
Gdy przekleństw, narzekania dań odnosi w zysku,
Czuje, że pan, bo gnębi. Jestże usłużony?
Bynajmniej, szczęścia tego nie znały Nerony.
Służy wiernie, kto kocha, nie ma sług, kto dręczy.
Niewolnik, co pod jarzmem obelżywym jęczy,

Dźwiga ciężar w przekleństwie na tego, co włożył,
Klnie los, co się tym zjadłej dla niego nasrożył,
Tym dotkliwszym, odjąwszy wolność, skarał stanem,
Gdy kazał temu służyć, co niewart być panem”.

11. GRACZ

Słusznie niżnik czerwieny, a kinal z nazwiska,
Uczczony matedorstwem. Jemu kart igrzyska
Winniśmy, a walecznym dumne bohatyrem,
Wyszły na świat szulery pod wodzem Lahirem.
Tak się zwał ten, co pierwszy dla zabawnej spółki
Pod różnymi barwami zebrał cztery pułki
I każąc się bić lalkom, głupiego gdy bawił,
Wszystkim jego następcom kunszt zacny objawił.
Weszły karty w potrzebę tak jak innych wiele,
Których dziwacki wymysł gdy ludziom udziela,
Płacimy haracz modzie. Stąd tyrany nowe,
Króle winne, czerwienne, żołądne, dzwonkowe,
Bez względu na poddanych majątku ostatki
Coraz cięższe wkładają jarzma i podatki.
Łask pańskich (jak zazwyczaj) rywale, rywalki,
Dworzany - niżnikowie, faworytki - kralki,
Zawždy w wojnie, a z nimi i ich adherenci.
Biją wszystkich, skoro się ich kolor wyświęci.
Król najstarszy u innych; nasz jarzmu niezdolny,
Pod tuzem jak pod prawem sadza go lud wolny.
Bije więc wstępny bojem i króle, i kralki,
A my głupi, co gramy, płacimy za lalki.
I lalki nam też płacą. Co ziemi i piędzi
Nie miał przedtem, dziś Marek hrabia na żołądzi.

Z łaski malowanego króla jegomości
Posiada sumy, weksle, fanty, majątności.
Jako strumyk, co z letka po kamyczkach ścieka,
Nim się z niego tak znaczna ustanowi rzeka,
Iż ją majtek w żegludze żartkim porze wiosłem,
Tak szedł Marek do zbiorów szulerskim rzemiosłem.
Podłe są grów wspaniałych pierwsze towarzyszeki,
Chcesz przyjść do faraona, trzeba zacząć w pliszki,
Trzeba skrzętnym staraniem, gdy pora użycza,
Próbować różnych losów i w rusa, i w bicza,
A zacząwszy w ciskanekę z chłopcy, po miesiącu
Kończyć z pany wśród luster grając po tysiącu.
Najśmiej wódz takowy do zwycięstwa zmierza,
Który się od prostego dosłużył żołnierza.
O wy, dusze wyborne i większe nad prawo!
Wspaniały punkt honoru co trzymając zwawo,
Zaufani, że na was cios kary nie natrze,
Na bankowym fortunę stawiacie teatrze,
A szacownej wolności stawając się wzorem,
Domy wasze trzymacie szulerstwu otworem.
Pozwólcie, dusze wielkie, dusze uwielbione,
Niechaj igrzysk Fortuny uchylę zasłonę.
Asamble. Niosą karty i sztony, i marki,
A jako bankierowie na walne jarmarki,
Zasiadają szulery w wielkie dzieła wprawne,
Koło nich jak na smyczy pacjenty sławne.
Ten nowy kabalista zaczyna kwerendy,
Stawił na piątkę z asem połowę arendy,
Tamten, zazdrosnym okiem patrząc na kolegę,
Sypie na kralkę pełną pszenicy komieję.
Przegrał niżnik, ów niżnik, co się był tak wślawił,
Zgniótł Antoni złoczyńcę i w komin wyprawił.

Marcin damie łeb urwał za dwa łaszty żyta,
Klnie Jędrzej nieszczęśliwy i zębami zgrzyta,
A że sąsiad na takąż jak on kartę stawia,
Dąsa się na sąsiada, mruczy i przymawia.
I ów przegrał i westchnął, a Jędrzej się cieszy.
Coraz więcej zgromadza zysk szulerskiej rzeszy:
Złoto brzęczy, ten daje, a tamten odbiera,
Ów, że przegrał, za siebie coraz się obziera,
Ktoś mu przyniósł nieszczęście. Piotr przegrał na kralkę,
Byłby i więcej przegrał, szczęściem postrzegł balkę,
Posunął się, a miejsca gdy lepszego siąga,
Już nietrwożny, jak siedzi, zgrał się do szeląga.
Zgrał się. a nowy Tytan, zjadłością rozżarty,
Jak Ossę i Pelijon rzucił w górę karty;
Wyzywa, a w perorach żwawo rozpoczętych
Błuźni żywych, umarłych, i grzesznych, i świętych.
Piotr więcej jeszcze przegrał, przecież się uśmiecha,
Śmiech w uściech, a łzy w oczach, więc tajemnie wzdycha.
Żal dokucza, wstyd broni; trójka nieszczęśliwa,
Trojka niegdyś pomyślna, a teraz zdradliwa,
Poczwórnym złym padnieniem zgubiła go marnie,
Osierocone złoto chciwy bankier garnie,
Nie masz czasu i zegnać miłe towarzysze;
Poszedł smutny, siadł w kącie i satyry pisze.
Pisz, bracie, dobre będą, piękne i zbawienne.
W drugim kącie - na losy płaczący odmienne,
Co największą pociechą strapionego gracza,
Znalazł Łukasz nieszczęsnych awantur słuchacza.
Za nic Rzymu i Aten sławne oratory,
Natenczas kiedy szuler płaczliwe perory
Rozpoczyna wyborynym sposobem i kształtem:
Jakim los rozjuszony niesłychanym gwałtem

Srożył się, jak tylekroć szczęsne i wygrane,
Owe karty z kabały, karty doznawane,
Odmieniły się wszystkie, odmieniły nagle,
A gdy dał wiatr pomyślny w rozpuszczone żagle,
Gdy już okręt ku mecie dążył w bystrym biegu,
Gdy już portu dotykał, rozbił się na brzegu.
Rozbił się! - Umilkł mówca, westchnął, głową kiwnął,
Rozbił! - Powtórzył słuchacz i żałośnie ziewnął.
Wrzask. - O co? - Jak nie wrzeszczyć. Zyski oczewiste
Stracił Jan. Wielkim głosem wotum uroczyste,
Co w zakłęciu wskrós serca słyszających przenika,
Czyni, że grać nie będzie... i stawia niżnika.
Stawia zdrajcę, co tyle złota na bank wegnał,
Stawia na pożegnanie; przegrał... nie pożegnał,
A losów nieszczęśliwych dopełniając miarki,
Pozbywszy gotowizny gra teraz na marki.
Źle rzecz sądzić z pozorów. O marki, o sztony!
Któż by zgadł, żeście czasem warte milijony.
Spytaj Jana, opowie, kościanymi znaki,
Jak z sług pany, a z panów stały się żebraki.
Piotr kontent. Piotr, co wczoraj trzysta nie żałował,
Dziś wziął rewanż: trzy wygrał, do kieszeni schował.
Oszukał, bo grać przestał, tych, co wczoraj grali,
Jęczą nad srogą zemstą, więc się ich użali;
Niech wygrane odbiorą. Stawił, przegrał, drugą,
I ta poszła. Nie bawiąc z odgrywaniem długo,
Co chciał pocieszyć niby zawstydzone franty,
Dał pięćset w gotowiznie, a tysiąc na fanty.
Przegrał, lecz pięknie przegrał, nie oszczędza zbioru,
Ale przegrał na słowo, a to dług honoru.
Niech głód mrą, niech klną pana służący niepłatni,
Żebak on na potrzeby, na zbytki dostatni.

Pierwszy dług kart u niego niż zasług, niż cnoty,
Woli płacić za kralkę niż wspomóc sieroty.
Nie kazał tak król polski, lecz kazał czerwienny,
A zbytek, coraz w głupich zapędach odmienny,
W tym tylko jest stateczny, że niecnotę wdzięczy.
To nie honor zapłacić, gdy sierota jęczy,
Kiedy płacze rzemieślnik, sługa strawion pracą,
A honor, gdy się zbytki i niecnoty płacą.
Jan objął po rodzicach majątność dostatnią,
Wjechał w miasto, a wpadłszy w filutowską matnię,
W takie go facyjendy wprowadził kunszt łotrowski,
Że w rok poszły intraty i sumy. i wioski.
Cóż teraz czyni? Oto widząc w worku pustki,
Z szóstek robi siódemki, a z siódemek szóstki.
Żyje więc jeszcze lepiej, niż kiedy był panem,
A terażniejszym dobrze dyrygując stanem,
Kto wie, jeśli co przegrał, nazad nie odkupi.
A jak zradę postrzegą? Alboż to Jan głupi.
Wyćwiczył się on nieźle. Są mistrze uczeni,
Co kiedy zechcą, żołędź uczynią z czerwieni,
Co pamfila skinalą, a gdy karta zmyka,
Z króla kralkę uczynią, a z tuza niżnika.
Świat się przepolerował. Bogdajby był dziki,
Bogdaj wiecznie przepadły tuzy i niżniki!
Dla głupich się zaczęły, mądrzy je przejęli
I co by się kartami bawić tylko mieli,
Tracą na nich czas drogi, majątek i cnotę,
A zbrodni filutowskich przejmując ochotę,
Oszukani, utratni, zdrajce i oszusty
Płacą głupstwu dań zdzierstwa, zbytków i rozpusty.

12. PALINODIA

Na co pisać satyry? Choć się złe zbyt wzniosło,
Przestańmy. Świat poprawiać - zuchwałe rzemiosło.
Na złe szczerłość wychodzi, prawda w oczy kole,
Więc już łajać przestanę, a podchlebiać wolę.
Których więc grzbiet niekiedy, mnie rozum nawrócił,
Przystępujcież filuty, nie będę was smucił.
Ciesz się, Pietrze, zamożny, ozdobny i sławny,
Dobrym kunsztem urosłeś, nie złodziej, lecz sprawny,
Nie szalbierzu, lecz dzielny umysłów badaczu,
Nie zdrajco, ale z dobrej sławy korzystaczu,
Nie rozpustny, lecz w grzeczne krotofile płodny,
Przystąp, Pietrze, bezpiecznie, boś pochwały godny.
Ciesz się, Pawle. Oszukać to kunszt doskonały,
Tyś mistrz w kunszcie, więc winne odbieraj pochwały.
Fraszka Machijawelów wykręty i sztuki,
Przeniosłeś głębokością tak zacnej nauki
Wytworność przeszłych wieków. Uczniów ci przybywa,
Winszuję ci, ojczyzno moja, bądź szczęśliwa.
Janie zacny, coś ojców majątność utracił,
Fraszka złoto, masz sławę, masz tych, coś z bogacił.
Brzmi wdzięczność, miło słuchać, choćby i o głodzie.
O szczęśliwa ojczyzno! szczęśliwy narodzie!
Masz umysły wyborne, dusze heroiczne,
Zewsząd wielkie przykłady, wspaniałe i liczne,
Zewsząd.... Po cóż te śmiechy? Niech Zoil uwłacza,
Niechaj zjadliwe pióro w żółci coraz macza,
Nie przeprze. Ci, co satyr udali się drogą,
Mszczą się na wielkich, że być wielkimi nie mogą.
Ta pobudka, co bardziej niż żarliwość wzrusza,
Wzbudziła Juwenala i Horacyjusza,

Kiedy pod pretekstami obyczajów zdrożnych
Targali się wśród Rzymu na jaśnie wielmożnych,
Gdy szydzili z konsulów mimo ich topory,
A co skarb (jak zazwyczaj) okradły kwestory,
Choć nie kradli otwarcie, byli połajani.
Augury, z charakteru chociaż poważani,
Chociaż w mocy, w kredycie bywali ustawnie,
Choć ostrożnie grzeszyli - łajano ich jawnie.
Nie wiedzieli prostacy, że co lud obchodzi,
Że co małym nie wolno, to wielkim się godzi.
Nie chcieli raczej wiedzieć; a zjadłość wściekła,
Skoro się w pierwsze stopnie zuchwale zaciekła,
Nie patrząc na osoby, lecz ścigając zdrajce,
Wśród kościoła, senatu brała winowajce.
Ale też z mody wyszli, mało je kto czyta,
A co komu do tego, kto był hipokryta,
Kiedy żył Juwenalis, na przymówki skory,
Co stąd Persyjuszowi, że kradły kwestory?
Źle czynił, że się na nie z satyrą ośmielił;
Kto wie, milcząc czyby się z nimi nie podzielił.
Jak naówczas, tak teraz mało kogo wzrusza,
Że augury gorszyły za Horacyjusza,
To przywilej urzędu. Dumny a bogaty,
Nie dla wróżki żył augur, ale dla intraty.
Pretor że w trybunale niekiedy pobłądził,
Tym gorzej przegranemu; kto wygrał, osądził,
Że pretor sprawiedliwy. A poeta za co
Głos podniósł? Nieźle milczeć, czasem za to płacą.
Tak by nam czynić, ale łatwiej z paszczy wilczej
Łup wyrwać niż dokazać, że poeta zmilczy.
Więc gdy milczeć nie mogę, tak jak przedsięwziąłem,
Każdego w szczególności, wszystkich chwałę wspołem.

Jak Piotr, Paweł z osobna, mnogimi orszaki
Przystępujcie szulery, oszusty, pijaki,
Hipokryty, pieniacze; niech każdy przychodzi,
Stratni, skąpcy, filuci, i starzy, i młodzi.
Zgoła kogom ukrzywdził; ile tylko zdołam,
Przychodźcie, com niebacznie powiedział, odwołam.
Do czegoś w polerownym tym wieku przywykła,
Płci piękna, czyń krok pierwszy. Cóż wstyd? - Marność znikła.
Co honor? - Mistrz dziwaczny i tyran ponury.
Oswoiłyście cnotę, już innej natury:
Zgodziła się z wdziękami, a co niegdyś dzika,
Już pieszcotom niesprzeczną i modzie przywyka.
Bogdaj ów czas szczęśliwy nigdy był nie mijał,
Kiedy się król ze trzema stanami upijał!
Nie być, prawda, rządów, lecz było wesoło.
Wróćcie się. dobre wieki, niech pogodne czoło
Oznacza wewnętrzną radość. Trunek troski goi,
Trunek serca orzeźwia, trwogę uspokoi
I będziemy szczęśliwi. Dobrej chwile dawce,
Bierzcie, co wam należy, chwałę, marnotrawce;
Dobroć serca w was mieszka, czynicie szczęśliwych,
Na cóż ranę rozjątrzać w pismach uszczypliwych?
Dusze słodkie, dość kary. Śmiech krótki, płacz trwały.
Nie satyr, lecz pochwały godniście i chwały.
Stracił Tomasz majątność, lecz kraj przyozdobił:
Pałac został, tapiser na meblach zarobił.
Przeniósł pysznym ogrodem Francuzy i Włochy,
Nie miał, prawda, pszenicy, ale miał karczochy.
Zgoła pięknie z nim było. Źle z skąpymi wszędzie,
Przecież i tych nie gańmy, a choć w zdrożnych rzedzie
Górne miejsce trzymają, choć dzicy, nieczuli,
Z wstydu, względów i cnoty chociaż się wyzuli,

Przecież się czasem zdadzą. Płużne te bydłęta
Orzą, kto inny zbiera. Stąd hojne panięta,
Co spasłe głodem ojców, na dowód wdzięczności
Śmieją się z fundatorów swojej wspaniałości.
Niech się śmieją do woli. Równie to los dzieli,
Przyjdzie czas, gdy się i z nich drudzy będą śmieli,
Ja chwale. W czym złe karty? Kto przegrał, ten gani.
Ci, co do tego stanu nie są powołani,
Próżno bluźnią. Że dobre, wypróbuję snadnie:
Wojciech, ów sławny Wojciech, kiedy gra, nie kradnie.
Niechby grał, niechby grali oszusty, matacze,
Hipokryty, złodzieje, rozpustni, pieniacze,
Mniej by było szkarady. Dwór? To źródło cnoty,
Dwór - cecha, gdzie się wielkie próbują przymioty,
Dwór - szkoła uczciwości, skarbnica poloru,
Zgoła cokolwiek dobrze, to wszystko u dworu.
Więc grzeczne Sokratesy, Platony dorodne,
Pełne wdzięków Seneki, Cyclerony modne,
Solony manijerne, Epiktety sprawne,
Tacyty żartobliwe, Katony zabawne
U dworów się wylęgły; a nas, prostych, rzesza
Na hołd tym wielkim duszom, zdziwiona, pospiesza.
I ja biegnę za gminem, ile mogę zdołać.
Lecz nie dosyć przeprosić, nie dosyć odwołać.
Niechaj pozna świat cały z daleka i z bliska,
Kiedym ganił, tailem ganionych nazwiska.
Chwałę, niech będą jawni... Rumieniec?... Nie chcecie?
Zacny wstydzie! Osiadłeś na tych czołach przecie.
Cóż czynić? Nieznajomych czy w dwójnasób słać?
Mówić? - czyli umilknąć? Taić? - czy objawić?
Milczą. Szacowna skromność zdobi wielkie dusze.
Niechże sądzi potomność, a ja pióro kruszę.

CZEŚĆ DRUGA

I. POCHWAŁA MILCZENIA

Co nie jest do istności, co brak w liczby rzędzie,
Tym mniemamy milczenie - i jesteśmy w błędzie.
Pozór go tak osądził, ale pozór zradny.
Jest w nim przymiot istotny, jest przymiot dokładny,
Zgoła jest rzeczą dobrą, zdatną, pożyteczną.
Pisarze i gadacze, znam waszą myśl sprzeczną.
Przecież na was powstanę. Ty, co ci się marzy,
Ty, co bredzisz, co zmyślasz, czasem ci się zdarzy,
Że utrudzony krzykiem, którym drugich nudzisz,
Umilknieś, a że płochą powieścią nie trudzisz,
Żeś dał uszom spoczynek, wielbią się słuchacze -
Oddawaj hołd milczeniu. Wy, sławni matacze,
Wy, szalbierze z rzemiosła, wy, zdrajcy z urzędu,
Profesy dzieł nieprawych, wy, niegodni względu,
Wy, co słowem, co piórem umiecie kaleczyć,
Wy, których dziełem, trudem - łąć, zdradzać, zlorzeczyć,
Zbyt poznani, milczycie, a głupi wam wierzy.
Hipokryty! wśród waszych wzdychań i pacierzy
Zdradne milczenie wtenczas, gdy cnota nie milczy,
Pod jagnięcym pozorem ukrywa jad wilczy.
Szarpacze cudzej sławy, dzielni błąd dociekać.
Wiecie, jak zradniej milczeć niżli jawnie szczekać;
Wiecie, a cnota jęczy. Stąd zasługi tajne,
Stąd talenta w pogardzie, stąd dusze przedajne,
Stąd nieszczęście podściwych, a przeciw naturze
Cnota w podłej siermiędze, występki w purpurze.
Dworaki, w nieprawości wyćwiczeni szkole,
Wy, co w sztucznej a zradnej podstępów mozole

Kradniecie cały polor, strzeżcie się widoku.
Maszka, coście przywdziali, patrzących wzroku
Nie osłabi, odkryją zdradę omamienia.
Dusze podłe, nurzcie się w otchłaniach milczenia!
Trwożliwa jest podściwość; nie jest jej kunszt głuszyć,
Jakże ją z zaniedbanych kryjówek wyruszyć?
Mógłbyś, Pawle, bo czujesz, choć pełen szkarady,
Mógłbyś, bo masz czołgaczów, coś wysłał na zwiady,
Mógłbyś, bo w twoim ręku los prawego człeka;
Czegoż się cnota, Pawle, od ciebie doczeka?
Milczeniem ją przytłumisz, więc skromna i cicha,
Nieznajoma u dworów, narzeka i wzdycha.
Wzdycha nie tak o sobie, bo sobie wystarczy,
Ale gdy na nią podstęp niegodziwy warczy,
Gdy wydziera sposobność, aby zdatną była,
Jęczy, iż chcąc nie może, by uszczęśliwiła.
Niegdyś służyć ojczyźnie hasłem było człeka.
Święte hasło, gdzieżeś jest? Zmilczane od wieka.
Odgłosie serc podściwych, niezmazanej duszy,
Już się o nasze płocze nie objasz uszy.
Dobrze milczyć, bo płacą; szukaj wpośród wielu -
Jest gmin, ale kto znajdzie w nim obywatela?
O wy, których powinność prawdę mówić jawnie,
Mocnić słowo przykładem dzielnie a ustawnie,
Milczenie was potępia, gdy myśl świecka trwoży:
Świętą śmiałość, bezwzględną niesie zakon boży.
Zbyt trwożliwą roztropność nie godzicie z stanem,
Znać, czuć, mówić, dać przykład - to jest być kapłanem.
Milczenie, w skutkach bywasz złe, lecz nie w istocie!
Zrzuć barwę, co cię podli, a towarzysz cnocie -
W świetnym się blasku wydasz. O świętowymowne
Wtenczas, gdy uszy podchlebstw wdziękom niewarowne,

Uszy pieszczone panów, do pochwał przywykłe,
Za korzyść biorąc brzęki łudzące i znikłe,
Słyszają pochwałę zbrodni, jakby cnotą była:
Wieleż dzielność milczenia zbrodni poprawiła!
Zdało się być przestępne, lecz umysł, co błądził,
Świątą niemotę z czasem, czym była, osądził.
Serc niewinnych okraso, skromności i wstydzie,
Nie daj się szerzyć słowem ku twojej ohydzie,
Wznoś żądze ku milczeniu, ażeby cię strzegło.
Mniej od miecza rażonych na placu poległo
Niż tych, co w jądzie dzielne, w złych skutkach zamożne,
Zgubiło jedno słowo, wolne, nieostrożne.
Niegdyś zbrodnią to było, co dziś żartem mienią.
Płochosć z głupstwem nie znają, co wielbią i cenią:
Nieszczęśliwie uwolnion od cnotliwej dziczy,
Przywykł sprośnym wyrazom słuch czujny, dziewiczy.
Stąd młodsze gdy w ubite starszych wchodzą tropy,
Pełno widziem Mesalin, rzadkie Penelopy.
Świąta niemoto, gdybyś opanować chciała
Te usta, z których zbrodnia szkaradna, zuchwała,
Jak z źródła, gdy obficie w zarazie wytryska,
Śmie z świętości żart czynić, a z cnoty igrzyska,
Wznieś porę pożądaną i wiekom pamiętną!
Niech zdrajcy, co mądrości znieważyli piętno,
Piętno właściwe cnotcie, którą nienawidzą,
Niech poznają, co szpecą, i niechaj się wstydzą.
A jeśli głos wznieść śmieją, daj tego doczekać,
Niech mają dar mówienia, ażeby odszczekać.
Milczenie, sprawco myśli, w twoim łonie żywa,
Wznosi się, działa, krzewi, poznaje, odkrywa,
Z twych łóżysk buja; wolna od zmyślnej katuszy,
Wywyższona, poznaje, jaka wielkość duszy,

Szuka celu, choć widzi wyższość nad jej silność,
Nieobjęty żądaniem, tłumiący usilność,
Przecież się lotem wzmaga, a w zapędy płodna,
Poznaje przyszłą istność, czuje, czego godna.

2. POCHWAŁA WIEKU

„Lepiej teraz niż przedtem”. - „Dlaczego?” - „Bo lepiej.
To dowód oczywisty. Świat się coraz krzepi.
Nabrał z laty rozumu, a im bardziej stary.
Tym dzielniej zeszyły, co go szpeciły, przywary”
- „Ale dlaczego lepiej?” - „Dlatego, że byli
Lepsze syny od ojców, co nas poprawili”.
- „Więc zmyślał ów Horacy?” - „Zmyślał”. - „Toć i wierzę”
- „Człowiek przedtem był prosty i dziki jak zwierzę,
Dziś jest istność rozumna, ale jak rozumna!
Z szkół, z obozu, z warsztatu, nawet i od gumna
Wszystko tchnie wytwornością, wszystko się zwiększyło.
Zgoła zawždy dziś lepiej, niżli wczoraj było”.
- „Ale przecież o świecie zła się wieść roznosi,
Powiadają, że się coś popsuło u osi,
Stąd już lato nie lato, a zima nie zima”.
- „Bajki, powieści godne mamek lub pielgrzymka,
Nawet i kalendarza; ale to ogólnie.
Chcesz, abym lepszność naszą dowodził szczególnie?”
- „Zgoda”. - „Więc... ale skądże wywodzić pochwały?
Na przykład pisma nasze - to oryginały.
I choć czasem zdaje się, iż dawnych skradamy,
Gdy im czyniem ten honor, wtenczas poprawiamy.
Drzymał Homer niekiedy - fraszka zadrzymanie,
My nie drzymiem, ale śpiem, lecz to nasze spanie

Roi sny, których różność, wdzięki i wspaniałość
W samej treści zawiera wszystką doskonałość.
Żółwim krokiem szły przedtem nauki kłopotać.
My, orły wybujające, orły bystrołotne,
Wzbiwszy pod same nieba rozpostarte skrzydła,
Z góry patrząc widzimy treści i prawidła.
Darmo się matka rzeczy z swym działaniem kryła
Bystrość nasza zakąty ciemne wysledziła.
Darmo wyrok najwyższy granice oznaczył -
Przyszedł człek, zdarł zasłonę i jawnie obaczył,
Co było wiekom tajno. Więc sędzie dobrani,
Każdy, co jest, wychwala, a co było. gani.
Przewraca dawnych mozól działania na nice,
A rozpostarłszy bystre pojęcia granice,
W taki się lot zapuszcza, iż można by myśleć,
Jak co lepiej wynaleźć alboli okryślić.
Ten jest odgłos zbyt częsty, ale czyli bacznych,
Czy prawdy głosicielów, czy błędów dziwacznych,
Niech ci sądzą, co myślą, a myślą, jak trzeba.
Pamięć, bystrość, pojęcie są to dary nieba.
Ale ten skarb dzierżących nie zawsze bogaci,
Użycie go powiększa, użycie go traci.
Czytał Szymon, wie, co, jak i kiedy się działo,
Lecz na tym zasadzony zbyt dumnie, zbyt śmiało,
Czyli się w piśmie uda do prozy, czy wierszy,
Na siebie tylko patrzy i mniema, że pierwszy.
Stąd wyroki i w stylu, i w zdaniach opacznych,
Stąd nowe wynalazki systemów dziwacznych,
Stąd starymi pogardza, innych mało ceni -
Nie tak czynili, czynią prawdziwie uczeni.
Wiek mało dla nauki, pomału przychodzi,
Długo trzeba pracować, nim prace nadgrodzi,

Ale też, choć niespieszna, obfita nadgroda.
Co powie prawy mędrzec, wiek wiekowi poda.
A te nasze światełka, co błyszczą dość jasno,
Jak się w punkcie rozświecą, tak w punkcie i zgasną”.

- „Tłum mędrców - przedtem ledwo znaleźć było w tłumie.
Czyż się nowe przymioty odkryły w rozumie?
Czyli wspacznym obrotem wrócił się wiek złoty?
Czy świat dzielniejszą zyskał istność i obroty?”

- „Też same, co i pierwej, jest tak, jak i było,
Lecz co się wszere zyskało, wżgłęb się utraciło.
Poszła w handel nauka, kramnicą drukarnie,
Głód kładzie pióro w rękę, zysk do pisma garnie.
Mają dowcip na zbyciu w ten jarmark otwarty,
Jak kramarze na łokcie, autory na karty,
A że w handlu rzemiosło wkrada się łotrostwo,
Stąd owe, co nas gnębi, ksiąg rozlicznych mnostwo,
W których rozum, naukę, dowcip, wynalazki
Zastępuje druk, papier, pozłota, obrazki.
Stąd, niby gazą kryte, wyrazy wszeteczne,
Stąd fałsze modnym tonem, stąd bluźnierstwa grzeczne,
Stąd owe nudne muzy, a niezmiernie płodne,
Stąd zbiory anekdotów czytania niegodne,
Stąd, pod nazwiskiem żartów dowcipnych, potwarze,
Bajki w rząd abecadła, stąd dykcyjonarze,
Zgoła pisma niewarte nawet ksiąg nazwiska.
O Fauście! z twojej łaski druk głupstwa wyciska,
Dałeś łatwość naukom, dowcipowi cechę,
Ma świat, prawda, z przemysłu twojego pociechę,
Lecz z tych skarbnic mądrości nieprzerachowanych
Za jedno dobre pismo - sto głupstw drukowanych.
Bajkami się lud bawi, drukarnia bogaci.
Nim *Diabła* Bohomolec dał w *swojej postaci*,

Wieleż książek, powieści o strasznych poczwarach,
O wrózkach, zabobonach, upiorach i czarach
Trwożyły nasze ojce. Ująwszy gromnice
Palił ławnik z burmistrzem w rynku czarownice,
Chcąc jednak pierwej dociec zupełnej pewności,
Pławił ją na powrozie w stawie podstarości.
Zdejmowały uroki stare baby dziecku,
Skakał na pustej baszcie diabeł po niemiecku,
Krzewiły się kołtuny czarami nadane,
Gadały po francusku baby opętane,
A czkając po kruczgankach na miejscach cudownych,
Nabawiały patrzących strachów niewymownych.
Co zbyt nim dowierzaniem upłodził wiek przeszły,
W terażniejszym podłace te przywary zeszyły,
Ale też zbyt porywczym zaciekłszy się pędem,
Często, gdy błąd poprawia, śmie prawdę zwać błędem.
Roztropną zdania nasze szalą trzeba- mierzyć,
Źle jest nadto dowierzać, gorzej nic nie wierzyć.
Ze się obrzask pokaże w źle chowanym winie,
Nie likwor temu winien, ale złe naczynie.
Trafia się płód odrodny, choć cnotliwej matki,
A dzikich latorośli poziome ostatki
Gdy ucina ogrodnik, drzewu to nie szkodzi,
Owszem, piękniej wybuja, lepszy owoc rodzi.
Jest granica, za którą przechodzić nie wolno.
Mając porę, ochotę i sposobność zdolną,
Dociekajmy, co możemy, co dociec się godzi.
Wiek nasz w wielu odkryciach dawniejsze przechodzi.
Dzień dniu prawdę obwieszcza, godzinom godziny;
Z pracy ojców szczęśliwe korzystają syny,
A do zdatnego rzeczy stosując użycia,
Nowe wiekom późniejszym gotują odkrycia”.

- „Więc lepiej rzeczy idą, bo żywiej, bo sporzej”.
- „Sądz. jak chcesz, może lepiej, może też i gorzej”.

3. POCHWAŁA GŁUPSTWA

„A ja mówię, że głupstwo niezłym jest podziałem”.

- „Mądrość przecież zaszczytem, nierozum zakąłem.

Nie wchodzę ja w dysputę, rzecz jest niby jawna,

Maksyma terazniejsza tak jako i dawna

Każę szukać mądrości, a głupstwa się chronić”.

- „Umieli zawsze ludzie od dobrego stronić,

A że głupstwo jest dobrem, stronili od niego.

Patrz na mędrca - tetryka, głupca - wesołego:

Tu pryska z twarzy zdrowie, tam zapadłe oczy,

Wlecze się chuda mądrość, spase głupstwo toczy.

A co lepsza, kto głupi, mądrością jest dumny,

A co gorsza, kto mądry, zna, że mniej rozumny.

Nasz pan Paweł, choć w głupstwie dni swoje postradał,

Skoro wszedł, wszystkich zgłuszył. Michała przegadał,

Michała, co wiek z księgą trawi w gabinecie.

Prawda, Paweł raz po raz nic do rzeczy plecie,

Ale żwawo i głośno, więc go zgraja słucha.

Zmiłuje się na koniec, przecie udobrucha,

Da mówić Michałowi, który w kącie wzdycha,

Zaczyna, dobrze mówi, ale mówi z cicha,

Aż w śmiech, co go słuchali, więc milczy, złękniomy.

Dopieroż tym tryumfem głupiec uwielbiony

Łże, bredzi, decyduje, a w zgrai nacisku

Odbiera plauz mądrości i ma sławę w zysku”.

- „Ale, rzeczesz, pan Paweł nie próbuje rzeczy,

Ze czasem przykład jeden doświadczeniu przeczy,

Nie idzie, żeby zawsze podobne bywały”.

- „Prawda, ale w tej mierze dowód okazały,
Pawłów jest tysiącami, a rzadki w złym stanie.
Każdy w podobnym sobie ma upodobanie,
Więc głupi prędko znajdzie, komu się podoba.
Mędrzec, wieku okrasa i kraju ozdoba,
Laur ma, prawda, ale ten ni grzeje, ni tuczy,
Głupstwo go jawnie nęka, zazdrość w kącie mruczy.
Półmędrków rodzaj zjadły z bliska i z daleka,
Gdy nie może ukąsić, jak szczeka, tak szczeka.
Sroga bitwa, a o co - o liść lub kadzidła.
Bogdaj to w bractwie głupich! Tam szczęścia prawidła,
Tam korzyści, tam rozkosz coraz żywsza z wiekiem,
Każdy kontent, bo czuje, że jest wielkim człekiem.
Fraszka sława na potem, co teraz, to moje.
O Pawle, niech ogłoszę uwielbienie twoje!
Pozwól - śmieje się - wielkiś - śmieje się i wierzy,
A że szczodrym wydziałem łaski swoje mierzy,
Za to, że winny jemu szacunek oznaczył,
Lekkim głowy skinieniem obdarzyć mnie raczył -
Tak Jowisz u Homera utwierdzał wyroki.
Choć stopień uwielbienia posiada wysoki,
Zniża się czasem Paweł, kiedy tego godni,
Jurgieltowi chwalacze, autorowie głodni,
Ci, których niezmaszana w sądzieńu rzetelność
Gotowa za grosz patent dać na nieśmiertelność,
A przypisując dzieło temu, co druk płaci,
Pieniężnym bohaterem kronikę bogaci.
Indy, Persy i Medy, Party, Baktryjany
Zwyciężył Aleksander. Więcej zawołany
Nasz mecenas, bohater, działał i dokazał,
Zapłacił szczodrobliwie, dawne dzieje zmazał.

On sam sławy posiadacz, a prawem dziedzicznym,
Bo się przodków szeregiem zaszczycając licznym,
Pomimo Niesieckiego sławny antenaty,
Stryjeczne i cioteczne licząc majestaty,
Tam, gdzie słońce zapada, gdzie powstaje zorza,
Sławny z dzieł, z krwi, z talentów od morza do morza.
Co druk głosi, to prawda, od czegoż by służył?
Płaci on wielkim mężom, w czym się świat zadłużył.
Płaci sławą, a że się wszystko w świecie płaci,
Głupi możny, głodnego gdy mędrca bogaci,
Staje się jeszcze większym i mędrszym od niego.
Po sławie cóż nad zdrowie jest pożądańszego?
A może i przed sławą? To dobro jedyne,
Cóż po tym, w życiu niezdrów, że po śmierci słyę,
Co mi po dobrym mieniu, gdy użyć nie mogę,
Co po wszystkim, gdy słabość wznieca śmierci twogę.
Tam, kędy zdrowia nie masz, jakież zysk powabi?
Rycerstwo kroci życie, mądrość zmysły słabi,
Praca siły wywnętrza, skrzętność zbyt zaprząta,
Wszędzie gorycz w pośrodku korzyści się pląta;
Zgoła w zysku bez zdrowia musimy szkodować.
Jakże siły utrzymać? Jak czerstwość zachować?
Próżno krzyczy Hipokrat, próżno Galen szepta,
Głupstwo, głupstwo, o bracia, jedyna recepta!
Skarbie nie dość wielbiony! Choć wielu bogacisz,
Nie przebierzesz się nigdy, ceny nie utracisz.
Obdarzasz, lecz niewdzięcznych; choć miła spuścizna,
Głupców tłumy niezmiernie, a nikt się nie przyzna.
Wszyscy mądrzy - nikt siebie prawdziwie nie widzi,
Czym nie jest, tym być pragnie, czym jest, tym się brzydzi:
Pełno w świecie obłudy, wkrada się i w fraszki.
Wewnątrz skryta osoba, z wierzchu same maszki.

Zrzućmy je, niech odkrycie głupstwo światem włada,
Sławę, honor, bogactwa, rozkoszy posiada.
Czemuż się szczęścia wstydzisz? - Dzień po nocy wschodzi,
Zrzucił świat uprzedzenia, wiek złoty się rodzi.
Niechaj mądrość, jakie chce, przepisy stanowi,
Próżne są - Mądrzy sławni, ale głupi zdrowi”.

4. WZIĘTOŚĆ

Był niejakiś pan Łukasz, co chciał wiele dostać.
Cóż on czynił? - Najsamprzód zmyślił sobie postać.
Chciał oszukać, oszukał, bo to nie są cuda,
I niezgrabne szalbierstwo częstokroć się uda,
A dopieroż gdy sztuczne. Patrzył Łukasz pilnie,
Jak to się drudzy wznoszą i zgadł nieomylnie.
Zgadł sekret. - A ten jaki? - Do możniejszych przystać,
Strzec się słabych, śmiać z cnoty, a z głupstwa korzystać.
Przykład wszystkim widoczny rzecz wyłuszczy z prosta.
Gdy widzisz, senatorem że został starosta,
Patrz, jak się zsenatorzył. Był filut, jest możny,
Wczoraj ledwo gościom pan, dziś jaśnie wielmożny.
To gra, los działa szczęście, lecz mu dopomaga
Czoło bezwstydnę, podłość, w niecnocie odwaga.
Mały złodziej wart chłosty, lecz ten, co kraj zdradza,
Lubo tyle za sobą hańb, sromot sprowadza,
Iż owe sławne sosny z nadbrzezia Pilicy
Jeszcze małe do składu jego szubienicy;
Przecież filut, wisielec, na co patrzeć zgroza,
Wstęgi nosi na szyi, co warta powroza.
Nie dopiero występki z cnotą walkę wszczynają;
Z Cynceronem w senacie siedział Katylina.
Wzdrygał się świat na sprośność, była sprośność przecie.

Alboż to w jednym zbrodnie rodzaju na świecie?
Ów celnik, co wytartym odziany kontuszem,
Zaczął sławne rzemiosło z świętym Mateuszem,
Przeszedł i apostoła; ten wrócił, co zyskał,
Nasz wziął, schował, zarobił i jeszcze uciskał.
Zgoła stał się najpierwszym w rachmistrzowskiej sztuce,
A coraz postępując w tak wielkiej nauce,
Doszedł tego, iż dziesięć od sta znaczna strata!
Kradzieżą oczywistą wzniosła się intrata.
Kraj zdarł, kradł go bez wstrętu, a wyszedł jak święty.
O kunszcie krasomówski w skutkach niepojęty!
Kunszcie, co możesz bielić to, co było czarnym,
Nieprześlącony w twoim zapędzie niemarnym,
Sprawiłeś (a kunszt lepszy jeszcze dopomagał),
Iż ten, co niegdyś chlebem żebraczym się wzmagał,
A w usłudze krajowej zyskał milijona,
Samym tylko nazwiskiem różny od Katona.
Dobry folwark na zyski skarb publicznej rzeczy.
Obroną się wojsk swoich kraj każdy bezpieczy,
Sili się na obrońce, drodzy są rycerze,
Ten najdroższy, co niewart być płatnym a bierze,
Co pierśmi kraju swego mający być murem,
Że żołnierz, samym tylko wydatny mundurem.
Sławny wiekom Czarniecki w baranym kożuchu
Gromił Szwedy, Duńczyki wśród klęsk i rozruchu,
Gromił, bo dusza wielka, co się nad gmin wzniosła.
Sławę, cnotę stawiała nad zyski rzemiosła.
Był wielkim, bo czuł, czym był, a co czuł, to czynił.
Nie czuł nasz pan Mikołaj i chociaż przewinił,
Grzech mały, według niego, on ledwo nie świętym.
Nowy przeto teolog, kunsztem niepojętym,
Bezpłatny kraju sędzia, przestawając na tym,

Sądził, karał, doradzał i stał się bogatym.
Ślepa, mówią, jest Temis - bajka, Temis widzi.
Nasz pan sędzia, co z dawnych błędów mądrze szydzi,
Znając, jak przeświadczenie mądrości uwłoczy,
Wypróbował dowodnie, iż ma bystre oczy.
Fraszka sądem bezwzględny trybunał ozdobić,
Mógł to i Czartoryski. lecz sądząc zarobić.
Więcej wygrać niż strona, co zyskała dekret -
To treść bystrych dowcipów, to sędziowski sekret.
Mają go i patrony (nazwisko poważne),
Ale pod nim fortele w zyskach wieloważne,
Czyniąc wykręt dowodem, a prawość matactwem,
Panoszą stron obrońce surowym żebractwem.
Świat się wypolerował i my też za światem.
Ja, co jestem dotychczas mości panem bratem,
Patrzę z kąta na drugich, widzę drogi snadne,
Chciałbym i ja też urósć; cóż - kiedy nie kradnę.
Straszy mnie szubienica, jak spojrzę na sosnę,
Więc Piotr rośnie, Jan urósł, a ja nie urosnę.

5 CZŁOWIEK I ZWIERZ

„Koń głupi”. - „Nie koń”. - „Osieł”. - „Nie osieł, mój bracie”.
- „Któreż więc zwierzę od nich głupsze jeszcze znacie?”
- „Człowiek”. - „A, już to nadto!” - „Nie nadto, lecz mało,
Gdyby się razem głuństwo człowiecze zebrało,
Poszedłby w rodzaj muszłów albo wśród ślimaki.
Słuchaj tylko cierpliwie: któryż zwierz jest taki,
Iżby wiedząc, co czynić, nie czynił, co trzeba?
Zwierzom instynkt, nam, ludziom, rozum dały nieba,
Przecież patrząc, co czyniem my, rozumem dumni,
Zda się, że ludzie głupi, zwierzęta rozumni.

Sroży się lew nad sarną, więc nagany godny,
Ale dlaczego sroży? Dlatego że głodny.
Skoro głód uspokoił, rzuca polowanie;
Wilk żarłoczny, lis zradny ustawne czuwanie
Jeżeli czynią, muszą - tym sposobem żyją.
Zgoła weź ptaka, rybę, zwierzęcia lub zmiją,
Każde ma swoją miarę i według niej działa,
Jeśli im przymiot zdalny natura przydała,
Idą do tego celu, do którego zmierza,
Zgoła czym są z potrzeby, są z natury zwierza.
Pan ich, człowiek, lecz głupszy, lecz gorszy nad sługi.
Nie nowina to w panach. Z ich zdanej usługi
Korzysta, a niewdzięczny, pędzi wolne w pęta,
Dla niego siłą zdatność jarzmowe zwierzęta,
Dla niego wół pracuje, chlebem go uracza,
Więc że niby to mędrzy nad swego oracza
Wywnętrza go i pasie, żeby się spał na nim.
Mędrzy! Chwalemy wierność, niewdzięczności ganim.
Któż nad nas niewdzięczniejszy? Lecz i to przebaczę.
Tak chciało przyrodzenie; ścierwa pożeracze,
Pasiem się łupem zwierząt, przynajmniej by w mierze
Insze niech porównanie człek z zwierzęty bierze!
Gdzie takie, co rozmyślnie samo się niewoli,
A sposobiać swe barki ku jarzmu po woli,
W poddaństwie sławy szuka? Orzeł, pan nad ptaki,
Lecz czy go ptaków innych rodzaj wieloraki
Podłym czci uniżeniem? Wspaniały, ochotny,
Wyżej jeszcze nad niego buja sokół lotny,
Ani się zwraca z pędu na straszne odgłosy.
Nie powaga, lecz dzielność wzbija pod niebiosy.
Człowiek, wybór natury, świata prawodawca,
Człowiek, praw stanowiciel, a przestępstwa sprawca,

Sam łamie obowiązki, co wznawia i kleci.
Któraż lwica jęczała na niewdzięczne dzieci?
Któryż żubr żubra zdradził? W przychylniej postaci
Zmówiliż się na wilka wilcy koligaci?
Trułże doktor lis lisa? Gdy sprzeczką zmówiona,
Brałże jastrząb jastrzębia w sprawie za patrona?
I żeby z nieprawego korzystał narzędzia,
Dla zysku kruk krukowi stałże się zły sędzia?
Towarzystwa przykładzie, pracowite pszczoły!
Wpółśród waszych zabiegów i skrzętnej mozoły,
Któraż, chociaż ma porę dokazania snadnie,
Miód z pracą od sąsiadki zbierany ukradnie?
Nasz to tylko przywilej, więc bądźmy nim dumni.
Zwierzęta złe i głupie, my dobrzy, rozumni.
O, gdyby mogły mówić, tak jak myśleć mogą,
Wstydem, hańbą okryci, sromotą i trwogą,
Cóż byśmy usłyszeli? Wzgardę i nauki.
Koń, od nas zniewolony tęgimi munsztuki,
Koń, co nam nóg pożycza, jakbyśmy nie mieli,
Koń, na którego grzbiecie, zuchwali i śmieli,
Ścigamy inne zwierza albo nam podobnych -
Ten koń, lubo nie w słowach wdzięcznych i ozdobnych,
Jakich zwykliśmy zażyć, gdy omamić chcemy,
Rzekłby z prosta: „Wy mocni, a my was nosimy?”
Rzekłby wół: „Ja chleb daję, wprężony do pług,
Cóż zyskam? Śmierć okrutną - istotną przysługa”.
„Któż z was ma na nas względy? Kto o nas pamięta?”
Rzekłby na rzeź dane owce i bydłota.
Ów pies, znędzniały wiekiem, leżący u płota,
Ów stróż, sługa, przyjaciel, którego ochota
Tyle ci zysków niosła, wierny a niepłatny,
Wiekiem, pracą, bliznami do usług niezdatny,

Niewdzięczności ofiara w okropnej zaciszy,
Wpółmartwy, jeszcze czuje, gdy głos pana słyszy,
Słyszysz nędzny i czuje; nie czuje, co woła.
Jak ma czuć taki, który bez serca, bez czoła,
Sam siebie czyniąc celem wyuzdanych chęci,
Statek, wierność, usługę wyrzucił z pamięci?
Nie na to tyle darów natura nam dała.
Duma w próżnych zapędach nieczuła, zuchwała,
Kryje błąd pod postacią, którą jej dajemy;
Na cóż przymiot czułości, jeśli nie czujemy?
Na co światło rozumu, jeśli ciemność miła?
Czyż się dzielność natury w darach wysiliła?
Nie bluźńmy, zbyt zuchwali, tego, co ją nadał.
Nasz występki przymioty szacowne postradał.
Ten sięgnął ku bydlętom. Nie bajką wiek złoty.
Był on, będzie, jest może, gdzie siedlisko cnoty.
W naszej mocy świat równym uszczęśliwić wiekiem.
Niechaj człowiek pamięta na to, że człowiekiem,
Wzniesie się nad zwierzęta lotem siebie godnym.
Niegdyś mędrzec ponury piórem zbyt swobodnym,
W złej sprawie sam patronem zostawszy i sędzią,
Zapędzał człeka w lasy i chciał paść zołędzią.
Znalazł uczniów; których błąd nie znalazł uczenie?
Omamiał wdziękiem pisma dość dzielnie i sztucznie,
Nowość była ponętą, a wdziękiem zuchwałość.
Nie na tym się zasadza człeczka doskonałość,
Towarzystwo cel jego, do niego stworzony,
Rodzice, dzieci, bracia i męże, i żony.
Święte węzły natury, które nasz błąd targa,
Błąd zuchwały, plód jego bluźnierstwo i skarga,
Odgłos ślepoty, głupstwa, dumy, niewdzięczności,
Człowiek w ścisłym obrębie nadanej istności,

W ścisłym, lecz przyzwoitym przez zrządzenie boże,
Chcąc mieć więcej, niż zdoła, mniej ma, niż mieć może.
Stąd rozpacz, a w uporze żądza zbyt zacięta,
Chcąc wznieść człeka nad człeka, zniża pod bydłęta.
Stwórca rzeczy cel dziełu swojemu położył
I choć go w niezliczonych rodzajach pomnożył,
Każdemu nadał istotność, dał istotnościom dary,
Darom dzielność, dzielnościom przymioty i miary.
Tych się trzymać - nasz podział, brać korzyść - staranie,
Powinność - znać szacunek i być wdzięcznym za nie”.

6. KLATKI

„Zgodzić przeciwne rzeczy cud, mówią, w naturze.

Wierzę, ale nie u nas. W każdej koniunkturze

My mamy coś nad innych. Rzadkim przywilejem

Obdarzeni, gdzie inni płaczą, my się śmiejem,

Więc gdzie się drudzy śmieją, my płakać gotowi.

Ten przywilej czy sławę, czy hańbę stanowi,

Nie moja rzecz objawiać, a choćbym objawił.

Któż by wierzył? Więc nad tym nie będę się bawił,

Lecz coraz nowe czyniąc do satyr zaciągi,

Na widok dla ciekawych stawię dziwolągi”.

- „Cóż to są za straszdyła? Cóż to za ród przecie?”

- „Rzadki i oprócz naszych cud prawie na świecie.

Panie Pawle, wchodź waszeć! Patrzcie, jak się dąsa;

Grozi, ręce zaciera, tylko co nie kęsa,

Rwie się. - Trzymać go. - Puścić. - Aż nasz Paweł luby,

A cośmy się od niego spodziewali zguby,

Bądźmy teraz bezpieczni, pan Paweł nas kocha”.

- „Skądże takowa dobroć, odmiana tak płoża?”

- „Skryjmy się. Patrzcież teraz, jakie miny stroi,
Niechże się kto z nas wyda, że się śmiałka boi,
Zaraz męstwo przypadnie jakby na powodzie,
Lubią sławę takowi, ale nie o szkodzie.
Wróc waszeć, panie Pawle, a strasz, gdzie się uda.
Cóż to za nowy widok? i jakież to cuda?
Idzie Piotr albo raczej wspaniale się toczy:
Do nóg, do nóg, na pana nie podnoście oczy,
To pan jaśnie wielmożny, jaśnie oświecony,
To pan z panów: u niego mitry i korony,
Berła, laski, infuły, klucze i pieczęci -
Inwentarskie narzędzia. Przesławnej pamięci
Dziady jego, pradziady siedzieli w senacie”.

- „Upadam do nóg panu”. - „Kłaniam, panie bracie”.

- „Pójdźmy stąd! - Lecz ktoś, widzę, do pana przychodzi.
A to co? Pada do nóg jegomość dobrodziej
Pokorny. Któż to sprawił ten cud zbyt widoczny?”

- „Jest to jaśnie wielmożny sędzia tegoroczny.
Pan ma sprawę”. - „Rozumiem. A w tym gabinecie
Kto to pisze?” - „To rachmistrz największy na świecie:
On wszystko skalkulował - gospodarz nie lada -
Nowe planty wymyśla, rachuje, układa”.

- „Więc bogacz?” - „Więc ubogi”. - „Jak to?” - „Patrz, co pisze”.

- „Milijon to skarb”. - „To dług; on i towarzysze
Nie chcąc na miernym zysku przestawać dość sytnie
Nic nie mają”. - „Dlaczego?” - „Bo pragną mieć zbytnie”.

- „To święty; pacierz szepcze i w dół spuścił oczy”.

- „Pokaż no tylko worek, wnet on tu przyskoczy”.

- „Fundusz zrobił; to dzieło bliźniemu usłużne”.

- „Ale ukradł trzy części, czwartą dał w jałmużnę”.

- „Zamknijmy go na haczyk, bo i nas okradnie.
Jużci ten siedzi, widzę, spokojnie, przykładnie,

Cóż to jest za jegomość?” - „To sławny jurysta”.

- „Czy nie z tych, co to z prawnych wybiegów korzysta?
Co to kradną z pandektów?” - „On z nich nic nie kradnie”.

- „Dlaczego?” - „Bo ich nie zna; bierze, co napadnie,
Ale bierze po prostu. Krzyczy poza kraty;
Najsławniejszy on w sądzie na prejudykaty,
Na biało sto, na czarno gotów tylo dwoje”.

- „Schowajże go do klatki, bo ja się go boję.
A tego jeszcze bardziej. Cóż to za wspaniałość?”

- „Jest to mędrzec, co posiadał wszystką doskonałość
On poprawia, w czym dawne poblądziły wieki”.

- „Skądże jemu ta biegłość?” - „Od gminu daleki,
Nie będzie z nami gadał”. - „Niechże i nie gada.
Ale któż z niego mądrość tak wielką wybada?”

- „Nicht”. - „Pewnie skryty?” - „Jawny”. - „Jakże to?” - „Opowiem
Najprzód trzeba o mędrkach to wiedzieć, albowiem
Nie tacy oni prości, jacy dawniej byli,
Co skarbnice nauki wszystkim otworzyli.
Nasi kryją, a w ścisłym rzecz trzymając karbie,
Nic nie dają”. - „Dlaczego?” - „Bo nie masz nic w skarbie”

- „A to kto?” - „To człek wielki”. - „Pewnie bitwy zwodził?”

- „Nie”. - „Pewnie wielu zawziętych pogodził?”

- „Nie”. - „Pewnie nędznym w przygodzie usłużył?”

- „Nie”. - „Pewnie w pismach wiele pracy użył?”

- „Nie”. - „Pewnie skarby dla kraju wydostał?”

- „Dał na druk i w przemowie wielkim człkiem został!”

- „A ten zaś?” - „To jest autor”. - „O czym pisał?” - „O tym,
Jak się to trzeba rządzić!” - „Cóż się stało potem?”

- „Oto, aby się swemu krajowi przysłużył,
Pisał o gospodarstwie, a sam się zadłużył”.

- „Dobrze mu tak, trzeba tych ichmościów oduczyć”.

- „Ten nic prawa nie umiał, a chciał się go uczyć”.

Więc aby skarb nauki dla siebie wydostał,
 Znalazł sposób”. - „A jaki?” - „Oto sędzią został.
 Ten nic nie miał a dobra za milion kupił”.
 - „Pewnie znalazł pieniądze?” - „Nie znalazł”. - „Więc złupił?”
 - „Nie złupił”. - „Pewnie okradł?” - „Nie okradł”. - „Sfrymarczył?”
 - „I to nie”. - „Jakże kupnu takiemu wystarczył?”
 - „Ugodził się z dziedzicem, co już prawie zebrał”.
 - „A to jak?” - „Ten nic nie dał, tamten nie odebrał”
 - „Ten zbyt kochał ojczyznę”. - „Statuę wystawić!”
 - „Godzien by, gdyby zbytek w dobrym można sławić,
 Służył ojczyźnie prawie całym swoim życiem,
 A chcąc się plennych darów podsycić użyciem,
 Wiedząc, że pani dobra, ale mniej ostrożna,
 Kradł ją, a kradł tak dobrze, jak tylko kraść można”.
 - „Alboż kocha, kto kradnie?” - „Pytaj jegomości.
 Insi kradli dla zysku, on ją kradł z miłości.
 Brał, bo szacowne dary, gdy kochamy dawcę,
 Brał, bo wiedział, że względy ma na prawodawcę,
 Brał dlatego, ażeby mniej godni, nie brali,
 Brał, aby się do usług drudzy zachęcali,
 Brał, bo to honor pana, gdy sługa bogaty,
 Brat, bo daje”. - „Wiedziałże, jakie jej intraty?”
 - „Jużci wiedział, kiedy kradł”. - „Mało klątka za to!”
 - „Ci dalsi słuszną teraz cieszą się zapłatą!”
 - „Którzyż to?” - „Słyszysz dalej, jak pełno hałasu?”
 - „Bądź zdrów, klątek aż nadto, a ja nie mam czasu”

7. MĘDREK

„A to co za jegomość?” - „Jegomość dobrodziej.
 On nie tak jak to drudzy i gada, i chodzi”.
 - „Jakże mówi? jak stapa?” - „Oto jak człek wielki.

Skoro wyszedł z opieki jejmość rodzicielki,
Zaraz znać było, jaki człowiek z niego będzie.
Jakoż nigdy się w takich nie chciał mieścić rzędzie,
Co tak czynią jak drudzy, szedł zawždy nawiasem,
Zgoła z pracą, pilnością i kunsztem, i czasem
Do tego stopnia przyszedł, iż człek zawołany”.

- „Skądże to zawołanie?” - „Stąd: panie i pany
Zgodzili się powszechnie, że to człowiek wielki,
Więc za nimi powtarzać musi człowiek wszelki,
A kto by nie powtarzał, ten zysk sobie kupi,
Iż będzie osądzonym, że dziwak i głupi.
Ciężka, mówią, rzecz człeku na sławę zarobić,
A ja mówię, że letka, byle rzecz sposobić,
Byle umieć ulegać tym, co wsławić mogą.
Alboż inszą Konstantyn uwielbiony drogą?
Wszedł na świat - kto go zoczył, przestraszył się, zdumiał”.

- „Dlaczego?” - „Bo zgadł wszystko”. - „Więc wiedział?” - „Nie umiał”.

- „Jakże zgadł?” - „Tak jak teraz”. - „A jakże to teraz?”

- „Mój bracie, widzęś, prostak, jam bo bywał nieraz
Tam, gdzie to jest świat wielki”. - „I jamci na świecie”.

- „Nie na wielkim, on inszy, wy tego nie wiecie,
Co to jest ten świat wielki, więc go wam opiszę.
Świat wielki, gdzie są mędracy i ich towarzysze,
Gdzie są umysły różne, a pojęcia żywsze,
Gdzie uczucia dzielniejsze, wyrazy prawdziwsze,
Zgoła gdzie lepiej, piękniej niżli między wami”.

- „Któż tak osądził?” - „Zgadnij”. - „Nie wiem”. - „Oni sami”.

- „Któż w swojej sprawie sędzią?” - „Bałamuctwo stare;
Inszą wiek polerowny ma cechę i miarę,
Insze czucia, rozmysły, sposoby, narzędzia,
W swojej sprawie i patron, i strona, i sędzia.
Więc wyroki pomyślne, a pospólstwo wierzy.

Nie pospólstwo, co kupczy, co płaci, co mierzy,
Lecz gmin, co moda szlachci, a umysł poniża.
Skąd rozum? - Od Szwajcarów. Skąd dowcip? - Z Paryża.
Więc po rozum, po dowcip trzeba za granicę.
Niegdyś bywał on wszędy, dziś ma dwie stolice.
Nie uwłaczam ja cudzym, ale zbytek ganię,
Talent granic nie cierpi, jego panowanie
Nie od kraju zawisło - przemysł znamienity
Zdobitł Greci, lecz mieli mędrce nawet Scyty.
Natura wszystkim matką, nikomu macochą.
Ci więc, co się uwodzą częścią sławy płochą,
Przeświadczenia poddani, choć go w inszych ganią,
Chcieliby drogi towar kupić, ale tanio.
Doskonałość niełatwa, trzeba pracy przecie,
Za jednego mądrego sto głupich na świecie,
A kto wie, czy nie tysiąc? - „Wiele to, czy mało?”
- - „Niechaj kto chce, doświadcza, mnie gdy się tak zdało,
Nie upieram się w zdaniu, a wracam do rzeczy.
Szczególne i powszechne doświadczenie przeczy,
Iżby można być wielkim i prędko, i łatwo.
Rzemieślnik lata strawi nad dłućm, nad dratwą,
A przecie rzadki dobry, choć proste rzemiosło.
Drzewo nim w pień, w konary, w gałęzie urosło,
Nim kwiat zszedł, owoc dojrzzał, długie pory przeszły.
Doświadczenia nabywa wiek w lata podeszły.
A to mistrz najpewniejszy, więc mędrce bezbrodni
Albo cudem natury lub wiary niegodni?”
- „Lecz się to jednak trafia”. - „Bywać i śnieg w maju.
Rzecz bolesna korzyści modnego zwyczaju,
Algebra od kolebek, żaki prawią cuda,
Dźwięk mami, lecz na przyszłość szkodliwa obłuda.
Dawnych praca - nam korzyść, lecz korzyść, co szpeci

Zbierających rodziców marnotrawne dzieci.
Cytując bez rozsądku maksymy i strofy,
Śmiałość głupstwa dumnego czyni filozofy.
Dawni, myślami, trudem, nauką wybledli,
Albo żywot odludny, albo ostry wiedli;
Nasze mędrki rubaszne i pulchne, i hoże,
Przemieniły się w sofę cyników rogoże,
Pełno Dyjogenesów nie w beczce, lecz z beczką.
Sławni wielbieniem własnym i krzykliwą sprzeczką,
Czytają a nie myślą, sądzą ślepym zdaniem,
A gmin czci dumne głupstwo owczym powtarzaniem.
Stąd wziętość, a jak niegdyś płaszcz i gęsta broda,
Tak i teraz, gdy śmiałość wspaniałości doda,
Lada osieł w lwiej skórze przestrasza bydłęta.
Konstantyn o tej bajce wcale nie pamięta,
Zamyśla się ustawnie, wznosi oczy w górę,
Niechaj wspaniałej na siebie, postrzeże lwia skórę.
Jakoż chcieć być uczonym, a mało się uczyć,
Siebie tylko wysławiać, a na innych mruczyć,
Dawać pismom stąd wybór, iż je każą palić,
Ganić to, co chwalono, co ganiono - chwalić,
Nowość tylko uwielbiać, zniżać czasy dawne,
Czynić lotry sławnymi, podlić męża sławne,
Rozsądnych gminem nazwać, na błędy narzekać,
Czego dociec nie można, na pozór dociekać,
Za dowody żart dawać, gdy prawda dokucza -
Tym dzielna nowa mądrość, tych kunsztów naucza.
Czyż ją wielbić? Niech wielbi, któremu błąd miły.
Nie są światłem błyszczczenia, co ledwo się szklności,
I owszem, gdy zagasną, większa po nich ciemność.
Miła w kunsztownym żarcie wyrazów przyjemność,
Ale żart, ale wdzięki po co zwać nauką?

Czy błąd idzie podstępem, czyli inną sztuką,
Zawždy tym jest, tym będzie, czym z natury - błędem.
Więc, nasz panie Konstanty, co tak żwawym pędem
Doszedłeś celu rzeczy, jak ci się to zdaje?
Nie rozumiej, że ja ci przymawiam, że łaję;
Malarz musi malować takie, jak są, twarze,
Chcesz, aby te ustały, jak zowiesz, potwarze,
Nie dmij, gdy mało umiesz, mędrszym nie dokuczaj.
Jeśli masz dar bawienia, baw, a nie nauczaj”.

8. MAŁŻEŃSTWO

„Chcesz się żenić - winszuję, ale nie zazdroszczę.
To więc, co potem poznasz, a co cię dziś troszcze,
Ja opowiem. Ów Adam, ów najpierwszy człowiek,
Zasnął; gdy się obudził, za otwarciem powiek
Postrzegł... co? Oto Ewę - dobro nieskończone.
Bóg wyjął mu kość z boku i zrobił mu żonę.
Gdybyć to tak i teraz. Próżne korowodów
Byłyby nasze stadła, a stąd mniej rozwodów.
Ale się świat zestarzał. Adamowe wnuki,
Porzuciwszy dziadowskie podściwe nauki,
Niby to rozumniejsi, źli męże, złe żony.
A nasz wiek osiemnasty, niby oświecony,
A w samej rzeczy głupi, cóż zrobił? Złe stadła.
Jegomość nadto dobry, jejmość zbyt rozjadła,
A kiedy jejmość dobra, jegomość jak jędza.
Jak ma być dobre pasmo, gdy zepsuta przędza?
Cóż więc jest stan małżeński? Rzecz w opisie trudna,
Rzecz z jednej strony wdzięczna, z drugiej strony nudna,
Konieczna jednak. Muszą być żony i męże;

Jarzmo jest: tych zysk, miłość tamtych kiedy sprzęże,
Muszą dźwigać. Chcesz i ty, odwaga nie lada,
Ale że dosyć liczna kompanów gromada,
Idziesz śmiało. - Poczekaj, nie będę ja bawił,
Kto wie, może dla ciebie los się ułaskawił,
Może za nader szczęsną wyroków spuścizną
Będzie tobie lekarstwem, co drugim trucizną.
Możesz jeden z tysiąca, ale liczbę zmniejsz -
Choćby też i fałszywe, niech będą grzeczniejsze
Wyrazy mojej rady: szanujmy płeć piękną.
Jakaż jest twoja Filis?" - „Niech wszystkie uklękną!”
- „Toś amant, siadź więc na koń, a ujawszy pikę,
Nowy Roland, głoś światu twoją Angelikę.
Ścinaj karły, olbrzymy, smoki, czarownice,
Niech zna każdy, nad twoją iż oblubienicę
Piękniejszej w świecie nie masz. Tak romanse każą,
Ale nie rozum zdrowy. Ten, pod swoją strażą,
Jeśli chcesz, by cię trzymał, posłuchaj, co radzi:
Uwaga w każdym dziele nigdy nie zawadzi.
Więc zdalna i w miłości - namyśl się, mój bracie,
Lepsza przykrość przed stratą niżli żal po stracie.
Piękne twojej powaby, lecz to zwierzchnie wdzięki;
To, co wewnątrz, istotne, więc dobrej poręki
Trzeba na to, co wewnątrz; wdzięczna, hoża, ładna,
Ale mylą pozory, a piękna płeć zradna.
Przejdzie rozkosz, nastąpi sytość po użyciu,
Znikną wdzięki, a w dalszym natenczas pożyciu,
Jeśli węzły wzajemne nie wzmocni szacunek,
Nastąpi umartwienie, nudność i frasunek.
Dopieroż kiedy jejmość, co się w serce wkradła,
Stanie się podejrzliwa i przykra, i zjadła,
Kiedy się co dzień z nowym humorem popisze

I coraz inne w domu ujrzysz towarzysze,
Kiedy w zwięzłych przymówkach do serca przegryzie,
A to, co ci przyniosła w swojej intercyzie,
Stokroć na dzień wymówi; odpowiedzieć trudno,
Bić - niegrzecznie, zamilczeć - i przykro, i nudno.
O święty Sokratesie! tak cię Erazm mienił.
Nie byłbyś nigdy świętym, gdybyś się nie żenił.
Zyskałeś uwielbienie, zyskał świątobliwość.
Któż cię świętym uczynił? - małżeńska cierpliwość.
Dajmy jednak, iż twoja nie w Ksantypów rzędzie,
Dobra, cicha, powolna, wstrzemięźliwa będzie;
Pokorna jak dewotka, wstydliva jak mniszka,
Jednym słowem, jak owa w teatrach Agnieszka
A wiesz, co się z Agnieszki oblubieńcem stało?
Wielu się na pozorach płonnych oszukało:
O Arnolfy nietrudno. Aleś ty szczęśliwy;
Wierzę, że twojej pozór szczery i prawdziwy.
Dobry towar, a ja go, choćbym mógł, nie kupię.
Wiesz dlaczego? Agnieszki, kiedy nie złe - głupie”.
- „Tym lepiej”. - „Owszem, gorzej, grubo taki błądzi,
Który głupstwo przymiotem dla żony być sądzi.
Najlepiej środek obrać; dumne animuszem,
Umieją mądre kornet czynić kapeluszem.
Niech będzie oświecona, rozum nie zawadzi.
Ale rozum powolny, co powinność radzi,
Rozum, co zna podległość - może to niegrzecznie -
Ale żony podległe muszą być koniecznie”.
- „To się lepiej nie żenić”. - „Czyż kupiec frymarczyć
Nie powinien dlatego, gdy zysk wydostarczyć
W jednym handlu nie może? W innym zysku szuka.
Złe stadło, nieszczęśliwe - dla drugich nauka,
Zła małżonka - treść nędzy, lecz kiedy podściwa,

W dwójnasób szczęścia, pociech natenczas przybywa.
Jedno słowo - los życia; nieznośny po stracie,
Najszczęśliwszy, gdy z zyskiem - żeńże się, mój bracie!”

9. PODRÓŻ

Miał rozum, w domu siedząc kto się śmiał z podróży,
Jeśli więc ten mu zaszczyt sprawiedliwie służy,
Jak zwać tych, co się raz wraz ustawicznie włączą?
Oto - ale zaczekam, aczej się oduczą.
Jeszcze można wybaczyć, gdy ostatnia nęcza
Z domów, jeśli je mają, ubogie wypędza.
Ale kiedy bogaty puszcza się w podróże,
Ja o jego rozumie, iżby miał, nie wróżę.
Zdrowie, życie nieść na szwank po przykrej przeprawie.
Głód znosie, snu nie użyć, spoczywać na ławie,
Albo się dusić w dymie lub marznąć na dworze,
Słuchać świerki, wrzask dzieciek, w spróchniałej komorze
Robactwu się opędzać - może kto zaprzeczy,
Iż gdzie indziej nie jest tak - i tam nic do rzeczy,
Albo żeby treść myśli objawić wytwornie,
Jeśli u nas niedobrze, indziej niewybornie.
Droga zawdy jest drogą pomimo wygody,
Rzadka obejść się całe, znaleźć się bez szkody,
A choćby innej w ciągłych podróżach nie było,
Gdy się czas marnie strawił, wiele się straciło.
Przepłynąwszy przez morza i zwiedziwszy ziemie,
Dajmy to, iż kto poznał wszystkie ludzkie plemię.
Cóż poznał? - To, co w domu miał na pogotowiu.
Może jazdą, pływaniem mógł usłużyć zdrowiu,
Bo lekarze tak mówią; ale syty z wzorku,

Zapytajmy pielgrzymy, co mówi o worku.
Pewnie mu nie usłużył - a źle, gdy nie służy.
To nic jeszcze; gdy mówiem ściśle o podróży,
Że się zlepzenia zdrowia w niej znajdzie przyczyna,
Większa, ważniejsza jeszcze i pilniejsza wszczyna,
Trzeba jechać koniecznie. - Gdzie? - Jechać do wody.
Służyła ona przedtem tylko dla ochłody,
Teraz większa usługa. - Jaka? - Życ nie można,
Jeśli pilność o zdrowie czuła a ostrożna
Nie zapędzi tam, gdzie jest salitra i siarka.
- A nam co po salitrze? - Jeśli onej miarka
I z częściami hałunu, a najbardziej z rana
Dobrze trafiona - zdrowie! Lecz ze źródła brana,
Gdzie ją chwycić należy, żeby moc nie zgasła.
Jeżeli więc na takie ozdrowienia hasła
Nie wzbudzi się chęć jechać, pożegnaj się z życiem -
Jużci, ale i z workiem. Za takim użyciem
Drozsze, widzę, niż przedtem było, teraz zdrowie.
Żyli dłużej niżli my nasi pradiadowie:
Za krzepkość, z ojców wziętą, nie płacąc nikomu,
Od zdrowych wzięte zdrowie zachowali w domu.
Cnotliwej roztropności urzędzeni miarką,
Nie znali się z hałunem, salitrą i siarką.
Czerstwa starość poważne ich zmarszczki wdzięczyła,
Było zdrowie, bo święta wstrzeźliwość była.
Lepsza ona od siarki i skuteczniej zdrowi,
Niż co kryślą lekarze i starsi, i nowi,
Którym (bo mają rozum), frymarczącym bolem,
Wody siarką przyprawne stały się Paktolem.
Pitagoras i Tales, i Platon, i inni,
Za których wielkim zdaniem poszli ludzie gminni,
Niżeli swej nauki cuda rozpostarli,

W kraju się właściwego cieśni nie zawarli,
Lecz chcąc ludzi oświecić w błędach, w których trwali,
Do innych się, najdalszych, w pielgrzymstwo udali.
Tam czerpając u źródła, w wiadomość bogaci,
Z niezmiernym nauk trzosem wrócili do braci.
Pitagoras powiedział, nie trzeba jeść bobu.
A niekontent z greckiego rządzenia sposobu,
Nową rzeczpospolitą mądry Plato sklecił
I tak dowodnie onej użytek zalecił,
Iż się dotąd na jawie jeszcze nie skleciła.
Woda, według Talesa, wszystko sporządziła.
Wzmogli się niewiadomi wynalazki tymi,
A szczęśliwi zostali jeszcze szczęśliwszymi.
Nie mogę ja tak wielkiej oprzeć się powadze,
Jednak się zbyt daleko zapędzać nie radzę.
Ostatnia to po rozum za granicę jeździć;
Jeśli on się pod własnym dachem, nie chciał gnieździć,
Darmo go indziej szukać. Mimo górne wzory,
Wzory sławne Talesa albo Pitagory,
Wzory zbyt uwielbione przez swoje wzniesienia,
Trzymajmy się po prostu skutków doświadczenia.
Dobry rozum, ale źle rozumem przesadzać;
Czuje to świat, ja światu nie będę doradzać,
Ale gdybym był takim, iżbym mógł dać radę,
Rzekłbym: świecie, miej baczność na każdą przysadę!
Nie wierz łbom zagorzałym, które robią księgi,
Ani książek działaczom; ich umysł nietęgi
Zabawnie bałamucąc nabawił cię nędzą.
Nieszczęśliwe się chwile w światłym wieku pędzą,
I pisarz, i czytelnik za naukę płacą.
Dobrze im tak - a kiedy zwodziciele tracą,
Rozsądny, co się ustrzegł takiego pogromu,

Niech się strzeże podejścia i zasklepi w domu.
Ale w nim raz w raz siedzieć rzecz jest niepodobna.
Choćby rzecz najwdzięczniejsza, ciągła a osobna,
Sprawi sytość, a tej jest skutkiem unudzenie.
Zarzut nowy - więc innych okolic zwiedzenie
A z nim odmiana rzeczy, lekarstwem nudności.
Nie nudzi się, kto kontent, lecz tej szczęśliwości
Rozum tylko i cnota są sprawicielami;
Z tymi, choćby wśród stepów, nie będziemy sami.
Cóż dopiero, gdy dzieci i podściwa żona,
I uprzejmość sąsiedzka, prawa, doświadczona,
Słodycz losu poddanych, któryśmy sprawili,
I myśl lat przeszłych, cośmy podściwie przebyli:
Piękne to towarzystwo i nigdy nie znudzi,
Swoich znając po co nam nowych szukać ludzi?
Miłe to przeświadczenie do tego nas wiedzie,
Iż dobrze w domu siedzieć. - Kto nie chce, niech jedzie!

LISTY

DO KRÓLA

A czy godzi się spytać, najjaśniejszy panie?
Powiadają, a bardzo wielu takich zdanie,
Iż królowie przyjaciół nigdy nie miewali.
Więc czego owi dawni smutnie doznawali,
Terażniejsi doznają. Wstręt mam temu wierzyć.
Choćby bowiem stąd tylko los monarchów mierzyć,
Godni by użalenia bardziej niż zazdrości.
Tron, prawda, miejsce zacne, pełne wspaniałości,
Ale cóż i po tronie, kiedy nicht nie kocha?
Moc czynienia szczęśliwych nie jest to rzecz płocha.
I skarby wiele ważą, i powaga dzielna,
I pamięć wielkich czynów w sławie nieśmiertelna.
Ale to wszystko czczością, gdy serce nie czuje.
Człek zwierzę towarzyskie; gdy w tym nie zyskuje, .
Iż w podobnym zaufa, przestaje być człkiem.
Co więc dawniej mówiono, co późniejszym wiekiem,
Co ów Wolter wyraził dowcipnym wierszykiem,
Zwąc każdego z monarchów zacnym niewdzięcznikiem,
Może mnie błąd uwodzi, jednakże w tej mierze
Powtarzam, mości królu, iż temu nie wierzę.
Nie mówię to z podchlebstwa, gardzę tym rzemiosłem;
Wiesz, panie miłościwy, że nim nie urosłem,
Więc mówię z przekonania, iż to czcze przysłowie.
Mogą mieć przyjaciółów, i prawych, królowie,
Ale czyli ich mają? ale czy ich mieli?
Mogli mieć i mieć mogą, byle tylko chcieli.
Któż by nie chciał? Chcieć łatwo, lecz dobrze chcieć - sztuka.
Kto winien? — Nie znalezion? czy ten, co nie szuka?
Człowiek prawy, więc skromny, natręctwa się lęka,

Wie, jak słaba u dworów jest cnoty poręka,
Wie, jak przez wielkie tłumy trzeba się przeciskać
Temu, kto chce być znanym i pocziwie zyskać.
Więc rzecz pilnie roztrząsa, czy wart zysk podłości,
I postrzega, że niewart; więc w swojej mierności
Zasklepia się i lepszych zysków w cnocie szuka.
Królu, nie twemu sercu służy ta nauka!
Ale jeśli zwrot morza nad mędrców przemyślność,
Ale jeśli zwrot rzeczy nad najbystrszą zmyślność
Niepoznane, o królu, i z skutków, i znaków,
Tak są jeszcze kryjomsze działania dworaków.
Los podwyższa i wielbi, lecz rzecz dzierżąc w mierze,
Ten, co losu jest panem, i daje, i bierze.
W jego rządzie jedne się rzeczy drugim płacą:
Dał królom wielkość z mocą, dał niesmaki z pracą.
Więc na jedno wstrzymałość, na drugie cierpliwość,
To, panie miłościwy, urządzi szczęśliwość.
Jak ogrodnik przemyślny, gdzie szczepił, gdzie zaciął,
Łgarzem zrobisz Woltera wśród twoich przyjaciół.

DO KRZYSZTOFA SZEMBEKA KOADIUTORA PŁOCKIEGO

Dzikość, zacny Krzysztofie, kto dobrze tłumaczy,
Nie samo okrucieństwo lub niezgrabność znaczy.
Jest jej wiele rodzajów. Odmienna i zradna,
Najgorsza, gdy umysłów pani wielowładna.
W narodach nieraz władzę swoją rozpostarła,
Nie masz twierdzy takowej, gdzie by się nie wdarła.
Odpór jej niebezpieczny, bo ma wojska liczne:
Osiada wstępnym bojem miejsca okoliczne,
A jak pożar, gdziekolwiek swą moc rozpościera,

Wszędzie niszczy, pustoszy, trawi i pożera.
Fanatyzm jej towarzyszy, czujny na wzburzenie,
Punkt honoru nieprawy, płóche uprzedzenie,
Zazdrość, zemsta, ślepotą nadchodzą w przydatek,
A za nimi w odwodzie głupstwo na ostatek.
Harda takim orszakiem, we wszystko się miesza,
A gdy jej ulubiona dopomaga rzesza,
Choć z siebie mało dzielna, choć słaba z oręża,
Zuchwałością zastrasza, natręctwem zwycięża.
Gmin n niej tylko w łasce albo gminne dusze.
Wtenczas kiedy wspaniałe zoczy animusze,
Z pocztem się swoich na nie zapalczywie miota.
Nie ustrzegła się przed nią i mądrość, i cnota;
Ściga je, a gdy w biegu nie potrafi dostać,
Żeby lepiej złudziła, bierze onych postać.
W tej dopiero zakryta zdradliwej maskarce,
Nieprawie chwali, gani, nadgradza i karze,
A ślepym się instynktem rządząc, nie rozumem,
Pyszni się tym, co zwiodła, uprzedzonym tłumem.
Stąd liczne błędów mnóstwo, co państwa zgubiło,
Stąd one sławne hasło: niech będzie, jak było,
Stąd przywary w zaszczycie, a rady, choć zdrowe,
Nie, że złe, odrzucone, ale że są nowe.
Walczyć z gminem należy, kto go chce oświecać,
Umie błąd coraz nowe uprzedzenia wzniecać,
Umie winę poświęcić, dać pozór niecnocie,
A zbawiennej kiedy się sprzeciwia robocie,
Sili się dzieło skazić, upośledzić sprawcę.
Rządcy, wodze, sędziowie, starsi, prawodawce
Smutnym swoim wspierają tę prawdę przykładem.
Ktokolwiek więc tak przykrym następuje śladem,
Nim się o dobro, szczęście dla drugich pokusi,

Niech zawczasu przewidzi, co ucierpieć musi.
Likurg, za to, że prawa swej ojczyźnie nadał,
Szczęśliwy, zamiast życia że oko postradał.
Sokrates, co występki Ateńczyków hydził,
Cóż miał w zysku? Lud z niego na teatrach szydził.
Stratą życia na koniec wziął zasług nadgrode.
Do rozpaczy w tej mierze cnotliwych nie wiodę;
Miło służyć ojczyźnie, miło dla niej ginąć,
Ale cierpieć bez zysku i nieszczęściem słynąć,
Ale czuć się niewinnym, a być w złej maszkarze,
Ale służyć niewdzięcznym i znosić potwarze -
To heroizm prawdziwy. Co kreślę w tej strofie,
Czujesz, możeś i doznał, szacowny Krzysztofie.

DO PAWŁA

Gdzie nie jest obowiązek, czy dobrze jest wierzyć?
Powiedz, Paweł, co zdanie tak umiałeś mierzyć,
Iż twoja cnota miła a grzeczność niepłocha
Uczyniła cię cudem, co cię każdy kocha.
Roztropność każe wszystko, i bacznie, roztrząsać,
Mądrość... lecz czasem i ta, gdy się zacznie dąsać,
Czyni mędrca dziwakiem. Ta więc mądrość zda się
Czasem sądzić porywczo, czasem poniewczasie.
Stąd owe filozofy niby to nieczule,
Stąd ów głupi, co w morzu utopił szkatułę,
Stąd ów głupszy od niego, co się zamknął w beczce.
W tej więc sławnej a często powtarzanej sprzeczce
Mówmy z sobą po prostu jak to gminni ludzie.
Jużem wyżej namienił o twoich spraw cudzie:
Umiałeś rodzajowi ludzkiemu dogodzić.
Czyli więc dowierzanie mogło ci zaszkodzić?

Czyli strzegąc się wszystkich doszedłeś twej mety?
Wielu ludzie malują, różne są portrety:
Jedni aż nadto czernią, drudzy nadto bielą,
A ja z tymi, mój Pawle, co rzeczy wesela.
Niech nudne Heraklity stękają i płaczą;
Jeśli mędrcy w swych zdaniach niekiedy dziwaczą,
Idźmy za dziwakami, co raczą przebaczyć.
Jakoż gdyby szperaniem ścisłym rzeczy znaczyć,
Może by się znalazło, czego się nie szuka.
Poznać ludzi istotna, najpierwsza nauka.
Lecz kto ją zacznie, w dobroć niechaj się uzbroi;
Ta wątpliwość uśmierzy, trwogę uspokoi,
Ta, jeżeli maluje, nieprzykre ma farby,
Ta, jeżeli rozmierza, własne kładnie karby.
Wzrok jej nie nadto bystry, lecz trwały i czysty.
Widok rzeczy, mój Pawle, nie jest oczywisty.
Tłumi go, miesza chytrość tych, co poznać chcemy,
Częstokroć i my winni, stąd iż źle patrzymy.
Z ludźmi żyjem, podlegli błędom i obłudzie;
Bierzmy miarę z nas samych, czym są inni ludzie.
Że poznać nie możemy, nie traćmy ochoty,
Może pozór błąd ukryć, może kryć i cnoty.
Świat jest wielkie teatrum. a ludzie aktory.
W jednych dzielność popłaca, a w drugich pozory.
Zły częstokroć plauz zyska, a z dobrego szydzą,
Mylą się patrzący, lecz wielbią, co widzą.
Żli ludzie, lecz nie rodzaj: jest w sercu grunt cnoty.
Czy więc godni nagany z dzieła, czy z ochoty,
Nad słabością się godnych nagany użalmy,
Mniej dzielnych oszczędzajmy, więcej dzielnych chwalmy.
Chcieć i czynić — to cnoty prawidło istotne.
Czujem wszyscy wśród siebie wruszenia ohotnie;

Miła cnota każdemu, lecz powabne zbrodnie,
Rozum światło Zapala, złość gasi pochodnie.
Ślepi w żądzę, w działaniu, nie wiemy, co gasiem,
I chociaż, co złe z siebie, sztucznym kunsztem krasiem,
Spada postać, rzecz, czym jest, widzi się odkryta.
Zdzierca, chytry, lubieżny, dumny, hipokryta,
Spytaj go - dobry człowiek. A choćbyś nie pytał,
Gdy nie masz tej dzielności, iżbyś w sercach czytał,
Tak układa postawę, iż podściwym zda się.
Wśród tłumu zbrodnia, czym jest, zawsze odkrywa się,
Ale wyżej kunszt strzeże, ciężka ku odkryciu.
Jakież sposób poznania, czym kto ku użyciu,
Roztropność? I tę jednak trzeba trzymać w mierze,
Często ona zawodzi, gdy miarę przebierze,
A ścigając zbyt mocno skryte działań tropy,
Gdy obmierza ściganych, czyni mizantropy.
Więc jest lepiej dowierzać, niżli zbyt nie wierzyć;
Strzegąc się, by nie ująć, lepiej i nadmierzyć.
Mała szkoda, a cudzej krzywdzie się zabiega;
Niebezpieczny wzrok taki, co nadto postrzega,
Bystrością się osłabia, a wreszcie utraci.
Ten, co w współludziach swoich uznaje współbraci,
Choćby go z ich przyczyny dotknęła i nędza,
Im więcej ich poznaje, tym bardziej oszczędza.
Więc i my tak działajmy, nie lepsi od innych,
A jeśli niby lepsi, w staraniach uczynnych
Naprawiajmy, choć sami godni poprawienia.
Ale w dziele poprawy, w sposobie czynienia
Taką miarę trzymajmy, jaką trzeba trzymać;
Darmo się mniej upadłym nad upadkiem zżymać.
Myślmy patrząc na zdrożność, czy wielką, czy małą:
I nas to mogło spotkać, co innych spotkało.

PODRÓŻ PAŃSKA. DO KSIĘCIA STANISŁAWA PONIATOWSKIEGO

A najprzód, mości księżę, trzeba o tym wiedzieć,
Że jeśli dobrze jeździć, lepiej w domu siedzieć,
Lepiej z władzy udzielnej korzystać, choć w kącie
Niżli peregrynować w cudzym horyzoncie
I trudzić się niewczasem, żeby ludzi poznać.
Chcesz, czym są, czym być mogą, rozeznąć i doznać,
Znajdziesz to i u siebie, wszędzie lud jest ludem,
A jeśli w tłoku szczęściem albo raczej cudem
Znajdziesz, co wart szukania, znajdziesz bez podróży.
Lepiej hazard częstokroć niż praca usłuży.
Chcesz odkryć, jak złość w kunszta przemożna i płodna,
Jak cnotliwym dotkliwa, filutom wygodna,
Jak zuchwała odkrycie, zdradna po kryjomu:
Na co jeździć daleko, powróć się do domu.
Znajdziesz to, czego szukasz, i w prawą i w lewą,
A jak wiecznym trwaniem wybijałe drzewo
Ćmi krzaki i zagłusza, co by owoc niosły,
Tak złość cnocie zradnymi uwłacza rzemiosły.
Wróćmy się do podróży. Wyjeżdżasz, rozumiem,
I chociaż wieszczym duchem zgadywać nie umiem,
Pewnie jedziesz, ton dobry kędy jeździć każe —
Zagęściły gościńce polskie ekwipaże.
Pewnieś chory dla wody, a że Karlsbad blisko,
Zaciągnąłeś takowej słabości nazwisko,
Co do Spa zaprowadza. Kazały doktory:
Rażny, hoży, rumiany, a z tym wszystkim chory,
Ażeby zdatną czerstwość sprowadził z zagranic,
Spieszmy pędem niezwykłym do wód kasztelanic.
Już trzykroć się kurował i trzy wioski stracił.

Cóż po wioskach bez zdrowia? Choć drogo zapłacił,
Więcej zyskał. — Cóż przecie? - Nie do wód on spieszył.
Trzy tylko szklanki wypił, ale się ucieszył,
Ale nowych mód nawiózł, z książęty się poznał,
Ale wdzięcznych korzyści i awantur doznał,
Ale księżnom, księżniczkom głowy pozawracał,
Trzy banki złota wygrał, stoły powywracał.
Złoto w zdobycz, Niemiec w płacz, co nad bankiem siedział.
A cały rodzaj ludzki wtenczas się dowiedział,
Co to jest polski rezon. Spazmów i waporów
Nie uleczyły wody. Trzeba do doktorów.
Gdzie doktorzy? W Paryżu, gdzież indziej być mogą?
Złękła się starościna nad takową drogą,
Musi Paryż odwiedzić! Nie tracąc momentów
Leci więc, gdzie stolica miłych sentymentów,
Za paszportem miłości Teppera i Blanka,
Leci w źródło rozkoszy strapiona kochanka,
Leci szaleć na widok. Zajaśniał wiek złoty.
Pełzną wsie, pełzną miasta, mnożą się klejnoty,
Adoratory jęczą, brzmi ogromna chwała,
Wzniosła honor narodu matrona wspaniała.
Trzeba wrócić. Powraca heroina nasza,
Zapomniała po polsku, ani wie, co kasza,
Słabią nerwy sarmackie jednostajne płasy,
W mdłość wprawują żupany, kontusze i wąsy.
Widzi, ach! jak to wspomnieć bez rzewnego żalu,
Widzi podłe dworzyszczka po sławnym Wersalu,
Widzi folwark po Luwrze - w dwójnasób wapory.
Niechże sobie choruje. Nie twoje to wzory.
Jedziesz w kraj, rodowita ciekawość cię budzi,
Chcesz zwiedzić Polskę, Litwę, nawet być na Żmudzi.
Stój! co rzecze Warszawa, tam nie masz Fokshalu.

Ale gdy się wydzierasz nie bez mego żalu,
Pozwól, niech się przynajmniej przysłużę, jak mogę,
Świadom, dam ci niektóre przepisy na drogę.
Aby dziwił sąsiady i kraj okoliczny,
Kiedy pan do dóbr jedzie, musi mieć dwór liczny.
W jednej karecie doktor, felczer i z kuchmistrem,
W drugiej fryzjer, pasztetnik, piwniczny z rachmistrem,
Ojciec Majcher kapelan z biblijotekarzem,
Pan marszałek z podskarbim, łowczy z sekretarzem.
Z tych pierwszy najcelniejszy od spraw pańskich walnych,
Drugi za nim od listów rekomendacyjnych.
On gruntownie posiada *Polaka sensata*,
A gdy pisze do mościom i pana, i brata,
Wskroś polszczyznę dziurawiąc łaciną jak ćwieki,
„Bóg zapłać” i „bogdaj zdrów” cytuje z Seneki.
Dopieroż pan w karecie z przyjaciółmi swymi,
Przyjaciółmi z zagranic nakłady wielkimi
Co ledwo posprowadzał: opasłej natury
Siedzi Szwajcar filozof, z nim Anglik ponury,
Głębokomyślny mędrzec, wszechskrytości badacz,
Francuz grzecznowprzejmy, świegotliwy gadacz,
Gdy drzymią filozofy, w dyskursach przyjemnych
Łże o swoich przypadkach i morskich, i ziemnych,
A czyli peroruje, czy szepce do ucha,
Drwi i z tych, co drzymają, i z tego, co słucha.
Przy karecie ci jada, ci skaczą, ci idą:
Kozak z spisą, z kołczanem Murzyn. Tatar z dzidą;
Wozy za tym i wózki, bryki i kolaski,
Tu kufry, tam tłomoki i paki, i faski.
Na wozach, wózkach, konno, pieszo pędzi zgraja,
Ten już okradł, ten kradnie, tamten się przyczaja.
Żyd płacze, pan podskarbi że mu nie zapłacił,

Chłop stęka, czapki pozbył i bydlę utracił,
Wziął przez łeb za zapłatę, klnie, o pomstę woła,
Krzyk, jęk, wrzawa za pańskim dworem dookoła —
Znać wielkość. Już do hrabstwa pan swego zawitał:
Tłum suplik. Wziął je hajduk, jegomość nie czytał.
Pan komisarz natychmiast po folwarkach gości,
Wziął sto kijów gumieny, sto plag podstarości.
Ekonom wpadł w rachunki, wzięto go pod wartę,
Dał tysiąc w gotowiznie, a cztery na kartę,
Więc dobry, więc przykładowy, a na znak wdzięczności
Wziął przywilej na kradzież do pierwszej bytności.
Nowe pląty natychmiast z górną swoją radą
Pan wynalazł, chłop płaci, a niżli odjadą,
Ułożone projekta dla zysku, wygody:
Wiatraki po nizinach, młyn w górze bez wody,
Rowy w piasku, gdzie chmielnik, tam sadzić winnice,
Krzaki w ścieżki wycinać, a lasy w ulice.
Z łąk na piasek dla trawy pozawozić darnie,
Z pasieki dla wygody zrobić królikarnię,
Gdzie staw, ma być zwierzyniec, a gdzie pasą owce,
Sypać wzgórki, niech błądzą pomiędzy manowce,
Pasterkom, aby grały, pokupować flety.
Niech wójt chłopom w niedzielę tłumaczy gazety,
W poniedziałek dla dzieci kurs architektury,
Botanika we środę, a ciągłymi sznury
Niechaj pierwej ksiądz pleban uczy dobrze mierzyć,
Potem może napomknąć, jak potrzeba wierzyć.
Tak to drudzy a nie ty. Wstydzże się, mój książę!
Przyjaźń, co mnie słodkimi węzły z tobą wiąże,
Każe mówić. Ci wszyscy, co cię otaczają,
Wierz mi, na gospodarstwie wcale się nie znają.
Ten najbardziej, co prawi, abyś uszczęśliwił.

Kogo? Chłopów? To bydlę on będzie wydziwiał
Póty, aż twoich kmieciów przerobi w szlachcice,
Nie wierz mu, to pogorszy wszystkie okolice.
On mówi, żeśmy wszyscy synowie Adama,
Ale my od Jafeta, a chłopci - od Chama:
Więc nam bić, a im cierpieć, nam drzeć, a im płacić.
Nie powinien pan swoich przywilejów tracić,
A zwłaszcza kiedy dawne i zysk z nich gotowy.
Jedźże teraz w twą podróż, a powracaj zdrowy.

O OBOWIĄZKACH OBYWATELA. DO ANTONIEGO HRABI KRASICKIEGO

Bracie, którego nazwać miło mi jest bratem,
Hazard czyni braterstwo, zasadzać się na tem
Jest czić hazard; ja wielbię przeznaczenie boże.
Krwi związek niejednaki umysł łączyć może,
Ale kiedy z krwi związkiem myśl się równa sprzęże,
Myśl podściwa, a prawi z gruntu swego męże,
Czuając się jeszcze bracią, roztroptym warunkiem
Łączą przyjaźń z względami, a miłość z szacunkiem,
Wtenczas braterstwo miłe, szacowne, poważne.
Niegdyś rzeczy istotne, czasem i mniej ważne,
Jedne czyniąc rozrywką, a potrzebą inne.
Pędziłem lata w milej zabawie niewinnej.
Już żywa młodość przeszła, czas nastaje drugi,
Czas, co wśląc porywczosć do istnej usługi,
Usługi winnej wszystkim, co mają talenta,
Nagli już bliskie skrzepłej starości mementa.
Wznoszę głos, póki rzeźwość głos wznosić pozwoli.
Jednejśmy matki dzieci, a matka w niedoli.
Ojczyzna — czeże nazwisko, kto cnoty nie czuje,

Święte, dzielne, gdzie jeszcze podściwość panuje,
Panuje tam, gdzie szczęścia los publiczny celem:
Największy zaszczyt wolnych być obywatelem.
Jam był, ty jeszcze jesteś. Roztrząśmy, mój bracie,
Co ty z szacunkiem dzierzysz, ja płacę po stracie.
Nie potrzeba dowodów tam, gdzie jest rzecz jawna.
Ojców naszych prostota, cnota starodawna,
Ta, która wzniosła naród, ta synom przykładem;
Ich się nauk trzymajmy, idźmy bitym śladem.
Kochać kraj, jemu służyć — powszechnym jest echem.
Ale służyć bez względów, a służyć z pośpiechem,
Usłużyć a nie zyskać, owszem, w służbie tracić,
Czuciem tylko wewnętrznym duszę ubogacić,
Wywnętrzać się czyniący powinność o szkodzie,
Być zdatnym, a oglądać niewdzięczność w nadgrodzie,
Cierpieć kłamstwo, szyderstwo, żółć czuć, zmniejszać, słodzić -
Co wspiera, co stan taki potrafi nadgrodzić?
Cnota wyższa nad względy, wyższa nad korzyści,
Ta wzmaga czuły zapęd, ta myśl prawą czyści,
Ta ujawszy zapałem wznieconym niemarnie,
Znośne Regulusowi czyniła męczarnie,
Ta krzepiąc swym pożarem czułe prawych dusze,
Dała światu Kodrusów, dała Decyjusze.
Nie wierzy dziełom takim, kto niegodzien wierzyć,
Dusze podłe czym wzrosły, tym pragną i mierzyć.
Zwróćmy z nich wzrok podściwy. Godzien kraj kochania,
Kraj, co żywi, co zdobi, mieści i ochrania,
Kraj, któregośmy częstką, a częstką istotną.
Pseudopolitykowie maksymą obrotną,
Pełni jadu podchlebstwa, wśród płatnych okrzyków
Słodzą jarzmo poddaństwa, rozpacz niewolników.
Nie tak sądzi mąż prawy, względy nie ujęty:

Król wolnych ludźmi rządzi, despota bydlęty.
W każdym miejscu i czasie człowiek jest człowiekiem,
Te same w nas skłonności, co były przed wiekiem.
Nie krzywdzą synów mniejszym darem szczodre nieba,
Taż sama, co i w przodkach, w następcach potrzeba,
Potrzeba być szczęśliwym, ile możność zniesie.
Rząd prowadzi do szczęścia. Próżno frasuje się,
Kto raz dane obręby chce gwałtem przestąpić:
Szczodra w darach natura umie też i skąpić.
Mniej dając, niż pragniemy, nie daje, co szkodzi.
Cóż nad wolność przykrości człowieczeństwa słodzi?
Przecież i ta, gdy zbytnia, jest źródłem niedoli,
Nie potrzeba cierpiącym tłumaczyć, co boli -
Z doświadczenia nauka. Więc gdy szczęście celem,
Nie fanatyk swywoli jest obywatelem.
Nie kocha ten ojczyzny, kto chce wolno grzeszyć.
Tam, gdzie chłosta za zbrodnią nie zdoła pospieszyć,
Gdzie zwierzchność bez powagi, igrzysko z urzędu,
Przemoc szczególnych dzielna, a prawo bez względu,
Gdzie duma swobodności trzyma miejsce cnoty,
Tam nie Rzymian następcę, ale Hotentoty.
Sławne Greki swobodą, lecz jej zbytek zjadły,
Gdy wyszedł na niesforność, i Greki upadły.
Padły stuletnie dęby, a trzcinom nauka.
Kto prawy obywatel, przesady nie szuka,
Zbytek i w dobrym zdrożny. Więc prawu poddany,
Czci te, co sam z narodem wybrał sobie pany.
Czci hołdem godnym siebie, przystojnym wolności.
Miłość jego z szacunkiem, respekt bez podłości
Czuje ten, co cześć bierze, a w prawej ochocie,
Widząc poddanych sobie wzgląd zacny przy cnocie,
Pod tym, co miłość wzniosła, zasiadając tronem,

Ciesz się ojciec dzieci otoczony gronem,
Ciesz się czule dzieci, iż się ojciec cieszy.
Tyran, wzniosły na tronie wśród poziomej rzeszy,
Widzi skłonięte karki, co je jarzmo tłoczy,
Pasie nędznych widokiem jadowite oczy.
Czuje, ale to czucie krótkie, bo gwałtowne,
Przystępy zbójcy ludu przemocą warowne.
Przecież tyran niesyty, a gdy lud uciska,
Więcej wewnątrz utracą, niż powierzchownie zyska.
Równość duszą wolności, a cnota ją wzbudza,
Rzecz publiczna jej własna, niewolnikom cudza.
Gdzie pan mówi - to moje, swobodny - to nasze.
Czujcie, ziomki, szacowne przywileje wasze.
Nie ma panów, kto wolen nad zwierzchność a prawo,
Zna swój zaszczyt, a przy nim obstawając żwawo,
Nie buntownik, lecz cnoty zagrzany upałem,
Całość w częściach szacownym gdy znaczy podziałem,
Gdy w przedziałach zna części młodsze, średnie, starsze,
Służy prawu, czci bracią, hołd daje monarsze.

DO KSIĘDZA ADAMA NARUSZEWICZA KOADIUTORA SMOLENSKIEGO

Dzieje ludzkie złe, dobre, mądre albo głupie,
A dziejopis jak echo, uczony biskupie!
Kronika jest zwierciadłem, kto w nie wejrzeć raczy,
Tak każdego, jak godzien być znanym, obaczy,
A co za życia tai przywary i zbrodnie
I pozwala niekiedy wykraczać swobodnie:
Bojaźń, wzgląd, zysk, nadzieja - ustawają z laty.
Choć zacny, znamienity, mocny i bogaty,
Gdy te blaski powierzchwne coraz gasną z wiekiem,

Złym się tylko pokaże lub dobrym człowiekiem.
Nielatwe to jest dzieło dzieje ludzkie głosić,
Poniżyć, gdzie należy, gdzie trzeba, wynosić,
Dać poznać, jak się rzeczy na świecie kojarzą,
Środek między podchlebstwem trzymać a potwarzą,
Czerpać rzeczy istotę w ich właściwym źródle,
Obwieszczać bez przysady, prosto, a nie podle,
Co godne wiadomości, to tylko określać,
Dla miłości ojczyzny nie taić, nie zmyślać,
Nie koligacić przodków z Tumem lub Ewandrem,
Lub jak dobry Kadłubek bić się z Aleksandrem,
Wawelskiego się smoka paszczęki wystrzegać
I z Leszkiem prędkonogim po ćwieczkach nie biegać.
Nasze ojcy podściwe dobre mieli serce,
Nie chcieli nawet bajek trzymać w poniewierce,
Stąd też jeden za drugim owczym bieżąc pędem,
Skoro zełgał najpierwszy, wszyscy łgali rzędem.
Z ich łaski poza morze granic naszych meta,
Z ich łaski ród Magoga, Tubala, Jafeta,
A tak dobrze ułożon, iż za pilnym składem
Wiemy, kto naszym przodkiem, dziadem, prapradziadem.
Niech Pan Bóg temu płaci, kto nam dobrze życzy,
Ale gdy chcąc podchlebiać, bajki tylko liczy,
Mimo serce uprzejme, kiedy zmyśla w oczy,
Chcąc podwyższyć - uniża, chcąc wielbić - uwłoczy.
Bądźmy i z zbójców rodu, bylebyśmy byli
Takimi, byśmy nasz ród cnotą uszlachcili.
Wtenczas, im mniej poważni, im z pierwiastków mniejsi,
Tym bardziej w oczach ludzkich będziemy szacowniejsi.
Každy kraj miał bazarzów. Czasy heroiczne
Cóż innego w istocie nad bajki rozliczne?
Nie pierwsi my to łgali, łgali poprzednicy:

Grecy szli z zębów smoczyc. Rzymianie z wilczycy,
 A dopieroż po rodzie szło wszystko cudownie,
 Bajarz, choć sam nie wierzył, plótl bajki wymownie.
 Dość ciemna zawsze przeszłość, po cóż ją kunszt ciemni?
 Na co pisać, jeśli się zmyślać zda przyjemniej.
 Wielkie pole romansów i te kreślić sztuka,
 Niech miejsce naszej Wandy zajmie Banaluka,
 Krakusa - Kaloander, a dopieroż pięknie
 Pod hasły zwycięskimi nieprzyjaciel stęknie.
 Zbijemy Niemce, Turki, Francuzy, Hiszpany,
 Ów zwycięzca narodów, król Lech zawołany,
 Pójdzie poza ocean. Morze Białe, Czarne,
 A puszczając się żwawo w żeglugi niemarne,
 Przejdziemy Argonautów — o których też łgano.
 Dość już bajek, uczony biskupie, pisano.
 Ty bierzesz pióro w rękę, w rękę, co na straży
 Prawdę mając rzetelną, ściśle rzeczy waży.
 Pisz śmiało, bo tak dzieje państw pisać należy.
 Czas znika, mija przeszłość, wiek niezwrotnie bieży,
 A występków szkaradność lub cnoty przykłady,
 Te obrzydłe, te święte zostawują ślady.
 Ścigaj je i okazuj, a gardź podłą rzeszą,
 Niech się wstydzą bezbożni, niech podściwi cieszą.
 Niech wiedzą, iż choć podstęp dobrych uciemięza,
 Wyjdzie cnota na swoje i wieki zwycięża.
 Ten cel dziejów, inaczej pozioma robota.
 Ciekawość - czcza pobudka, grunt wszystkiego cnota.
 Co mi po tym - to wiedzieć, w jakim dzieło roku.
 Nie rok służy do dzieła prawego wyroku,
 Nie dzień czyni treść rzeczy, lecz ten, co weń czynił.
 Kto pisze, czy utaił, zmniejszył czy przyczynił,
 Stał się dzieła niegodnym. Prawda treścią rzeczy,

Wdzięk stylu nie pomoże, kunszt nie ubezpieczy.
Wzgardą jest potomności zwodziciel zuchwały.
Odbierze sposób pisma właściwe pochwały,
Ale rzecz, gdy opaczna, upodli autora.
Pierwiastkowa narodów rozmaitych pora,
Mgłą niewyszlakowanej okryta ciemności,
Cienie w ledwo dojrzanej stawia odległości.
Te zgadywać, tłumaczyć dowcipnie a skromnie
Przymiot tobie podobnych, trwałych wiekopomnie.
Wszystkie czasów odmiany są losu igrzyska.
Wzrok prawy, czy z daleka widzi je, czy z bliska,
Tym sądzi, czym są istnie. Tłum idzie za kształtem,
Sławi wielkość nabytą niecnotą i gwałtem.
Wielki ten, co pognębiał, wielki, co ciemnizył,
Wielki ten, co przemocą niezdolnych zwyciężył,
Wielki, który tysiącami nieszczęśliwych robił,
I jakby mnóstwem zbrodni na chwałę zarobił,
Stawia go błąd poziomy w zacnych mężów szyku.
Prawda umie rozdzielać przymiot w wojowniku:
Chwali męstwo, lecz cnotę nad męstwo przenosi,
Tryumf wielbi, moc zważa, ale ludzkość głosi,
Wielki u niej, kto przemoc z dobrocią połączył,
Wielki, kto zaczął męstwem, ludzkością dokończył.
Nie stąd ją Aleksandra przemożność porusza,
Iż z małą garstką mężnych przemógł Daryjusza,
Lecz gdy, młody, wstrzymał się, płakał nad zgnębnym.
Nie zwycięzca, lecz skromny godzien być chwalonym.
Bohater - zręczny zdzierca, rozbójnik szczęśliwy,
Lecz gdy cnoty miłośnik, dobrej sławy chciwy,
Obrońca, nie zaczepnik, wtenczas zawołany,
Wtenczas w poczet rycerzów godzien być wpisany.
Lecz te sławne potwory bez serca, bez duszy,

Których cnota nie wzmaga, ludzkość nie poruszy,
Sławne zdzierstwy wielkości, które tytuł podła,
Chociaż niekiedy aplauz przedawczy wymodła,
Spełźnie nikczemność podła, jak mgła, co wiatr znosi.
Możność dzielna niekiedy fałsz zyskiem uprosi,
Lecz się chwała nabyta nie utrzyma snadnie.
Czym kto jest. tym się wyda, z czasem maszka spadnie.
O wieki! nie wśród laurów, ale pośród snopków
Ogłoście Kazimierza, głoście króla chłopków!
Błąd gruby mniemał, iż to przydomek jest podły;
Stąd się jego zaszczyty w potomność rozwiodły,
Pamięć jego szacowna i wziętość stateczna
Bardziej rzewni, niż dziwi, a stąd chwała wieczna,
Stąd przykład dla następców. Przeszły dobre chwile,
W zuchwałości zbyt krnąbrny, zaufany w sile,
Coraz nasz naród słabiał, wzmogły się sąsiady.
Przyszedł czas, gdy bez rządu, bez mocy, bez rady,
Stał się łupem postronnych, a gdy istność traci,
Te, co niegdyś zwyciężał, narody bogaci.
Wypada pióro z ręki na myśli takowe.
Niech syny ojców nieszczęść czytają ośnowę,
Niech wiedzą, sprawy nasze poznawszy dokładnie,
Iż gdzie cnota w pogardzie, tam naród upadnie.
Niech wiedzą, ale po co rzewnością wykraczać!
Błąd uznać — krok do cnoty, podła rzecz rozpaczać.
Zdruzgotane wiatrami choć maszty się chwieją,
Styrnik dobry pracując zasila nadzieją.
Ogłaszaj potomności, jak los cnotę nęka,
Pisz, coś widział, podściwość prawdy się nie lęka.

DO PANA RODKIEWICZA

Mości panie Rodkiewicz, miałeś wielką pracę,
Przepisałeś mnie wiernie, czymże ci zapłacę?
Wdzięczność hojnym być każe, lecz Parnas ubogi;
Laur, prawda, wielce sławny, ale nie jest drogi,
A kadzidła nie tuczą; źle być niewdzięcznikiem,
Więc ci zwykłą monetą zapłacę — wierszykiem.
A ten o czym? Najsamprzód na podziękowanie.
Żeby jednak do czego zmierzało pisanie,
Podziękowawszy grzecznie, powiem ci rzecz nową:
Oto lepiej pracować ręką niżli głową.
Wspaniała rzecz jest stwarzać, myśl nową okryślić,
Prawda, ale wygodniej przepisać niż myśleć,
A że z zysku dzisiejsza wzrasta doskonałość,
Powabniejsza wygoda niżeli wspaniałość.
Jakoż bierzmy na szalę nas obudwóch stany:
Kto szczęśliwszy? Piszący czyli przepisany?
Czy waćpan, co mnie piszesz, czy ja, co się zżymam?
Mości panie Rodkiewicz, ja z waćpanem trzymam.
A najprzód, jeżeli się chcesz o tym dowiedzieć,
I waćpanu, i wszystkim mam honor powiedzieć,
Iż pisać nie jest łatwo, to jest komponować.
Nim zacniem, trzeba pilnie z sobą się rachować,
Czyli co przedsięwzięciem, wypełnić zdołamy.
A że często rachmistrzem miłość własną mamy,
Mylemy się w rachunku. Stąd się często dzieje,
Iż się z pism i pisarza czytający śmieje,
A ów biedny tymczasem w żalach i rozpaczy.
Świat się popsuł i nigdy wejrzeć w to nie raczy,
Wiele trudów potrzeba choć i na złe rzeczy;
I przy dobrych nie zawždy sława ubezpieczy.

Różne są ludzkie zdania: ci w lewą, ci w prawą,
Ci chcą nazbyt powolnie, tamci nazbyt żwawo,
Ci płakać z Bewerlejem, ci śmiać z Donkiszotem,
Więc autor ustawicznym strudzony kłopotem,
Gdy do usług publicznych z swym dziełem pospiesza,
Chcąc ucieszyć — frasuje, chcąc smucić — rozśmiesza.
Dawne przysłowie: trudno każdemu dogodzić.
Bogdaj na zysk pracować, niż na sławę godzić,
A porzuciwszy książek marne paragrafy
Pisać weksle zyskowe albo cerografy.
Tak mówił pan Bartłomiej nie bardzo uczony,
Ale wekslarz nie lada, rachmistrz doświadczony,
Co doszedł, gdy kunszt szczęścia w ścisłej liczbie mieści,
Jak brać trzy od dziesięciu, a od sta trzydzieści.
Nigdy się on nad zbytnim pismem nie spracował,
Dłużnik kartę podpisał, on ją podyktował,
Styl łatwy, korzyść pewna, sława bez utraty.
Tak świat idzie, z mądrego śmieje się bogaty.
Pieniądze - podły towar, niewart wielkiej duszy,
Przecież zysk i monarchy, i mędrce poruszy,
A ten, co się naśmiewał z fortuny igrzyska,
Wielbi ją, skoro promyk pomyślności zyska.
Mądrość, chociaż wspaniałych sentymentów uczy,
Wesprze, wzmoże, pocieszy, ale nie utuczy.
Złe się myśli o głodzie i snują, i marzą,
Koncepta się nie roją, słowa nie kojarzą.
Zgoła źle bez pieniędzy, a uczone bractwo,
Choć z pozoru powabne, w istocie matactwo.
Praca wielka, a jaka korzyści nadzieja?
Chcesz przykładu? Masz w oczach, spojrzysz na Błażeja.
Jak jął pisać i nadto pisma nagryzmołił,
W jednych łąjał, łągał w drugich, a w trzecich swywoli

To chciał starych poprawiać, to nauczać dzieci;
Puścił niewód na głębią; cóż wyciągnął? — Sieci.
Albo jeśli co było, to błoto i trzaski.
Zgłuszył go ojciec Alfons uczonymi wrzaski,
Wyśmiała Julijanna, gniewał się Podstoli.
Zgoła czy kto pracuje spieszno, czy powoli,
Czy łaje, czy podchlebia, przestrzega czy zwodzi,
Choćby drugim i pomógł, sam sobie zaszkodzi.
Wiecznej, prawda, pamięci są pisarze godni,
Lecz cóż sława po śmierci, gdy za życia głodni?
Ten, co wojnę trojańską w dzielnych rytmach zebrał,
Kiedy żył, ślepy Homer, po ulicach zebrał.
Siedm miast było w zatardze, w którym się z nich rodził,
A kiedy je za życia o kiju obchodził,
Żadne wsparcia nie dało; żył, umarł ubogi.
Gdyby był rznął w marmurze te, co śpiewał, bogi,
Gdyby był kunstem pędzla dawne dzieje zdobił,
Mniej na sławę, lecz na chleb więcej by zarobił.
Zginęłyby, to prawda, dzieł wielkich przykłady,
Nie miałby *Odysei* świat i *Ilijady*,
Aniby dziwił Homer kunstem wielorakiem,
Ale by żył wygodnie, nie umarł żebrakiem.
Otóż zysk tych, co wierszem albo prozą piszą:
Zewsząd bojaźń, zgryzoty, smutki towarzyszą.
Tych zazdrość uciemieża, tamtych niedostatek;
A gdy troski wytrawią żywości ostatek,
Ów Pegaz, co się dosiąść niekiedy pozwala,
Laurowego hołysza wiezie do szpitala.
Zły to nocleg. Niekiedy na lepsze trafiały,
Rzadko jednak talenta szczęśliwe bywały.
Fortuna spreczna muzom. Z przypadku i pracy
Miałeś niegdyś folwarczek pod Rzymem, Horacy.

Miał i Nazo, lecz gdy się nieostrożnie chlubił,
I wolność, i majątek swym talentem zgubił.
Były, przeczyć nie można, talenta szczęśliwe;
Wieleż nędznych. Umysły sławy tylko chciwe
Sławą się też i pasą, lecz ta strawa licha.
Błąd zuchwały korzysta, talent skromny wzdycha,
A gdy śmiałym natręctwem fortuny nie kupi,
Czego godzien rozumny, to posiada głupi.
Trzeba talentom wsparcia, cnocie przewodnika.
Ale gdzież takie oko, które wskroś przenika,
Które mogąc chce widzieć, czego nie dostawa?
Znać, czuć, zdobić, wspomagać - przymiot Stanisława.

DO PANA LUCIŃSKIEGO

Na garcu zasadzony i kwarcie, i flaszy,
Zda się podłym twój urząd, mospanie podczaszy.
Nie myśleli tak starzy, gdy go stanowili;
Chcieli oni porządku i w tym, jakby pili.
Więc na pamiątkę ojców naszych wiekopomnych,
Choć masz urząd pijacki, wodzem masz być skromnych.
Tobie zatem, aby się zniósł zbytek w narodzie,
Tobie to dzieło niosę o piwie i miodzie.
A gdy mnie pod twym hasłem krytyka nie straszy,
Kończę, choć nie kielichem: Bogdaj zdrów, podczaszy!
Rób, Polaku, miód, piwo, a będziesz bogaty.
Tak nam nasi ojcowie mawiali przed laty.
Tak i teraz, a przecież, o nasz zysk niedbali,
Nie słuchamy, jakeśmy przedtem nie słuchali.
Słodka zawždy rzecz cudza, co nasze — mniej ważne:
Stąd miód poszedł w pogardę, piwo nie poważne,

A że go dostać można i łatwo, i tanio,
Dla mody go nie piją, dla mody go ganią.
Wkradł się zbytek w umysły zgnuśniałe w pokoju,
Wkradł się w odzież, w mieszkanie, do jadła, napoju,
A coraz postępując fatalnym ogniwem,
Wzgardził dawną prostotą, w niej miodem i piwem.
Przeszedł nałóg nieprawy od ojców do dzieci,
Co było trunkiem panów, teraz ledwo kmieci.
Zrażeni niezgrabnością mniemanej prostoty,
Wstydzim się miodu, piwa, tak jak dawnej cnoty.
Lepiej było, kiedyśmy nasze trunki pili.
Nie piwo lub miód czynił, żeśmy zwyciężyli,
Ale co za prostymi trunki zawsze chodzi,
Trzeźwość była zaszczytem i starców, i młodzi.
Z nią mężność, trwałość, praca i cierpliwość rosła,
Z nimi po krajach sława nasza się rozniosła,
Z nimi byliśmy straszni, mężni i szczęśliwi.
Teraz - mód niewolniki i nowości chciwi,
Fraszkami zatrudnieni, starowni o zbytki,
W nasyceniu żądz płochych kładziemy pożytki.
Jakież są? Zewsząd strata, zamiast zasilenia,
Zewsząd ujma korzyści i dobrego mienia,
Zewsząd - ale się może nadto rozszerzyłem;
O czym więc na początku samym namieniłem,
Do tego teraz zmierzam. Źle z zbytkami bywa.
Bracia, nie gardźmy miodem, wróćmy się do piwa!
Może się zda ten sposób i podły, i mały,
Czyż się kiedy trunkami narody wzmacniały?
Nie trunkami, to prawda; lecz jak wśród maszyny
Wielkich skutków sprawcami są małe sprężyny,
Tak i napój ojczysty, zbyt drogo niepłatny,
Gdy oszczędza wydatki, szacowny i zdatny.

Więc ażeby kraj pewnym obdarzyć dochodem,
Rzeczysz, trzeba się piwem upijać i miodem.
Bynajmniej, zbytek każdy zdrożny i szkodliwy.
W mierze trzeba używać; człowiek wstrzemięźliwy
Czuje dzielnie, pijaństwo jak jest rzecz obrzydła,
Czuje, iż pijanice podlejsi od bydła.
Możnaż wino porzucić? Powabny to trunek,
Lecz takiego powabu zbyt drogi szacunek.
Niech go piją bogatsi, gustu w nim nie ganię,
Ale gdyśmy ubodzy, pijmy trunki tanie.
Przykra może ofiara, lecz skutki szacowne;
Przejdzie przykrość, słodyczy za tym niewymowne
Nastąpią, a uczucie pochodzące z cnoty
Zgasi stałą słodyczą nietrwale pieszczoty.
Przyjdzie zysk i pomocnym wesprze nas ratunkiem
Wtenczas, gdy się ojczystym zasilając trunkiem
Tego będziem używać, co nam kraj nadawa.
Milszy napój, gdy własny, milsza i potrawa.
Dym nawet, mówią, słodki, gdy własnego kraju.
Czemuż od powszechnego dalecy zwyczaj, u
Dobrych ojców złe syny, krwi zacnej wyrodki,
Nie idziem prostym torem ubitym przez przodki?
Źle wątpić, gorzej jeszcze nadzieje utracić,
Mogliśmy się wyniszczyć, potrafiem zbogacić.
Z oszczędności dostatek, z pracy się zysk wszczyna:
Pijmy skromnie miód. piwo — dojdziemy do wina.